ZWYCIĘSKI NAWROCKI CHCE BURZYĆ MURY NIENAWIŚCI. PRZEGRANY TUSK WIĘCEJ ZAMYKAĆ

ZMIENIA SIĘ! CZERWIEC W TYM ROKU MAŁO TĘCZOWY

REKORDOWE ZAROBKI SZEFA POLICJI. NAGRODA ZA POLITYCZNE DZIAŁANIA?

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO PO #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

GAZETAPOLSKA.PL

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #25 (1657) 18/06/2025 OKŁADKA: FAFIK

HEJTERZY ZIELONE LUDZIKI ROMANA GIERTYCHA

Zielone Ludziki to nie tylko uzbrojeni komandosi z Rosji. Wsparli ich niektórzy obywatele Ukrainy. To ich przypominają do złudzenia Silni Razem.

ISSN 1230-4581

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

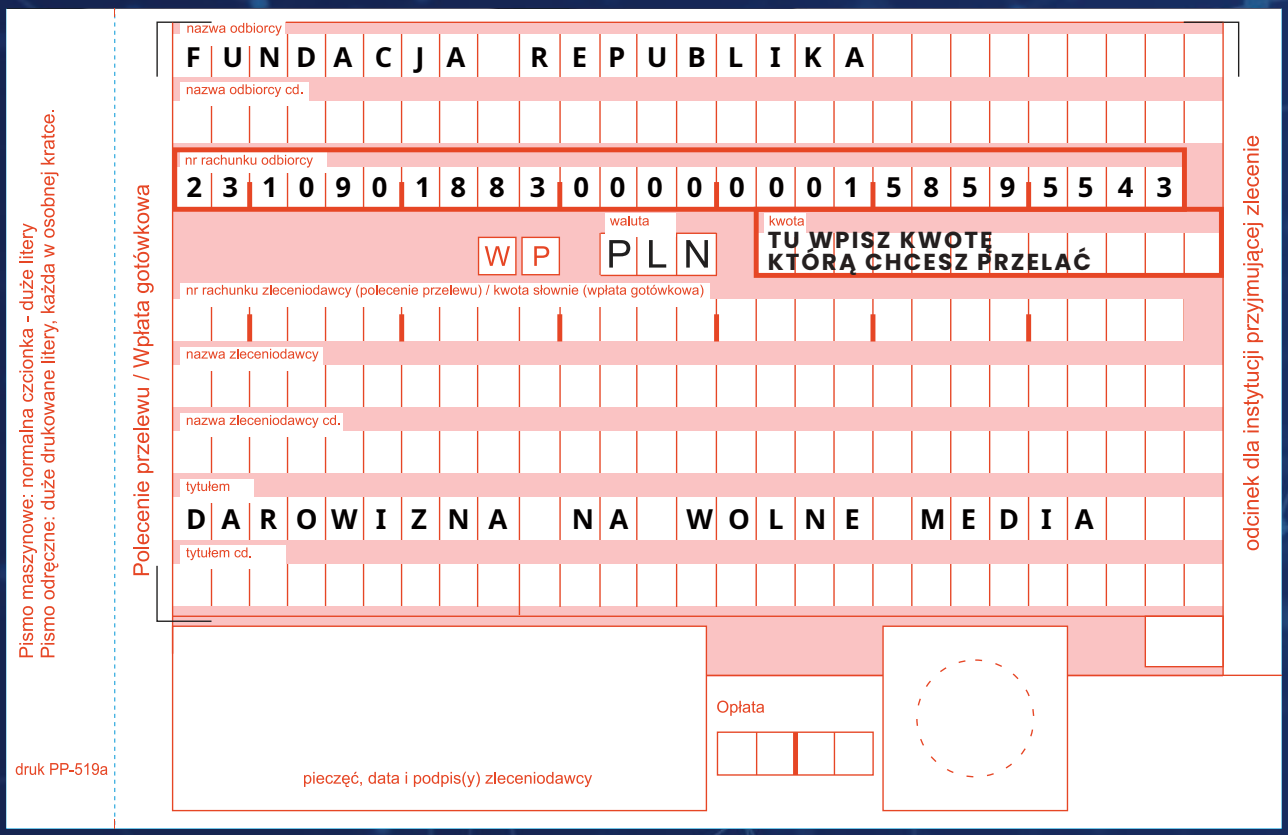

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · Albicla.com · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

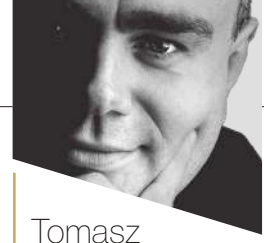

Tomasz
Sakiewicz

PIĘKNE 20 LAT

9 czerwca 2005 roku zostałem redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej". Swoje komentarze w rubryce pod nazwą „Wróg ludu" zacząłem tworzyć kilka tygodni wcześniej. Była ona nieuchronną zapowiedzią starcia z wszechobecnymi siłami „postępu", które wtedy krok po kroku przejmowały cały świat medialny, nawet redakcję „GP". Tytuł rubryki był oczywistą prowokacją wobec tamtej rzeczywistości. Rano, w dniu kiedy podjąłem walkę o przejęcie redakcji, wszystko wydawało się niemal niemożliwe. W kraju rządzili postkomuniści, media zdominowali ludzie Michnika, „GP" była prawnie tak zamurowana, że zmiany graniczyły z cudem. W dodatku ówczesny naczelny, na spółkę z Michnikiem, postanowili ogłosić mnie nowym Rywinem, czyli kimś naprawdę skompromitowanym. O przejęcie „GP" oprócz mnie i moich przyjaciół walczyła na własną rękę grupa zajmująca się handlem bronią oraz udziałowiec, który – jak się później okazało – w czasach PRL był kumplem jednego z szefów bezpieki. Sytuacja finansowa i rynkowa gazety była tragiczna.

Mimo to jakimś cudem w ogólnej jatce zostałem tymczasowo (na dwa tygodnie) mianowany na pełniącego obowiązki redaktora naczelnego. Stanęli po mojej stronie tzw. starzy udziałowcy – to pokolenie Armii Krajowej, a młodsi z nich – pokolenie Solidarności. Żyli wtedy jeszcze jedni i drudzy. Zaufali mi, choć argumentów wielu nie miałem. Stanęła wtedy przy mnie garstka dziennikarzy, z których do dzisiaj w redakcji zostali Kasia Gójska i Piotr Lisiewicz. Wielu z tamtych dziennikarzy już nie żyje: Jacek Kwieciński – wspaniały publicysta, człowiek, który nadał „GP" obecny atlantycki sznyt, syn szefa komendy WiN Wincentego Kwiecińskiego; Zdzisław Szpakowski – żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych, historyk i kolega z uczelni Karola Wojtyły; Marek Nowakowski – wielki polski pisarz o unikalnym stylu i doskonały publicysta; Bohdan Urbankowski – historyk i literat; Maciej Rybiński – jeden z najbardziej cenionych publicystów; Jerzy Targalski – podobnie jak pozostali, publicysta w antykomunistycznym podziemiu i specjalista od postkomunizmu; Paweł Paliwoda – filozof i publicysta; Antoni Zambrowski – legenda opozycji. To grupa najbardziej znanych z tych, którzy odeszli, choć nie jestem w stanie wymienić wszystkich.

Moją pierwszą decyzją było przywrócenie antykomunistycznego formatu ideowego „GP" i otwarcie się na takich właśnie ludzi. Drugą – reaktywowanie ruchu Klubów „Gazety Polskiej". Te decyzje, mimo wielkich trudności i twardej walki o przetrwanie, otworzyły drogę do późniejszych sukcesów.

Dzisiaj wokół „GP" wyrosło kilkanaście redakcji, w tym telewizja Republika. Walczymy dalej …

Ale co tu dużo mówić – warto było.

A Wam wszystkim dziękuję. **GP**

Rafał
Zawistowski

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Hejterzy Romana Giertycha, czyli Zielone Ludziki III RP
Dawid Wildstein

KRAJ

14 Jak uśmiechnięci ekolodzy za pieniądze niszczyli Polskę
Grzegorz Wierzchołowski

18 Nowe otwarcie, ale stare wojny
Jacek Liziniewicz

22 KRS jest legalną instytucją. Przyznała to w końcu ekipa Korneluka
Grzegorz Broński

24 Sowita pensja szefa policji. Nagroda za polityczne działania?
Piotr Nisztor

WYWIAD NUMERU

30 Tusk jest największym destruktorem polskiego społeczeństwa w historii III RP
Z prof. Ryszardem Legutko rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

34 Ta władza gnije. I szkodzi Polsce
Krzysztof Wołodźko

36 Wrogi pat. Polska prawica bezradna wobec Ukrainy
Wojciech Mucha

38 Czerwiec w tym roku mało tęczowy
Jakub Maciejewski

40 NATO idzie na wojnę
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

44 Izrael chce obalić ajatollahów
Maciej Kożuszek

HISTORIA

64 Pamięć ludzi umarłych
Łukasz Czarnecki

KULTURA

72 Życie jak w locie. Odeszła Ewa Dałkowska
Krzysztof Wołodźko

ŚRODOWISKO

76 Powietrzni akrobaci
Jacek Liziniewicz

Zwycięski Nawrocki chce burzyć mury nienawiści. Przegrany Tusk więcej zamykać do więzienia
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
13 Witold Gadowski
17 Dawid Wildstein
27 Marcin Wolski
27 Tomasz Łysiak
28 W INTERNETACH
51 ROSJA ABSURDEM
52 OBRONNOŚĆ
57 WIEŚCI Z UE
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
63 Tadeusz M. Płużański
63 Józef Wieczorek
75 NAUKA
80 PODRÓŻE
82 SPORT

84 KULINARIA
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
89 Katarzyna Gójska

Udają, że nie widzą. Medialne szaleństwa Lecha Wałęsy
Hubert Kowalski

Czy Łotwa będzie celem Rosji?
Antoni Rybczyński

Bij się do końca z wiarą w zwycięstwo – wtedy zwyciężysz
Tomasz Łysiak

NOWA ODSŁONA PORTALU

ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

ZAUFANE INFORMACJE W NOWOCZESNEJ FORMIE

niezależna.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Mateusz Ponitka, kapitan polskiej reprezentacji w koszykówce, kilka lat temu na temat Marcina Gortata, który teraz atakuje Karola Nawrockiego: „Zacytuję ponownie Gortata: »Wciąż powtarzam, że chciałbym zostać prezydentem Polski. Mówię to serio, bo interesuję się polityką, musiałbym jednak wspinać się od najniższego stołka, aby dojść na sam szczyt«. Nie wiem, ja osobiście nie chciałbym prezydenta z takim charakterem… Nie dziwi mnie w ogóle po tych całych latach w NBA, Marcin Gortat ma ksywkę, jaką ma, czyli »Polski Młot«". No i wszystko w temacie. Kurtyna.

Á propos sportu, to mamy teraz prezydenta, który w pół minuty natrzaskałby Putinowi po pysku. Nokaut byłby natychmiastowy. Oczywiście Karol Nawrocki jako człowiek honorowy nie pastwiłby się nad ponad 30 lat starszym dziadygą, który udaje judokę, karatekę oraz poskramiacza tygrysów.

„Zaufało nam ponad 10 milionów ludzi. Nazwałbym ich normalnymi ludźmi" – ogłosił najbardziej znany polski łapówkarz, były marszałek Senatu Tomasz Grodzki, usunięty jakiś czas temu przez PO z pola widzenia Polaków. W tej sytuacji jestem niezwykle dumny, że pierwsza wydawana przeze mnie w czasach licealnych gazetka miała podtytuł: „Tylko dla nienormalnych".

Tusk przyznał, że sukcesy rządu były, ale zawiodła komunikacja, za słabo się nimi chwalił. Dlatego powoła niedługo rzecznika, który w chwaleniu się będzie mistrzem świata. Pojawiły się dywagacje, kto może nim zostać, ale ja wiem swoje. Tylko Jacek Murański!

Krystyna Janda zabrała głos po wyborach i – uwaga – sensacja, nie było nic o robieniu kupy. Było za to o pluciu: „Pracowite życie z pluciem w twarz przez wrogów. Taki kraj, taka ojczyzna. Tylko na szczęście, nic ode mnie nie zależy oprócz tego czego się podjęłam. Dziś wstyd za innych i upokorzenie". Krystynie Jandzie gratulujemy. Przestawienie się w publicystyce politycznej z kupy na plucie jest niewąt-

Karol Nawrocki jako człowiek honorowy nie pastwiłby się nad ponad 30 lat starszym dziadygą, który udaje judokę, karatekę oraz poskramiacza tygrysów.

„Pracowite życie z pluciem w twarz przez wrogów. Taki kraj, taka ojczyzna... Dziś wstyd za innych i upokorzenie"

Krystyna Janda, Facebook

pliwie przełomem, estetycznym przede wszystkim.

Tradycyjnie poparcie aktora Michała Żebrowskiego dla kolegi z klasy Rafała Trzaskowskiego skończyło się dla niego porażką. „Chciałbym, aby polskim prezydentem nie został bramkarz z polskiego kasyna i polskiej agencji towarzyskiej, tylko polski nauczyciel, polski wykładowca akademicki z ponad 30-letnim stażem, mówiący sześcioma językami obcymi" – apelował Żebrowski. Ale co z tego, skoro w żadnych z sześciu języków nie potrafiłby nic powiedzieć o polskiej racji stanu.

Ciekawa wypowiedź Karola Nawrockiego: „Ostatnio spotkałem na siłowni w Gdańsku boksera z Elbląga. Sympatyczny chłopak. Powiedział mi: »Jestem socjalistą i patriotą. Głosowałem na Adriana Zandberga w I turze, a w II na pana. Jest pan moim prezydentem. Potrzebujemy patriotycznej lewicy w państwie polskim, a nie postkomuny, bo mi wstyd, że są postkomuniści w środowiskach lewicowych«. No i super". No więc to jest tak, że wbrew bredzeniom o duopolu jest tylko jedna droga do zakończenia wiadomej wojny w Polsce: po prawej stronie PiS pozostaje główną siłą, po lewej Razem wygrywa z PO i postkomuną. PiS i Razem różni wszystko w kwestiach ideologicznych, ale nie ma wojny o Smoleńsk, brak rozliczenia komunizmu, służenie interesom rosyjskim i niemieckim itp. Różnica pomiędzy Razem a resztą tamtej strony polega na tym, że partia Zandberga nie jest produktem postkomunistycznej oligarchii. I wtedy prawica z lewicą mogą się różnić normalnie.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

To, że ktoś jest wybitnym sportowcem, nie oznacza, że jest wybitnym człowiekiem. Zbigniew Boniek był wybitnym piłkarzem. Jest też wyjątkowo śliskim człowiekiem. Po słynnym meczu ze Związkiem Sowieckim nie wahał się wystąpić w studio, w stanie wojennym, w koszulce CCCP. Kiedy indziej wygłaszał pochwały pod adresem Wojciecha Jaruzelskiego. Jako prezes PZPN kontynuował współpracę związku z Andrzejem Placzyńskim, esbekiem, który rozpracowywał Jana Pawła II. Dlaczego Boniek odstręcza mnie bardziej niż Grzegorz Lato, który otoczony był siermiężnymi, komunistycznymi leśnymi dziadkami? Bo Grzegorz Lato w życiu miał pod górkę, wcześnie stracił oboje rodziców, jest mnóstwo argumentów, by go zrozumieć. A Boniek jest cynikiem, który wspiera ten sam obrzydliwy ubekistan, tylko kreując się na światowca, skutecznie maskując swoje prawdziwe intencje. Boniek jest mistrzem autopromocji, szantażowania przeciwników swoim wizerunkiem, niegdysiejszymi zasługami, pieprzonymi trzema bramkami w meczu z Belgią. Boniek najgorsze świństwo może zrobić, a dla dziennikarzy sportowych pozostanie „Zibim", no a „Zibiego" przecież nie można wyrzucić z grona znajomych, nawet jeśli ogłosi, że Jaruzelski to nie morderca, a mąż stanu. Światowcom wolno wszystko. I tylko dla mnie to nie jest „Zibi", a paskudna postać.

Również Robert Lewandowski nie jest tak wybitnym człowiekiem jak piłkarzem. O tym, czy piłkarz jest kimś więcej niż „wkładem do koszulek", decydują kibole. Instancji odwoławczej nie ma. Lewandowskiego nie ma na fladze z wizerunkami legend Lecha Poznań, a jest na niej na przykład wierny barwom przez 14 lat Hieronim Barczak. Pytałem niegdyś o Lewandowskiego Jarka Kilińskiego, który był szefem kibicowskiej Wiary Lecha, gdy grał w Poznaniu Lewandowski. Żadnych relacji pomiędzy nim a kibolami nie było. Tym, co powoduje, że piłkarz nie wyrasta ponad bycie „wkładem", jest niewątpliwie celebrytyczność. Bycie celebrytą jest zaprzeczeniem kibolskiej mentalności. Bardzo często najbardziej szkodzą piłkarzom ich żony czy dziewczyny, które piszczą z zachwytu, że są na Pudelku pomiędzy jakąś modelką a piosenkareczką. Rzygać się chce. W 2014 roku Śląsk Wrocław zagrał towarzyski mecz z Borussią Dortmund, w której grali Lewandowski, Błaszczykowski i Piszczek. Na mecz przybyli polscy, telewizyjni kibice piłki nożnej z flagami… Borussi. Kibole Śląska zastosowali rozwiązanie siłowe. Flagi zostały niekumatym wyrwane. „Ale czemu?!" – nie rozumieli właściciele skrojonych flag. „Nie mamy zgody z Borussią Dortmund" – zostali uświadomieni. Tak świat kibolski obronił swoje wartości przed bezwartościowym światem celebryckim. Gdyby wtedy flagi Borussi nie zostały skrojone, w 2025 roku świat kibicowski nie wykreowałby na prezydenta Karola Nawrockiego. Dawno roztopiłby się w komercyjnym syfie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

ŁĄCZĄ ICH MEDIA
Stworzenie takiej grupy jak Silni Razem czy krymskich Zielonych Ludzików było możliwe tylko dzięki odpowiednio sprofilowanym mediom.

HEJTERZY ROMANA GIERTYCHA, CZYLI ZIELONE LUDZIKI III RP

Dawid **Wildstein**

AKCJA PRZECIWKO WYBOROM UDERZAŁA W PODSTAWY PAŃSTWA

To porównanie może wydawać się ostre. Miałem jednak okazję widzieć na własne oczy, jak wyglądają i zachowują się grupy stojące za koordynowanymi przez Putina „separatystycznymi" operacjami, na przykład na Krymie. Mogę zapewnić, że to, do jakiego stopnia Silni Razem Giertycha są do nich podobni, jest wręcz uderzające.

Hejterzy na posyłki Giertycha

Warto na początek określić, czym właściwie są wspomniani Silni Razem. Jest to hejterska sieć internetowych trolli, licząca tysiące osób. Składają się na nią także rozmaite organizacje, m.in. Obywatele RP, KOD i ich klony, quasi media, w tym giertychowy portal Wieści (z jego gwiazdami pokroju Jana Pińskiego czy Tomasza Wiejskiego) oraz hejterskie strony prowadzone przez ludzi PO, takie jak Sok z Buraka. Są oni aktywni nie tylko w sieci, Silnymi Razem są też prowokatorzy pokroju Szczurka, babci Kasi, Farmazona i wielu im podobnych, dość regularnie organizujących kolejne zadymy w imię uśmiechniętej władzy. Jeśli chodzi o „poglądy" tych ludzi, to poza fanatycznym uwielbieniem Tuska i jego partii, mamy do czynienia z melanżem skrajnej nienawiści, połączonej ze spiskową wizją świata. Ich poglądy wydają się normalnym ludziom wręcz śmieszne, pamiętajmy jednak, że grupa ta jest w stanie generować gigantyczne zasięgi. Z badań wynika, że potrafi ona wręcz zdominować debatę w mediach społecznościowych.

Swoistym „znakiem rozpoznawczym" Silnych Razem w internecie jest skrajna wulgarność, chamstwo, groźby, gotowość do atakowania rodzin swoich ofiar (co pokazał chociażby wylew najgorszego hejtu na córkę Nawrockiego). Tak w świecie rzeczywistym, jak i wirtualnym grupa ta prowadzi skoordynowane działania, zaś jedną z najważniejszych osób, która ustala ich narrację, jest prawa ręka Tuska, Giertych. Silni Razem od lat konsekwentnie niszczą polską debatę publiczną. Teraz ich polityczni mocodawcy zdecydowali się wykorzystać tę grupę do szerzenia propagandy o „sfałszowanych wyborach". To kolejny etap ich ewolucji, zamiana w polską wersję Zielonych Ludzików.

Walka z reżimem i demokracją

Pamiętajmy, że Zielone Ludziki to nie tylko uzbrojeni komandosi, wysłani bezpośrednio z Rosji. Te grupy zbrojne mogły przeprowadzić swoją operację tylko dlatego, że miały wsparcie organizacji od lat działających na Ukrainie, złożonych z obywateli tego państwa. To właśnie tę część Zielonych Ludzików do złudzenia przypominają nasi rodzimi Silni Razem.

ILLU: FAFIK

Silni Razem, aktywizowana przez Giertycha sieć hejterów, to jedno z najobrzydliwszych zjawisk w polskiej polityce. Są oni odpowiedzialni za kampanie dezinformacji i hejtu, nieustannie infekują kłamstwem oraz nienawiścią debatę publiczną. Teraz jednak Silni Razem poszli krok dalej. Kwestionowanie za pomocą fejków i manipulacji demokratycznego wyboru Polaków, połączone z publicznymi wezwaniami, by siłą zablokować objęcie przez nowego prezydenta urzędu, to otwarta zdrada stanu, uderzenie w same podstawy demokracji i państwa. Na obecną chwilę Silni Razem są polską wersją Zielonych Ludzików.

Podobieństwa te tkwią tak w mentalności obu tych grup, jak i w praktyce ich działania.

Zacznijmy od pierwszego aspektu. Obie te grupy cechuje skrajna niechęć, o ile nie nienawiść, do demokracji. Mimo nazywania siebie samych demokratami (tak, tak, prorosyjscy separatyści także się buntowali w „imię demokracji" przeciw kijowskiemu „reżimowi"), dystans i podejrzliwość do tego systemu są trwale wpisane w ich tożsamość. Demokracja jest akceptowalna tylko dopóty, dopóki umożliwia realizację ich celów politycznych. W innym wypadku następuje natychmiastowe jej podważanie (jak dziś w Polsce). Pojawiają się głosy, żeby ominąć jej werdykt, a w skrajnej formie – co widzimy także w naszym kraju – żeby wziąć sprawy w swoje ręce i zastosować kryterium uliczne. Jednak nawet w sytuacji, kiedy demokracja realizuje ich interesy, jest ona podejrzana. Postrzega się ją jako system, który może dać zwycięstwo ich egzystencjalnym wrogom. Wiąże się to również z niechęcią do państwa, które też może zostać przejęte przez „nieprzyjaciela". Najważniejsza staje się więc wierność ugrupowaniu politycznemu reprezentującemu ich interesy i jego przywódcom. Postawa taka komponuje się z powszechną w tych grupach nieufnością do twardej polityki, stawiającej jako swój cel suwerenność i niezależność kraju, do projektów silnego państwa.

Bandziory i degeneraci

Kolejne podobieństwo obu grup widać w sposobie, w jaki postrzegają one resztę obywateli. Nie są oni częścią wspólnoty, ale są wrogami, których należy zniszczyć. Współistnienie z nimi nie wchodzi w grę, należy pozbawić ich możliwości decydowania o losach państwa (lub regionu). Następuje więc skrajna demonizacja współobywatela. W tę stronę szły hejterskie pseudoprofrekwencyjne kampanie pro-Trzaskowski (a dziś narracja opisującą tych, którzy głosowali na Nawrockiego). Wyborcy PiS-u byli w nich pokazywani w taki sam sposób, jak przedstawiały patriotycznych Ukraińców media piorące mózgi ludziom mieszkającym na Krymie. Jako bezpośrednie, fizyczne zagrożenie. Podludzi, potworów i degeneratów. Bandziorów, którzy czyhają na zdrowie i własność tych „dobrych". Odbiorca tego przekazu miał nie tylko się ich brzydzić, ale i bać. Okazywali się większym wrogiem niż obce państwa, tak niebezpiecznym, że te ostatnie zaczynały być postrzegane jako jedyne siły, które mogą przed nimi uchronić.

„Zielona" postkomuna

Opisane powyżej podobieństwa tkwią w narracji i czymś, co można nazwać mentalnością członków tych grup. Jeśli jednak spojrzymy na elementy bardziej „praktyczne", to, jacy ludzie są obecni w tych grupach, jaki jest ich modus operandi, ponownie widać, jak wiele łączy Zielone Ludziki i naszych Silnych Razem.

Po pierwsze, istotną rolę w obu tych grupach pełnią przedstawiciele resortów siłowych poprzedniego reżimu, ta „specyficzna" wersja postkomuny. Mamy więc w ich szeregach wojskowych, milicjantów i byłych agentów.

Jeśli chodzi o polską wersję Zielonych Ludzików, najbardziej spektakularnym przykładem jest oczywiście pułkownik Mazguła, ale nie tylko on. Mieliśmy też w KOD-zie ważnego członka Wojskowych Służb Informacyjnych i stowarzyszenia Sowa – Tadeusza Korablina. Silni Razem i byli esbecy oraz członkowie WSI mają zresztą wspólną agendę polityczną, na czele z walką o zachowanie przywilejów członków aparatu represji byłego systemu, co powoduje naturalną sympatię między tymi środowiskami. Dodajmy do tego zwyczajnych przestępców, takich jak Farmazon czy Materna oskarżany o handel ludźmi, i znów mamy zaskakujące podobieństwo z krymskimi Zielonymi Ludzikami. W końcu, w obu tych grupach znajdują się ludzie, którzy atakowali żołnierzy i inne służby broniące państwa. Osoby zaangażowane w niszczenie zdolności obronnych kraju, w jakim żyją. W wypadku Silnych Razem idealnym przykładem jest Bartosz Kramek i związani z nim „aktywiści", działający podczas kryzysu na granicy polsko-białoruskiej.

Miłość do rosyjskiej propagandy

Podobieństwo obu tych grup widać też w sposobie działania. Obie cechuje najbardziej brutalny trolling internetowy, w pełni świadome rozpowszechnianie kłamstw, fejków, dezinformacji. Gotowość do najgorszego hejtu, w tym atakowania rodzin i dzieci. Nienawidzą też tych, którzy opisują ich ekscesy. Tak jak na Krymie dziennikarze byli ciągłym obiektem ataku, tak i u nas Silni Razem właśnie ich obrali za jeden ze swoich głównych celów. Jedną z ulubionych metod obu tych grup są najróżniejsze prowokacje, mające do maksimum nakręcać emocje i polaryzować społeczeństwo. Są one gotowe atakować nielubianych polityków, zakłócać ich wystąpienia, nie cofając się przy tym przed najbardziej brutalnym i prymitywnym chamstwem oraz agresją. W końcu obie te grupy nagminnie kolportują rosyjskie fejki i dezinformację. Do-

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/FORUM

Kiedy prowokatorzy od Silnych Razem usiłują zakłócać obchody związane z Tragedią Smoleńską, zawsze wywrzaskują putinowskie kłamstwa Anodiny i MAK-u.

kładnie to przecież robią prowokatorzy od Silnych Razem zawsze, kiedy usiłują zakłócić obchody związane z Tragedią Smoleńską – wywrzaskując putinowskie kłamstwa Anodiny i MAK-u.

Medialne sekty

Stworzenie takiej grupy jak Silni Razem czy krymskich Zielonych Ludzików było możliwe tylko dzięki odpowiednio sprofilowanym mediom. W obu wypadkach gazety, telewizje, portale i inne kanały propagandy latami wdrukowywały w tych ludziach ciągłą nienawiść, ale także skrajnie paranoidalną mentalność. Sprzedano im wizję świata, w którym spiski i intrygi są najważniejszym elementem, w którym wciąż czai się wróg. Na Krymie była to Russia Today i jej klony, opowiadające o potwornych bandytach i faszystach z Kijowa, czyhających na mieszkańców półwyspu. W Polsce tę rolę wypełniły „GW", Onet czy TVN, opisujące ostatnio faszystowskiego bandytę, który zaraz przejmie władzę. W obu wypadkach media te są w stanie w pełni kontrolować to, co dociera do ich odbiorców. Ci ostatni mają do nich zaufanie, kreują one w sposób pełny ich świat, zaś każdy, kto ośmieli się kwestionować ich przekaz, staje się egzystencjalnym wrogiem. Nie przypomina to już normalnych relacji między mediami a ich odbiorcami, tylko emocje wewnątrz sekty. Co też ciekawe, tak w Polsce, jak i na Krymie fundamentalną rolę w kreowaniu opisywanych postaw pełniły media kontrolowane przez obcy kapitał.

„Znakiem rozpoznawczym" Silnych Razem w internecie są skrajna wulgarność, chamstwo, groźby, gotowość do atakowania rodzin swoich ofiar (co pokazał chociażby wylew najgorszego hejtu na córkę Nawrockiego).

Kolejny hybrydowy atak

W konsekwencji wymieszania wszystkich opisywanych elementów zostaje stworzona grupa gotowa, jeśli zażyczą sobie tego kontrolujący ją politycy, zaatakować własne państwo, także ramię w ramię z Putinem. Czym się to skończyło na Krymie czy wschodzie Ukrainy, widzieliśmy. U nas oczywiście nie doszło do aż takiego kryzysu, niemniej pamiętajmy, że Silni Razem już kilka lat temu w czasie hybrydowego ataku na granicę polsko-białoruską stanęli ramię w ramię z siłami Putina. Nie tylko wspierali jego propagandę, ale, jak wspomniany już Kramek, niszczyli umocnienia graniczne czy razem z przywódcą Obywateli RP Pawłem Kasprzakiem (w sprawę mógł być zamieszany też Marcin Mycielski, szef SokuZBuraka), pomagali, jak wynika z ujawnionych przez TV Republikę dokumentów, przemytnikom.

Jednak teraz Silni Razem poszli krok dalej. Już nie tyle wspierają hybrydowy atak, ile sami nim są. Kwestionowanie za pomocą fejków i kampanii dezinformacji demokratycznego wyboru Polaków, połączone z publicznymi wezwaniami, by siłą zablokować objęcie przez nowego prezydenta urzędu (jak zrobił to Mazguła i jego „fani"), to otwarta zdrada stanu, uderzenie w podstawy demokracji i państwa.

Scenariusz pisany na Kremlu

Silni Razem po raz kolejny pokazują, jak niebezpiecznymi są prowokatorami, dążącymi do destabilizacji naszego państwa. Fakt, że ich działania orkiestrowane są przez Giertycha, a dodatkowo podkręcane wypowiedziami Tuska, Bodnara i medialnych cyngli tej władzy, tylko pokazuje, z jak poważnym kryzysem państwa mamy do czynienia.

Zauważmy na koniec, że gdyby faktycznie udało się doprowadzić do realizacji ich postulatów, graczem geopolitycznym, który najbardziej by na tym skorzystał, byłby Putin. Polska pogrążona w chaosie wyborczym, pozbawiona władzy z mandatem demokratycznym, byłaby niewiarygodna dla całego Zachodu, a szczególnie dla USA. W takim stanie byłaby przez lata niezdolna, w najmniejszym nawet stopniu, współtworzyć europejską architekturę bezpieczeństwa. To wszystko brzmi jak scenariusz napisany na Kremlu. Ktoś może powiedzieć, że tak mocne słowa to przesada, że na ten moment Silni Razem są bardziej śmieszni i żenujący niż groźni. Jest w tym częściowa prawda, warto jednak pamiętać, że takie grupy są hodowane na moment realnego kryzysu. Dopiero wtedy odsłonią swoje prawdziwe oblicze. Jakie ono będzie? Jeden slogan Giertycha i Silnych Razem jest prawdziwy: „Rosja już tu jest". To prawda, Rosja już tu jest, są nią właśnie Silni Razem. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

SZALEŃSTWO

Albert Einstein stwierdził kiedyś, że szaleństwem jest robić wciąż to samo i oczekiwać różnych rezultatów. Maksymę tę zna większość i z pewnością słyszał ją również sam Donald Tusk. Ale mimo wszystko w swoim nowym otwarciu zaproponował Polakom więcej tego samego. Będzie więc ścigał PiS i prawicę ze zdwojoną siłą, a także skuteczniej robił propagandę. Można powiedzieć – nic nowego. W tym jednak wypadku wypada zauważyć, że zmieniły się okoliczności. Oto bowiem półtora roku temu wszyscy mieli podstawy wierzyć, że to wszystko się uda. Można było łykać to, że zawłaszczenie TVP Info i prokuratury może doprowadzić do lawinowego upadku prawicy w naszym kraju. Tak się nie stało. Nie wiem dlaczego teraz, gdy władza wytraciła impet, miałoby się to nagle udać.

Mam wrażenie, że również premier w to nie wierzy. Od początku czerwca wiadomo jedno. To nie będzie tak, że nawet jeżeli PiS upadnie, to całość przestrzeni politycznej zagospodaruje koalicja rządząca, a polityka wróci magicznie do czasów, gdy w Polsce były trzy kanały telewizyjne i kilka gazet. Już jest pewne, że wyborcy prawicy nie zagłosują ani na PSL, ani na Hołownię, ani tym bardziej na Koalicję Obywatelską. W najlepszym wypadku Tusk może liczyć na to, że zyska Konfederacja. Problem jest taki, że sama KO może skończyć jak nieświętej pamięci Sojusz Lewicy Demokratycznej. Zabierze on ze sobą również przystawki. Czy Donald Tusk jest tak odrealniony, że tego nie widzi? Nie sądzę. Myślę, że spróbuje ucieczki do przodu, ale poczeka na właściwy moment. Może poszarpie się chwilę z nowym prezydentem. Obarczy go winą za to, że nie może on Polską rządzić. Wtedy ruszy na ostatnią szarżę. To, co dziś obserwujemy, jest jedynie zasłoną dymną. Odciąganiem uwagi. Prawica już dziś musi gotować się do wyborów. **GP**

To, co dziś obserwujemy, jest jedynie zasłoną dymną. Odciąganiem uwagi. Prawica już teraz musi gotować się do wyborów.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

HOŁDYSOWE NARZEKANIA

Młody człowiek pewnie średnio odróżnia Hołdysa od Wałęsy. Obaj są dla niego reliktami nieznanej przeszłości, memami, na które czasem natrafia i z których śmieje się, nie wiedząc, jak duży upadek się za nimi kryje. Dwóch buntowników, ze sceny i świata polityki, którzy ośmieszyli swą dawną sławę, skarykaturyzowali samych siebie akurat wtedy, gdy okazało się, że ich autobiografie i biografie trochę się od siebie różnią. Ci, którzy kiedyś dostali swoje koncesje na bunt, dziś sami chcą dawać papiery na obecność w świecie polityki, a czasem też kultury. Wałęsa źle zniósł wygraną Nawrockiego, chodzi i opowiada o sfałszowanych wyborach, chciałby tłumów na ulicach, polityków w więzieniach, a samemu elektowi doradza szybkie przeprosiny i oddanie władzy temu, któremu się ona należy – Rafałowi Trzaskowskiemu. Hołdys siedzi w jakiejś swojej przestrzeni, w przenośni i dosłownie, i nadaje z niej, że Nawrocki (którego myli z Mentzenem, w pewnym wieku ci wszyscy młodzi są już tacy sami, panie) słucha rapu, a rap jest kibolski, zły i prostacki. Ludzie wrażliwi powinni słuchać Kasi Nosowskiej, a nie Łony czy Kękę. Nasz guru zapomina przy tym, że kiedyś sam nie tylko namawiał polityków do słuchania rapu jako prawdziwej opowieści o Polsce, lecz także lansował młodych warszawskich hiphopowców z kapeli 100% Bawełny. Było, minęło, kto by to wszystko spamiętał. Mnie osobiście cieszy, że Karol Nawrocki słuchał kilku raperów, których opowieść o Polsce jest też jego samego opowieścią, bo może dzięki temu uniknie raf pałacowego odklejenia, czyhających na każdego polityka. Kasia Nosowska takiej gwarancji natomiast jako artystka nie daje, ponieważ zajmowała się na ogół innymi sprawami. Co gorsza, choć słuchałem jej całe lata, ba, nawet jednej płyty Hołdysa, zresztą zatytułowanej „Świnie", przyjąłem bardzo dużo, nie uchroniło mnie to przed tak ostrym rozminięciem się z oczekiwaniami twórcy. **GP**

Ci, którzy kiedyś dostali swoje koncesje na bunt, dziś sami chcą dawać papiery na obecność w świecie polityki, a czasem też kultury.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

ZWYCIĘSKI NAWROCKI CHCE BURZYĆ MURY NIENAWIŚCI. PRZEGRANY TUSK WIĘCEJ ZAMYKAĆ DO WIĘZIENIA

ODMIENNE WNIOSKI Z WYBORÓW PREZYDENCKICH

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Trudno o bardziej wyrazisty obrazek. „Zburzenie murów nienawiści między Polakami, Polkami, konkretnymi grupami społecznymi – to zadanie, które chcę na siebie przyjąć" – mówi zwycięski Karol Nawrocki po odebraniu zaświadczenia o wyborze na prezydenta. „Ktoś z PiS-owców trzymał taki plakacik: »Wszystkich nas nie zamkniecie«. Pewnie nie, ale prace trwają, chcę was zapewnić" – mówi tego samego dnia w Sejmie przegrany w tych samych wyborach premier Donald Tusk.

Gdy równo rok temu wybory do Parlamentu Europejskiego we Francji wygrało prawicowe Zjednoczenie Narodowe Marine Le Pen, prezydent Emmanuel Macron ogłosił, że trzeba sprawdzić, czy nie wygasł jego i bliskich mu polityków mandat do rządzenia. Rozwiązał parlament i rozpisał nowe wybory. Nie musiał tego robić, tym bardziej że europejskie wybory nie są przecież tymi najważniejszymi.

W rok później w Polsce w wyborach ważniejszych, angażujących najwięcej emocji, zwyciężył Karol Nawrocki. Ale Tusk nie poszedł w ślady Macrona. Postanowił, owszem, sprawdzić, ale to, czy wygrał wybory… półtora roku wcześniej. Bo tym był w istocie wniosek o wotum zaufania. Koalicjanci teatralnie sprawdzili, że półtora roku temu mieli większość, a radosnym okrzykom „Donald Tusk!" nie było końca, jakby wybory wygrali teraz, gdy sondaże wskazują na coś zgoła innego. Trudno o bardziej wyraźną demonstrację hipokryzji.

Pojednawczy Nawrocki chce być prezydentem jednej Polski

Słuchając pierwszych wystąpień prezydenta-elekta i premiera po wyborach głowy państwa, można było odnieść wrażenie, jakby to ten pierwszy był mężem stanu o ogromnym doświadczeniu, a drugi nieokrzesanym żółtodziobem.

Karol Nawrocki, który otrzymał najmocniejszy mandat do sprawowania władzy, jaki możliwy jest w polskiej demokracji, do tego zbierając także głosy radykalnej prawicy, wygłosił przemówienie… pojednawcze. Podziękował wszystkim, którzy uczestniczyli w wyborach, bez względu na to, na którego z kandydatów głosowali. Stwierdził, że świadczy to o gotowości Polaków do „wzięcia odpowiedzialności za swoją przyszłość".

Kandydat, na którego wylano w czasie kampanii kubły pomyj, z najgorszymi wyzwiskami włącznie, zwracając się do wyborców rywala do fotela prezydenckiego, zapewnił, że będzie także ich prezydentem, „prezydentem jednej Polski". Nawrocki mówił, że „nienawiść nie może być alternatywą nieudolnych rządów", dlatego należy „zburzyć mury nienawiści" i prowadzić cywilizowaną dyskusję o wspólnych planach, rozwoju i o bezpieczeństwie. Zapewnił, że ma plan i propozycję, jak skończyć ze społeczną nienawiścią. Zaproponował, by linią demarkacyjną objąć działania dotyczące bezpieczeństwa, „bo bezpieczni muszą być wszyscy".

KONTRAST

Słuchając pierwszych wystąpień prezydenta-elekta i premiera po wyborach głowy państwa, można było odnieść wrażenie, jakby to ten pierwszy był mężem stanu o ogromnym doświadczeniu, a drugi nieokrzesanym żółtodziobem.

W podobnym duchu mówił o polityce zagranicznej. Podkreślił, że w tej kwestii należy mówić jednym głosem. „Polska to nasza matka. O matce nie mówi się źle za granicą" – stwierdził.

„Chcę budować Polskę, w której jest miejsce dla każdego, kto Polskę kocha albo przynajmniej Polskę szanuje" – zapewnił. Na koniec wyraził nadzieję, że

jego prezydentura będzie „nowym otwarciem w polskiej polityce”.

Żakowski dymisjonuje Tuska po klęsce

Tego samego dnia w Sejmie przemówienie wygłosił przegrany, czyli Donald Tusk, którego zastępca nie został prezydentem. To była porażka dużo bardziej dotkliwa, niż wynikałoby z samej II tury. W I turze bowiem dobry wynik osiągnął także kandydat lewicy, będącej w opozycji do Tuska, czyli Adrian Zandberg.

Po tejże I turze publicysta antypisowski Jacek Żakowski wezwał wręcz Tuska do dymisji, mówiąc, że ten wynik to czerwona kartka dla jego rządu. „Żółte kartki były w sondażach, jak spadała popularność, CBOS-y, natomiast teraz mamy czerwoną kartkę dla rządu ewidentnie” – mówił w Tok FM. Dlaczego Tusk powinien odejść? „40 proc. głosów oddanych na kandydatów reprezentujących koalicję to jest klęska i w normalnym demokratycznym kraju premier odchodzi w takiej sytuacji. Jeżeli za dwa lata nie mamy mieć prezydenta Nawrockiego i premiera Mentzena albo czegoś gorszego, to strategia koalicji rządzącej musi się diametralnie zmienić, ona musi wrócić do tych emocji, które w 2023 roku były” – stwierdził publicysta.

Tusk nie zamknie wszystkich, ale będzie się starał

Tymczasem Tusk w Sejmie zaklinał rzeczywistość, stwierdzając, że „wyniki wyborów prezydenckich w niczym nie zmniejszą naszego mandatu. Wyniki wyborów nie zmieniają zasad ustrojowych. Czekają nas 2,5 roku pełnej mobilizacji”. Ale zachowywał się nie tylko, jakby nic się nie stało, lecz także buńczucznie zapowiadał działania, do których na oczach całej Polski stracił mandat. Ogłosił, że rząd za słabo się chwalił swoimi osiągnięciami. Zamiast zapowiedzieć zmiany, mówił w kółko o PiS. I ogłosił w mało zakamuflowany sposób jeszcze więcej represji wobec opozycji.

„Zdaję sobie sprawę, że wiele z tych rzeczy, o których wspólnie marzyliśmy, nie zostało jeszcze zrealizowanych. Ale chcę tutaj z całą mocą podkreślić, że rozliczenia, które nigdy nie były przeze mnie

Tusk w Sejmie zaklinał rzeczywistość, stwierdzając, że „wyniki wyborów prezydenckich w niczym nie zmniejszą naszego mandatu”.

traktowane jako rewanż, jako zemsta, tylko jako bardzo poważne podejście państwa polskiego do rozliczenia wszystkich nadużyć. Chcę powiedzieć, że żadne nadużycie, żadna kradzież, żaden fałsz nie zostaną zamiecione pod dywan. Żadne” – zapowiedział, nie przyjmując do wiadomości, że ludzie właśnie pokazali w wyborach, iż mają dość nadużyć… jego rządu.

Zamiast spuścić w tej sprawie z tonu, widząc, że jego antywolnościowa polityka odebrała mu poparcie m.in. młodych wyborców, wręcz popisywał się zapowiedziami represji: „Tu jeszcze na sali przed chwilą byli, może się jeszcze pojawią, ludzie, którzy niedługo staną przed wymiarem sprawiedliwości. Pamiętam przy jednym z takich emocjonalnych momentów, kiedy prokuratura podejmowała działania wobec sprawców nadużyć, ktoś trzymał z PiS-owców taki plakacik: »Wszystkich nas nie zamkniecie«. Pewnie nie, ale prace trwają, chcę was zapewnić”.

Mimo przegranej swojego kandydata z kandydatem wspieranym przez Andrzeja Dudę, Tusk zaatakował urzędującego wciąż prezydenta: „Nie chodzi o to, żeby decyzją polityczną kogoś zamykać. Chodzi o to, żeby niezależnie od tego, że żyjemy w rzeczywistości politycznej podzielonej, trudnej. Mało kto się spodziewał, w Polsce i na świecie, że może być kraj, gdzie prezydent ukrywa w swoim pałacu sprawców, których ściga państwo. (...) Polska była pod tym względem miejscem absolutnie wyjątkowym”.

Do posła Dariusza Mateckiego, który spędził niesłusznie dwa miesiące w areszcie, z którego uwolnili go nawet sędziowie z „Iustitii”, mówił: „Niech pan usiądzie, bez aluzji oczywiście”.

Nawrocki o wspólnocie, Tusk nie chce kwiecistych przemówień

Te dwa przemówienia pokazały też odmienny język i odmienne podejście prezydenta i premiera do polskiej historii, tradycji i wspólnoty. Karol Nawrocki mówił na Zamku Królewskim: „Jesteśmy w miejscu szczególnym. W miejscu, w którym wydarzyło się tak wiele. Polska siła, niepodległość, odbudowywanie polskiej niepodległości, niezależności. Ale Zamek Królewski to także miejsce, które jest nie tylko miejscem, które jest symbolem historii, ale także które doznało zniszczeń i rozdarcia Rzeczypospolitej. Dzisiaj doświadczeni tymi wszystkimi wiekami możemy z radością być tutaj podczas tej uroczystości i powiedzieć, że jesteśmy dzisiaj w naszej wspólnej, wolnej i niepodległej Polsce, która tak wiele przeszła i ma tak wiele jeszcze do zrobienia w przyszłości. To nasza wspólna ojczyzna”. Okazało się, że wystąpienia prezesa IPN na temat polskiej historii dobrze sprawdzają się także w prezydenckim formacie.

Tymczasem Tusk, także nomen omen historyk, starał się unikać historycznych kontekstów, stwierdzając, że „to nie jest dzień, w którym ktokolwiek czekałby na długie kwieciste przemówienia, to dzień, w którym w związku z sytuacją polityczną po wyborach prezydenckich potrzebna jest klarowna informacja, na czym stoimy”. To na czym? O polityce zagranicznej mówił Tusk rzeczy absurdalne: „Jestem bardzo dumny z tego, że dokończyliśmy prace i podpisaliśmy traktat z Francją. Mamy po raz pierwszy zobowiązanie dużego państwa, mocarstwa atomowego, do pełnej wzajemnej obrony w wypadku ataku. Kończymy takie prace nad traktatem z Wielką Brytanią. Wbrew PiS-owskiej propagandzie nasza współpraca ze Stanami Zjednoczonymi, zarówno jeśli chodzi o obronność, jak i gospodarkę, jest na najwyższym historycznym poziomie”.

To pierwsze starcie dwóch stylów uprawiania polityki wydaje się być ciekawym preludium do tego, jak polska polityka może wyglądać w najbliższych miesiącach, jeśli Tusk faktycznie nie wymyśli żadnej innej formuły swojego funkcjonowania w polityce. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Koalicja drżących pośladków

Koalicja trzęsących się półdupków – tak dziś nazwałbym coś, co pozostało po beneficjentach niemieckiego zamachu stanu, jaki – przy pełnym poparciu Unii Europejskiej – został w Polsce przeprowadzony w październiku 2023 roku.

Tusk miota się w coraz bardziej zaciskającej się sieci. W polityce zagranicznej jest otwarcie lekceważony przez prezydenta Francji Emmanuela Macrona. Jego ostatni protektor – obecny kanclerz Niemiec Friedrich Merz – darzy go osobistą niechęcią jako wasala znienawidzonej przez siebie Angeli Merkel, a Ursula von der Leyen – od przegranych wyborów prezydenckich uważa go za bezużytecznego i pozbawionego widoków na przyszłość. Do tego dochodzi jawna niechęć i lekceważenie ze strony prezydenta USA Donalda Trumpa. Okazuje się zatem, że Tusk nie ma kolegów ani sojuszników, a jego rytualne wspieranie ze strony polityków UE jest działaniem polegającym na tym, że lepiej popierać uległego idiotę, niż stawiać czoło komuś, kto myśli i ma własne zdanie. Mając świadomość swojego położenia, Tusk postanowił skorzystać z rodzimej dewocji zakompleksiałych „ynteligentów" i postawił wniosek o udzielenie jego rządowi wotum zaufania, nim jeszcze opadną paniczne emocje wywołane katastrofą Trzaskowskiego. Dopóki trwa drżenie zaciśniętych pośladków wśród polityków koalicji, dopóty nie trzeba ich zbytnio dyscyplinować i zmuszać do popierania Tuska i jego politycznego cyrku. Sejmowe wystąpienie premiera było nie tylko pozbawione charyzmy, lecz nawet elementarnej logiki. Całe swoje przemówienie Tusk zbudował na opozycji wobec PiS, na odwoływaniu się do resentymentów swoich zwolenników. Przed posłami pojawił się coraz bardziej zestresowany człowieczek, który z charakterystyczną wadą wymowy bełkotał o „osiągnięciach obecnej koalicji rządowej". Głosowanie w sprawie wotum na razie było tylko czystą formalnością. Jednak rodzi się pytanie: Jaka droga czeka Polskę pod przewodnictwem gnijącej koalicji Tuska? Ten rząd będzie już tylko skoncentrowany na własnym przetrwaniu, a opinią publiczną będą wstrząsać coraz większe skandale w wydaniu polityków koalicji premiera. Jednocześnie Unia Europejska będzie nakładać na Tuska coraz nowsze wymagania. Wstrzymane do czasu polskich wyborów decyzje o nowych regulacjach dotyczących Zielonego Ładu, inwazja migrantów-intruzów – to tylko najbardziej rozpoznawalne niedole, które czekają nas pod rządami Tuska. Słaby i roztrzęsiony Tusk będzie już tylko szukał bezpiecznej drogi ucieczki i azylu dla siebie, a jego komilitoni, myśląc o tym samym, będą coraz bardziej kradli. Ludzie Tuska, głosując za udzieleniem mu wotum zaufania, w rzeczywistości głosowali za wydłużeniem poczucia bezpieczeństwa – wiedzą bowiem, że gdy tylko stracą władzę, czekają ich śledztwa prokuratorskie i wyroki kryminalne za przestępstwa, które popełnili w czasie swoich rządów. Koalicja trzęsących się półdupków – tak dziś nazwałbym coś, co pozostało po beneficjentach niemieckiego zamachu stanu, jaki – przy pełnym poparciu Unii Europejskiej – został w Polsce przeprowadzony w październiku 2023 roku. Tusk już doskonale zdaje sobie sprawę, że nie pomogą mu zastępy lizusów udających dziennikarzy i instytucjonalnie przychylne mu media ani też zawodowi pochlebcy, którzy codziennie go otaczają. Nie ma drogi wyjścia, nie ma osiągnięć, które mogłyby zjednać mu przychylność kogoś ponad nienawistną dewocję postkomuny. Oparł się na ludziach agresywnych i przejawiających chorobliwe kompleksy wobec świata, które nadrabiają pozowaniem na „światowość", tak jak oni ją pojmują. Ci sami ludzie porzucą go w momencie gdy uznają, że nie jest już tym wymarzonym „królem Europy" – jak przedstawiano go w hagiografach „kościołów" z ulic Czerskiej („Wyborcza") i Wiertniczej (TVN). Jednym słowem, paniczna ucieczka Tuska przed losem – jaką było sejmowe głosowanie nad wotum zaufania – nie na wiele się zda i jedynie odwlecze moment, gdy tej sztucznej koalicji nie uda się już dłużej sprawnie utrzymywać w ryzach. **GP**

Ludzie Tuska, głosując za udzieleniem mu wotum zaufania, w rzeczywistości głosowali za wydłużeniem poczucia bezpieczeństwa – wiedzą bowiem, że gdy tylko stracą władzę, czekają ich śledztwa prokuratorskie.

Jak uśmiechnięci ekolodzy za pieniądze niszczyli Polskę

KOMPROMITUJĄCA ROLA ZASTĘPCZYNI BODNARA

Organizacja ekologiczna ClientEarth Prawnicy dla Ziemi, która według „Die Welt" dostawała potajemnie pieniądze od Komisji Europejskiej za lobbing klimatyczny i atakowanie przemysłu węglowego, od wielu lat działa także w Polsce. Doprowadziła do zamknięcia bloku węglowego w elektrowni w Ostrołęce, skarżyła decyzję środowiskową ws. budowy bloku w Elektrowni Turów, pozywała Elektrownię Bełchatów. Interweniowała w Brukseli, by nie powstała zapora na granicy z Białorusią, za rządów PiS walczyła też o „praworządność". Jeszcze do niedawna szefową polskiego oddziału ClientEarth była Zuzanna Rudzińska-Bluszcz, znajoma Adama Bodnara, dziś wiceminister sprawiedliwości.

Na początku czerwca 2025 roku niemiecki dziennik „Die Welt" opublikował serię artykułów, które wywołały niemały wstrząs w Brukseli i stolicach państw członkowskich, a także w siedzibach niektórych organizacji pozarządowych (NGO). Dziennikarze ujawnili istnienie poufnych umów, na mocy których Komisja Europejska miała płacić ekologicznym NGO-som za lobbowanie na rzecz jej polityki klimatycznej, w tym flagowego projektu Zielonego Ładu. W centrum tych doniesień znalazła się międzynarodowa organizacja ekologiczna ClientEarth, której polski oddział, Fundacja ClientEarth Prawnicy dla Ziemi, od lat prowadzi intensywną działalność wymierzoną w kluczowe sektory polskiej gospodarki.

Tajne umowy i płatne pozwy

Zgodnie z ustaleniami niemieckich mediów, Komisja Europejska zawierała z wybranymi organizacjami, takimi jak ClientEarth czy

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

NIEMIECKIE „GELDY"

Dziennikarze „Die Welt" ujawnili niedawno istnienie poufnych umów, na mocy których Komisja Europejska miała płacić ekologicznym NGO-som za lobbowanie na rzecz jej polityki klimatycznej, w tym flagowego projektu Zielonego Ładu.

FOT. PAP/MATEUSZ MAREK

Friends of the Earth, „partnerstwa strategiczne". W ramach tych umów miały płynąć setki tysięcy euro w zamian za konkretne działania. Jak podał „Die Welt", jedna z takich umów, datowana na 7 grudnia 2022 roku, opiewała na kwotę 350 tys. euro dla ClientEarth. Celem było „zwiększenie ryzyka prawnego i finansowego" dla operatorów niemieckich elektrowni węglowych poprzez wciąganie ich w skomplikowane procesy sądowe. Inne organizacje miały otrzymywać nawet do 700 tys. euro na kampanie medialne, wywoływanie presji na europosłów czy torpedowanie umów handlowych, które uznano za sprzeczne z tzw. celami klimatycznymi UE.

Finansowanie pochodziło z unijnego programu LIFE, dysponującego budżetem 5,4 mld euro na lata 2021–2027. Rewelacje te wywołały oburzenie wśród części europosłów, zwłaszcza z Europejskiej Partii Ludowej (EPL). Niemiecka polityk Monika Hohlmeier (CSU) mówiła o „wywrotowych planach zmuszania m.in. gospodarstw rolnych do zaprzestania działalności poprzez pozwy i rygorystyczne wymogi". Protesty i oburzenie polityków niemieckiej chadecji – niewykluczone zresztą, że szczere – są o tyle groteskowe, że w Polsce to właśnie środowisko związane z politykami Europejskiej Partii Ludowej było najwierniejszym sojusznikiem ClientEarth w demolowaniu podstaw polskiej gospodarki.

Oczywiście Komisja Europejska zaprzeczyła, by istniały jakiekolwiek „tajne umowy". Doniesieniami, które rzuciły cień na transparentność i etykę działań brukselskiej biurokracji, opłacającej „oddolne" protesty i działania prawne, zbulwersowana jest też ClientEarth. Dr Christiane Gerstetter, dyrektor zarządzający ClientEarth w Niemczech, odpowiedziała jednak na artykuły „Die Welt" dość wykrętnie: „ClientEarth określa własne priorytety i działania i z wdzięcznością otrzymuje wsparcie finansowe i darowizny na realizację tej pracy. […] Finansowanie ze środków LIFE pomaga chronić system demokratyczny i umożliwia organizacjom społeczeństwa obywatelskiego przeciwdziałanie sile lobbingu korporacji. Z zadowoleniem przyjmujemy nadzór i przejrzystość, ponieważ są one niezbędne dla demokracji. Odrzucamy jednak dezinformację".

Krzyżowa wojna z polską energetyką

Działalność ClientEarth w Polsce, gdzie fundacja funkcjonuje od 2010 roku, stanowi niemal podręcznikowy przykład realizacji celów opisywanych przez „Die Welt". Organizacja od początku skupiła swoje wysiłki na walce z polskim przemysłem węglowym, stanowiącym fundament bezpieczeństwa energetycznego kraju. Głośnym sukcesem ClientEarth było zablokowanie budowy nowego bloku węglowego w Elektrowni Ostrołęka C. Już w 2018 roku fundacja, jako akcjonariusz spółki Enea, zaskarżyła uchwałę o budowie, argumentując, że inwestycja jest nieopłacalna i naraża firmę na straty finansowe. Działania te, obejmujące pozwy sądowe i budowanie presji, ostatecznie doprowadziły do tego, że w 2020 roku Enea i Energa wycofały się z projektu węglowego, co kosztowało spółkę ponad 650 mln zł.

Kolejnym celem stała się Elektrownia Bełchatów, największa w Europie elektrownia na węgiel brunatny i największy pojedynczy emitent CO_2 w UE. W 2019 roku ClientEarth złożyła bezprecedensowy pozew cywilny przeciwko właścicielowi elektrowni, spółce PGE GiEK, domagając się zaprzestania działalności powodującej szkodę w środowisku. Fundacja żądała wygaszenia większości bloków do 2030 roku, a ostatniego do 2035 roku lub zainstalowania technologii redukujących emisję CO_2 do zera. Choć ostatecznie rozmowy ugodowe ze spółką zakończyły się fiaskiem, a sądy administracyjne oddalały skargi fundacji w powiązanych sprawach, wieloletnia batalia prawna stanowiła stały element presji na koncern energetyczny.

Na celowniku znalazł się również kompleks energetyczny Turów. ClientEarth wraz z innymi organizacjami ekologicznymi skarżyły decyzję środowiskową dotyczącą kontynuacji wydobycia w tamtejszej kopalni. Działania te wpisywały się w szerszy, międzynarodowy spór z Czechami, który groził wstrzymaniem pracy strategicznego dla regionu zakładu i nałożeniem na Polskę wielomilionowych kar przez Trybunał Sprawiedliwości UE. W 2020 roku ClientEarth razem z niektórymi politykami Koalicji Obywatelskiej (m.in. obecna wiceminister klimatu Urszula Zielińska, europosłanka Janina Ochojska czy poseł Klaudia Jachira) oraz niemieckimi i czeskimi politykami opublikowali list, w którym apelowano: „Wzywamy Komisję Europejską do niezwłocznego wszczęcia postępowania w sprawie uchybienia przeciwko rządowi polskiemu za nielegalne wydobycie i łamanie dyrektyw unijnych w Turowie oraz do wystosowania żądania przestrzegania przez rząd RP unijnych przepisów i zaprzestania rozbudowy kopalni".

Na straży „praworządności" i przeciw zaporze na granicy

Aktywność ClientEarth Prawnicy dla Ziemi w ostatnich latach nie ograniczała się

W latach 2021–2023 prezesem Fundacji ClientEarth Prawnicy dla Ziemi była Zuzanna Rudzińska-Bluszcz. W tej roli odwiedzała m.in. Campus Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego.

jedynie do energetyki. Organizacja zaangażowała się również w spór polityczny wokół praworządności w Polsce za rządów Prawa i Sprawiedliwości. W kuriozalnym raporcie „Kryzys praworządności oddala nas od zielonego dobrobytu" ClientEarth wiązała kwestie dobrostanu przyrody z przestrzeganiem... standardów wymaganych przez Brukselę w sądownictwie. W raporcie można było przeczytać: „[...] coraz więcej wskazuje na to, że to od stanu polskiego sądownictwa będzie zależeć, ile pieniędzy Polska otrzyma z UE np. na poprawę jakości powietrza [...]. Dostosowanie krajowych regulacji dotyczących wymiaru sprawiedliwości do europejskich standardów jest kluczowe dla przyszłości kraju, w tym dla jego bezpieczeństwa ekologicznego, i powinno stanowić priorytet dla polskich władz".

Tym samym organizacja, pod hasłem dbałości o środowisko, stała się aktywnym uczestnikiem politycznej walki z ówczesnym rządem. Zresztą jednym z priorytetów fundacji stało się „wzmacnianie praworządności".

Fundacja ostro interweniowała także w sprawie budowy zapory na granicy z Białorusią. W obliczu bezprecedensowego ataku hybrydowego reżimu Alaksandra Łukaszenki, gdy rząd PiS podjął decyzję o budowie bariery mającej chronić polską i unijną granicę, ClientEarth wraz z innymi organizacjami ekologicznymi sprzeciwiła się inwestycji. Prawnicy fundacji argumentowali, że budowa muru na terenie Puszczy Białowieskiej narusza unijne prawo, w szczególności tzw. dyrektywę siedliskową, ponieważ polski rząd nie przeprowadził oceny oddziaływania na środowisko na obszarze Natura 2000. Organizacje, w tym ClientEarth, złożyły w tej sprawie skargę do Komisji Europejskiej, domagając się powstrzymania budowy.

Kariery w cieniu zielonej agendy

Do niedawna, w latach 2021–2023, prezesem Fundacji ClientEarth Prawnicy dla Ziemi była Zuzanna Rudzińska-Bluszcz. W tej roli odwiedzała m.in. Campus Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego. Wcześniej, od 2015 roku, pracowała w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, Adama Bodnara, jako główna koordynatorka ds. strategicznych postępowań sądowych. Po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia Rudzińska-Bluszcz została wiceministrem sprawiedliwości w rządzie Donalda Tuska, u boku swojego dawnego przełożonego, który objął fotel prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości.

Ważną postacią w strukturach fundacji jest Agnieszka Liszka-Dobrowolska, członek Rady Powierników ClientEarth Prawnicy dla Ziemi. W latach 2007–2008, w pierwszym rządzie Donalda Tuska, pełniła funkcję rzeczniczki prasowej rządu. Dziś, oprócz działalności w ClientEarth, jest członkiem rad m.in. Fundacji WWF Polska oraz Rady Naukowej państwowego Instytutu Ochrony Środowiska.

Szczególnie interesująca jest kariera Marcina Stoczkiewicza. Związany z ClientEarth od 2010 do 2024 roku, pełnił w organizacji coraz wyższe funkcje, dochodząc do stanowiska dyrektora działu prawa ochrony środowiska w międzynarodowej strukturze organizacji. Stoczkiewicz był prezesem polskiej fundacji przed Zuzanną Rudzińską-Bluszcz. W sierpniu 2024 roku, już za rządów obecnej koalicji, został powołany na stanowisko dyrektora Instytutu Ochrony Środowiska – Państwowego Instytutu Badawczego (IOŚ-PIB). Tym samym, wieloletni działacz organizacji, która latami zwalczała polskie projekty energetyczne, stanął na czele kluczowej państwowej instytucji badawczej zajmującej się ochroną środowiska.

Warto również odnotować, że w 2020 roku prezydent stolicy oraz wiceszef PO Rafał Trzaskowski podpisał i udostępnił na oficjalnej stronie miasta Warszawy zamieszczony na stronach ClientEarth apel „Czas na zieloną odbudowę miast", w którym postulowano, by fundusze na odbudowę gospodarki po kryzysie COVID-19 przeznaczać na cele zbieżne z agendą klimatyczną promowaną przez organizację. **GP**

FOT. PAP/TOMASZ WASZCZUK

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NAWROCKI MA LUZ

Dawid **Wildstein**

Pod wieloma względami ciężko jest zazdrościć prezydentowi elektowi. Najgorszy ściek hejtu i pomówień, jaki został wylany nie tylko na niego, lecz także na jego rodzinę, w tym 7-letnią córkę, to rzecz zupełnie niezwykła, nawet jak na żenujące standardy polskiej polityki. Co więcej, patrząc na to, jak teraz zachowują się polskojęzyczne media, takie jak Onet czy „Fakt", możemy być pewni, że to dopiero preludium ich szczucia na Nawrockiego. Owszem, frontalny atak, jaki przypuścili tuż przed II turą wyborów, okazał się niewystarczający, nie znaczy to jednak, że odpuszczą, po prostu zmienią taktykę. Za pomocą tysięcy głupawych artykulików, czepiających się ubioru, zachowania czy gestów Nawrockiego bądź Pierwszej Damy, będą sukcesywnie budować wobec nich pogardę, starać się delegitymizować ich status. Robić z nich prostaków i nieudaczników, będących nie na swoim miejscu. Już teraz kolejni „eksperci" „Faktu" i Onetu, z wyższych szkół zarządzania niczym, odkrywają, że Nawrocki nie powinien być nigdy prezydentem, bo pocałował żonę, która, o zgrozo, dwa razy założyła tę samą sukienkę. Dokładnie tę samą strategię zastosowali zresztą wobec Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy. Jednocześnie mając świadomość koszmaru, jaki spróbują urządzić media i politycy Platformy Nawrockiemu, można też zauważyć, że w wielu przestrzeniach swojej przyszłej działalności prezydent elekt będzie miał wyjątkowy wręcz luz i łatwość w podejmowaniu działań, które przyniosą korzyść Polsce. Wszystko to dzięki temu, jak niebywale nisko obecna władza zawiesiła poprzeczkę. Weźmy pod uwagę na przykład kwestię potencjalnych ambasadorów, czyli Klicha i Schnepfa (skądinąd jakim trzeba być politycznym szkodnikiem, żeby tak skompromitowane jednostki wysyłać na placówki dyplomatyczne, w tym do tak niezwykle ważnego dla nas partnera – USA?). Wystarczy, że Nawrocki, co zadeklarował, nie złoży podpisu pod ich nominacjami i już – zrobił coś bardzo dobrego dla Polski. Więcej niż cała ta ekipa przez ostatnie półtora roku. **GP**

Za pomocą tysięcy głupawych artykulików, czepiających się ubioru, zachowania czy gestów Nawrockiego bądź Pierwszej Damy, Onety czy „Fakty" będą sukcesywnie budować wobec nich pogardę, starać się delegitymizować ich status.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

NOWE OTWARCIE, ALE STARE WOJNY

KRAJOBRAZ PO BURZY

Donald Tusk liczył, że szybkie wotum zaufania uspokoi nastroje w partii i wygasi spory koalicyjne. Jednak nic takiego się nie stało. W partii trwają kłótnie na temat porażki wyborczej. Marszałek Szymon Hołownia chce renegocjować umowę koalicyjną, by zachować stanowisko. Spory dotyczą też planowanej rekonstrukcji rządu, gdzie już zaczynają się dyskusje o szczegółach.

Donald Tusk złożył wniosek o wotum zaufania już dzień po wyborach, gdy oczywiste stało się, że intensywnie wspierany przez niego w ostatnich dwóch tygodniach Rafał Trzaskowski odniósł drugą porażkę z rzędu. Podczas sejmowego wystąpienia premier głównie atakował PiS, przypominając, że to właśnie on jest alternatywą dla rządu koalicji 13 grudnia i jednocześnie wzywając do zakończenia kłótni. Stwierdził, że trzeba skończyć z publicznymi sporami i zabrać się do pracy. „Jeszcze w lipcu ogłosimy nowe otwarcie po rekonstrukcji rządu. Nie mówię tutaj o zmianie nazwisk, ale przede wszystkim o zmianie struktury rządu. (...) I na pewno pojawią się nowe twarze" – obiecał. Symbolem ma się stać rzecznik rządu, którego nazwisko mamy poznać jeszcze w czerwcu. Ostatecznie wotum zaufania Donald Tusk otrzymał. Mobilizacja po stronie koalicyjnej była 100 proc. i po raz kolejny arytmetyka sejmowa okazała się bezwzględna.

Ludowcy grają swoje

To jednak nie zmienia faktu, że chyba nigdy Donald Tusk nie był tak ostro atakowany przez polityków koalicji i sprzyjające mu media. Głośno o potrzebie zmiany premiera mówił zarówno Michał Kamiński, jak i Marek Sawicki z PSL-u. Politycy Ludowców, z którymi rozmawialiśmy, wykluczają, by był to przypadek. – Mamy raczej do czynienia z grą szefostwa. Nigdy nie było u nas tak, że kierownictwo odcinało się od słów i publicznie decydowało się na połajanki. Raczej załatwia się to po cichu – mówi nam jeden z polityków PSL. Tymczasem Marek Sawicki i Michał Kamiński nie dość, że formułują swoje ataki publicznie, to jeszcze je powtarzają. Zdaniem prof. Henryka Domańskiego słaby Tusk jest szansą dla Władysława Kosiniaka-

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

KŁÓTNIE TRWAJĄ

Działacze i liderzy Platformy nie kryją rozczarowania. Swoje uwagi i pretensje zgłaszają Ludowcy i Trzecia Droga. Czy Tuskowi uda się zamieść spory pod dywan?

-Kamysza. – Wydaje się, że jeżeli notowania rządu i Koalicji Obywatelskiej będą słabnąć, to zmiana na stanowisku premiera stanie się nieunikniona. Wtedy naturalnym kandydatem mógłby być Władysław Kosiniak-Kamysz – mówi prof. Domański. Jego zdaniem jednak to, czy premier zachowa stanowisko, będzie zależało w pierwszej kolejności od poparcia społecznego, a w drugiej – od postawy koalicjantów. – Na razie priorytetem dla koalicjantów jest trwanie przy władzy – stwierdza prof. Domański. To jednak nie oznacza, że przy słabnięciu Tuska nie można ugrać więcej dla siebie i swojej partii. Przy okazji rekonstrukcji rządu i zmniejszenia liczby ministerstw PSL chciałoby ugrać dla siebie więcej istotnych zmian. Mówi się, że nadzór nad Lasami Państwowymi i łowiectwem mógłby przejść do ministerstwa rolnictwa i rozwoju wsi. – To wydaje się oczywiste. Myśliwych, rolników i leśników łączy wspólnota interesów. Mają oni również podobne problemy – mówi nam jeden z polityków PSL-u.

Hołownia również walczy

Donalda Tuska i kampanię zaatakowała również Joanna Mucha. Ona także wytknęła KO, że się nie uczą, nie wyciągają wniosków i nie słuchają ekspertów. W jej długim wpisie znalazł się personalny atak na Donalda Tuska. „Ktoś to w końcu musi powiedzieć: Panie Premierze, oni przez osiem lat swoich rządów skutecznie nadali Panu zły wizerunek. Nie zmienił Pan tego. Czy naprawdę badania zaufania społecznego nic dla Pana nie znaczą?" – napisała Mucha. Jej formacja, Polska 2050, też walczy o jak największy kawałek tortu dla siebie. Po pierwsze, ze stanowiska marszałka nie ma zamiaru odchodzić Szymon Hołownia. Kilka dni po tym, jak koalicjanci ustalili, że każdy temat będą uzgadniali, a spory nie będą wynoszone na zewnątrz, obecny marszałek wezwał do renegocjacji umowy koalicyjnej. „Spytajcie tych, którzy najgłośniej mówią dzisiaj o tym, że trzeba coś tam zmienić w umowie koalicyjnej, o co im tak naprawdę chodzi. Wiem, że to, co robiliśmy do tej pory, trzeba robić jeszcze lepiej, szybciej. To na pewno, natomiast kto tam coś sobie wyobraża, jak mogłaby wyglądać inaczej umowa, to pytanie nie do mnie, bo ja się koncentruję na tym, co mamy do zrobienia" – stwierdził premier Donald Tusk na konferencji prasowej podczas wizyty w MESKO S.A. W tym wypadku Władysław Kosiniak-Kamysz wszedł w rolę mediatora i zaapelował o rozsądek. Tu również Trzecia Droga gra o swoje interesy. Jednymi z częściej rekonstruowanych ministrów jest bowiem Paulina Hennig-Kloska. Krytykowana jest również Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, która wielokrotnie publicznie konfliktowała się z innymi ministrami i zarzucała im związki z dużymi deweloperami. Wspomniana Joanna Mucha liczy również na powrót na stanowisko ministra. Okazja może się nadarzyć, bo ministerstwo nauki znów ma zostać połączone z resortem sportu, którym kiedyś kierowała.

Lewica siedzi cicho

„Tisze jediesz, dalsze budiesz" – tą niezawodną sowiecką maksymą zdaje się kierować Włodzimierz Czarzasty. Polityk ten na harcach PSL-u i Polski 2050 może stracić najwięcej. To on ma bowiem za chwilę objąć funkcję marszałka rotacyjnego. Lewica po wyborach prezydenckich, gdyby je przełożyć na głosowanie w Sejmie, nie może być pewna, że przekroczy próg wyborczy. Czarzastemu zagraża Adrian Zandberg z Razem, ale głosy zabiera również Joanna Senyszyn. Oboje nie pałają sympatią do lidera Lewicy. Dlatego Czarzasty z jednej strony broni umowy koalicyjnej, a z drugiej wzywa do spokoju .Tego jednak Donald Tusk nie zazna. Wotum zaufania nie uspokoiło rozliczeniowych nastrojów w partii. Kolejni politycy Platformy Obywatelskiej krytykują siebie nawzajem. W „Gazecie Wyborczej" Zdzisław Gawlik, czyli lider struktur na Podkarpaciu, zapowiada wydanie książki o Platformie Obywatelskiej w tym regionie. Wcześniej władze partii i kampanię krytykowała europosłanka Elżbieta Łukacijewska. W Lubelskiem działacze narzekają na tamtejszego lidera Stanisława Żmijana. Ten już faktycznie zapowiedział, że nie będzie chciał dalej kierować partią. Kłócą się również działacze PO w województwie podlaskim. Trwa zwyczajowa wojna na Dolnym Śląsku. To tylko przykłady z ostatniego tygodnia i konflikty, które Donald Tusk kazał pozostawić za sobą. Dziś jednak nikt nie chce się jednoczyć. – Partia jest wyjałowiona. Jeżeli wymienimy sobie ministrów po kolei, od Nowackiej poczynając, na Zielińskiej kończąc, to jest to komedia. Kompletna niekompetencja. Popatrzmy na stan budżetu, który jest rozdęty, a mimo to mamy do czynienia z kryzysem w służbie zdrowia, który jest nie do ogarnięcia. Ten rząd w takiej konstelacji personalnej przy wygaśnięciu jedynej treści ich spajającej, czyli ścigania PiS-u , idzie prostą drogą ku przepaści. Można było przyspieszyć wybory. Rozwiązać sejm i stworzyć blok po 40 proc. Potem liczyć na trudną koalicję PiS-u i Konfederacji. Wybrano kontynuację trwania przy władzy. To oznacza powolne gnicie tego rządu. Skończy się przepaścią – konkluduje prof. Mieczysław Ryba z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. **GP**

KULT IGNORANTA

Kiedy na początku lat 90. Lech Wałęsa konkurował w wyborach prezydenckich z Tadeuszem Mazowieckim, media i elity III RP przedstawiały go jako prostaka. Potem stał się ich wielkim autorytetem, którego zażarcie bronią do dziś.

UDAJĄ, ŻE NIE WIDZĄ. MEDIALNE SZALEŃSTWA LECHA WAŁĘSY

III RP NIEZMIENNIE WPATRZONA W SKOMPROMITOWANEGO BYŁEGO PREZYDENTA

Wypowiadane przez Lecha Wałęsę słowa w udzielanych wywiadach i podczas licznych wydarzeń wywołują na ogół uśmiech politowania lub oburzenie. Wałęsa obraża przeciwników, ale zawsze podkreśla swoją wielkość. Jednak mainstream III RP, mimo jego licznych kompromitacji, jest wyraźnie zdeterminowany w promowaniu go i przedstawianiu jako autorytet. – Z ich punktu widzenia nie ma znaczenia, że ze strony Wałęsy często nie słyszymy ani prawdy, ani fałszu. Na ogół mamy do czynienia z bełkotem, do którego nawet trudno się odnieść. To ma działać wyłącznie na emocje, nie na rozum – komentuje prof. Mieczysław Ryba.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

Jesienią 2019 roku oburzenie wywołały słowa Lecha Wałęsy, które skierował do zgromadzonych na konwencji wyborczej Koalicji Obywatelskiej. Wałęsa nazwał bowiem zmarłego niewiele wcześniej Kornela Morawieckiego „zdrajcą", ponieważ ten założył Solidarność Walczącą. Zganił też polityków KO. „Dlaczego macie wymienione wszystkie mankamenty i złe zarządzanie PiS-u, a naród odbiera was tak jak odbiera? Ja wiem, dlatego zwyciężałem i dobrze was prowadziłem. Ale w tym czasie słuchaliście mnie, a od jakiegoś czasu nie słuchacie" – ubolewał Wałęsa. Później wielokrotnie był zapraszany do komentowania różnych wydarzeń jako autorytet, mimo kolejnych kompromitacji, ale zawsze i konsekwentnie wypowiadał się z wielkim przekonaniem o swojej wielkości i nieomylności.

Przegrał, ale dalej go promują

W maju tego roku prof. Sławomir Cenckiewicz po prawie sześciu latach prawomocnie wygrał proces o ochronę dóbr osobistych, który wytoczył Wałęsie. „W trakcie jego trwania Lech Wałęsa wielokrotnie wyzywał mnie, a nawet groził mi powieszeniem czy wsadzeniem do więzienia. Nie mogłem się jednak ugiąć, choć od wielu lat trzymam się zasady, by procesów sądowych nie wytaczać, nawet za największe obelgi i głupoty, które mnie spotykają. Wielokrotne publiczne twierdzenia Lecha Wałęsy, że rzekomo sfałszowałem dokumenty dotyczące tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie »Bolek«, uznałem jednak za przekroczenie wszelkich granic, także cynizmu i hipokryzji" – napisał prof. Cenckiewicz na X. Podkreślił, że z analiz dokonanych przez ekspertów wynika, że wiele dokumentów zostało nakreślonych przez Lecha Wałęsę, m.in. odręczne zobowiązanie o podjęciu współpracy z SB, kilkanaście pokwitowań odbioru pieniędzy za przekazane funkcjonariuszom SB informacje czy kilkadziesiąt odręcznych doniesień tajnego współpracownika, sporządzonych i podpisanych pseudonimem „Bolek". Wałęsa został zobowiązany przez sąd do zaprzestania publicznego wypowiadania lub publikowania informacji, z których wynikać będzie, że prof. Cenckiewicz dokonał sfałszowania dokumentów, dotyczących tajnego współpracownika SB o pseudonimie „Bolek". Jednak przegrana Wałęsy przed sądem nie zakończyła wysławiania go przez media głównego nurtu, w których dalej, wbrew wyrokowi, bezpodstawnie oskarżał prof. Cenckiewicza, dzielił się swoimi „mądrościami" i zaatakował innych.

„Pierwszych trzech do odstrzelenia"

Niedługo po podaniu wyniku wyborów Wałęsa opublikował na Facebooku obszerny wpis. „Nie będę was pocieszał. Musimy zderzyć się z rzeczywistością. Te wybory ukazały całą prawdę o polskim społeczeństwie. W Polsce 1 czerwca 2025 roku upadła demokracja" – napisał. Dalej nazwał Karola Nawrockiego sutenerem, alfonsem, kibolem, oszustem, lichwiarzem, kłamcą i ćpunem. „Dalej będzie w Polsce kwitło bezprawie. Współczuję kobietom, osobom LGBT+, profesorom, którzy od takiego osobnika będą musieli odbierać swoje naukowe tytuły, inteligencji i wszystkim myślącym i wrażliwym osobom" – żalił się. „Polska to moja ojczyzna, ale to nie jest już mój kraj. Na razie udaję się na wewnętrzną emigrację w świat przyrody, muzyki i książek. Co dalej, nie wiem" – stwierdził. „Żegnaj Polsko" – zakończył. Słowa te były szeroko cytowane.

Niedługo później Wałęsa udzielił wywiadu Onetowi, w którym stwierdził, że… zostaje w Polsce i przekonywał, że „puścił" list, który rzekomo był wzięty za jego, ale miał nie być jego autorstwa, a to dziennikarze „źle przeczytali". Powiedział też, że patrzenie na ręce politykom to jego „los dozgonny". Został zapytany m.in., co by zrobił na miejscu Donalda Tuska. „Zaczął od tego, żeby tych przestępców i złodziei zapakować za kratki" – wypalił i doprecyzował, że chodzi o Jarosława Kaczyńskiego, Sławomira Cenckiewicza i Antoniego Macierewicza. „Proponuję stworzyć listę do zamykania. Na początek tak, jak mówiłem, Kaczyński, Cenckiewicz, Macierewicz. Pierwszych trzech do odstrzelenia". Dziennikarka przypomniała, że wcześniej mówił o więzieniu. „Do więzienia" – potwierdził Wałęsa. Odniósł się też do tego, że na Karola Nawrockiego głosowało ponad 10 mln ludzi. Uznał, że przyczyną jest to, iż „wcześniej nie zamknięto Kaczyńskiego".

„Karykatura"

O ocenę niezmiennej postawy mainstreamu wobec Lecha Wałęsy zapytaliśmy prof. Mieczysława Rybę, historyka i eksperta ds. polityki. – Każdy ma jakieś zadanie. Mamy rządy tak zwanych demokratów, a demokratami są ludzie uznani przez główny nurt za autorytety. Ktoś jest kreowany na wielki autorytet, bo był premierem, jak Leszek Miller. Inny ma być autorytetem jako działacz dawnej opozycji. A fakty nie mają znaczenia. Autorytetem od wszystkiego został na przykład Jerzy Owsiak – zwraca uwagę prof. Ryba.

> „Wałęsa był próżnym, pretensjonalnym, pewnym siebie ignorantem" – zauważyła dawno temu znana włoska dziennikarka Oriana Fallaci. Niestety, w tym akurat od lat jest konsekwentny.

Przyznaje, że Lech Wałęsa często kompromituje się swoimi wypowiedziami, ale z punktu widzenia mediów głównego nurtu ma to niewielkie znaczenie. – Elity III RP mogą zrobić z Wałęsy człowieka z siekierą i prostaka. Tak było na początku lat 90., kiedy konkurował z Mazowieckim, ale później wszedł w ich przestrzeń. Został intelektualistą, autorytetem moralnym, punktem odniesienia. Według nich nie ma znaczenia, że ze strony Wałęsy często nie słyszymy ani prawdy, ani fałszu. Na ogół mamy do czynienia z bełkotem, do którego nawet trudno się odnieść. To ma działać wyłącznie na emocje, nie na rozum – ocenia prof. Ryba. Podkreśla, że media głównego nurtu tylko utwierdzają Wałęsę w przekonaniu o jego rzekomej wielkości. – Analizują jego słowa, traktując je poważnie, mimo że bywa, iż jest to po prostu śmieszne. Stał się karykaturą. Mamy do czynienia z dyktaturą ciemniaków, bez rozumności. **GP**

KRS JEST LEGALNĄ INSTYTUCJĄ. PRZYZNAŁA TO W KOŃCU EKIPA KORNELUKA

BODNAROWCY ZROBILI PSIKUSA DZIAŁACZOM „IUSTITII”

To ci niespodzianka! Prokuratorzy Korneluka do kosza wyrzucili zawiadomienie aktywistów „Iustitii”. Nawet oni wreszcie doszli do wniosku, że Krajowa Rada Sądownictwa to legalnie działająca instytucja. To ważne, bo przecież teza o „niekonstytucyjności KRS” była pretekstem do szykowanej przez bodnarowców segregacji sędziów i podstawą procederu z podważaniem wyroków.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Decyzja prokuratury niewątpliwie jest miłym zaskoczeniem dla prawników, dla których ważna jest litera prawa, a nie „prawo, tak jak my je rozumiemy”. Jasno pokazuje, że nie ma żadnych podstaw, aby sędziom członkom KRS stawiać jakiekolwiek zarzuty za stosowanie ustawy – stwierdził sędzia Adam Jaworski, wiceprezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Sędziów „Sędziowie RP”. – Co więcej, w moim przekonaniu organy ścigania powinny rozważyć, czy osoby ze stowarzyszenia „Iustitia”, które podpisały to zawiadomienie, nie popełniły przestępstwa fałszywego oskarżenia, czy zawiadomienia o niepopełnionym przestępstwie.

Donos „Iustitii”

W maju 2024 roku do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej wpłynęło zawiadomienie Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”. Wykreowano w nim zarzut rzekomego przekroczenia uprawnień – w tym kontekście padły nazwiska kilkunastu sędziów, członków Krajowej Rady Sądownictwa. Śledztwo zostało wszczęte m.in. w sprawie naruszenia postanowienia Konstytucji RP oraz… przepisów prawa europejskiego!

Minął rok i zapadła decyzja o zakończeniu postępowania. W sposób nieco zaskakujący, biorąc pod uwagę obecne metody funkcjonowania upolitycznionego wymiaru sprawiedliwości pod nadzorem Adama Bodnara.

– W dniu 7 maja 2025 roku prokurator wydał postanowienie o umorzeniu powyższego śledztwa wobec „braku znamion czynu zabronionego” – przekazał „Gazecie Polskiej” prokurator Przemysław Nowak, rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej.

Perełki w uzasadnieniu

W uzasadnieniu znalazło się nieco prawnej gimnastyki, aby nie obśmiać całkowicie karkołomnych teorii „Iustitii” (na przykład „obecnie obowiązujący system powoływania sędziowskich członków KRS budzi wątpliwości co do zgodności z Konstytucją RP”), ale kluczowa była puenta. „Według oceny prokuratora tego rodzaju nieprawidłowości nie oznaczają realizacji znamion przestępstwa urzędniczego przekroczenia uprawnień” – potwierdził Nowak.

Obszerniejsze fragmenty prokuratorskiej argumentacji zacytował serwis oko.press. Jeden akapit jest szczególnie istotny: „Re-

FOT. ADOBE STOCK

asumując, skoro obecna władza ustawodawcza i wykonawcza, deklarujące przywrócenie praworządności w sądownictwie, nie podjęły jeszcze działań legislacyjnych w zakresie powoływania i funkcjonowania KRS, czym de facto pozwalają na dalsze jej funkcjonowanie, to można wysnuć wniosek, że niezgodność procedury powołania tej Rady z Konstytucją nie jest taka oczywista, jak to prezentują niektóre środowiska prawnicze i nowelizacja przepisów w tym zakresie nie została uznana za pilną".

Obalona narracja bodnarowców

Sędzia Anna Gąsior-Majchrowska podkreśla, że zarówno członkowie KRS, jak i kandydaci do Rady czy osoby podpisujące im listy poparcia, wszyscy działali w granicach obowiązującego prawa. W tej kwestii nie ma pola do interpretacji – takie są po prostu fakty. – Oczywistym dla mnie było, że zarzuty zawarte w zawiadomieniu „Iustitii" są bezpodstawne – stwierdziła sędzia ze Stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". Ale latami budowana była narracja podważająca ten stan. – Z określonym celem. Stygmatyzowała sędziów powołanych po 2017 roku, przypisano im określone przydomki, które miały ośmieszać, zdeprecjonować – dodaje.

Dlatego rozmówcy „GP" przyznają, że spodziewali się innego zakończenia śledztwa prowadzonego przez prokuraturę przejętą przez nominatów Bodnara. – Prokurator podjął decyzję oczywistą pod względem prawnym, ale mając na względzie, jak obecnie funkcjonuje wymiar sprawiedliwości, było to swego rodzaju zaskoczenie – mówi sędzia Gąsior-Majchrowska. – Choć dla mnie, jako karnisty, inna być nie mogła – dodaje. Zwraca też uwagę, że złożenie zawiadomienia o przestępstwie niepopełnionym jest przestępstwem. – Myślę, że kiedyś również takie działania zostaną w sposób rzetelny wyjaśnione i rozliczone – zaznacza rzecznik „PdP".

Ale przecież pomysły Ministerstwa Sprawiedliwości – wprowadzające chociażby absurdalną segregację sędziów według kolorów – bazowały właśnie na twierdzeniu, że KRS jest niekonstytucyjna. – Do tego dochodzi kwestionowanie orzeczeń, co zostało oparte na tym samym twierdzeniu. To było kłamstwem założycielskim dla tych działań – stwierdził sędzia Jaworski. – Pośrednio przyznał to teraz prokurator z Wydziału Spraw Wewnętrznych nadzorowanego przez Dariusza Korneluka. Co jest bardzo symptomatyczne, bo wszystkie elementy narracji, tzw. przywracania praworządności przez ministra Bodnara i jego współpracowników, zostały zanegowane.

Czyli teza ekipy Bodnara została podważona przez prokuraturę kierowaną przez Bodnara!

TAK BYĆ NIE MOŻE

Istnieje duże prawdopodobieństwo, że do rozpoznania zażalenia „Iustitii" wylosowany zostanie sędzia będący… członkiem „Iustitii". Czy powinien orzekać w sprawie dotyczącej kolegów z organizacji? Prawnicy są zgodni: nie!

Nie odpuszczą?!

Za to cały czas trwa postępowanie dyscyplinarne wobec kilkunastu członków KRS. – W tym postępowaniu mam zaszczyt być jednym z obrońców, podejmujemy wszelkie kroki formalne i merytoryczne, żeby również ono zakończyło się umorzeniem. Całkowicie bowiem niedopuszczalne jest stawianie zarzutów w istocie za to, że członkowie KRS wykonują obowiązującą ustawę – tłumaczy sędzia Jaworski.

Trzeba przypomnieć, że Gąsior-Majchrowska była pierwszym w Polsce sędzią, który usłyszał zarzuty dyscyplinarne za podpisanie listy poparcia dla kandydata do KRS. – Wystosował je rzecznik dyscyplinarny ad hoc powołany przez ministra sprawiedliwości. Szczerze powiedziawszy, to postanowienie i zarzuty, które zostały w nim przedstawione, wywołały moje rozbawienie. Ani pod względem merytorycznym, ani faktycznym nie mają żadnego umocowania w faktach i prawie – oceniła. – Ale rozumiem, że miało to jakieś uzasadnienie. Nie mówię jednak o umocowaniu w prawie.

To nie koniec

Prokurator Nowak potwierdził, że „Iustitia" złożyła zażalenie na postanowienie o umorzeniu śledztwa. Zajmie się nim Sąd Okręgowy w Warszawie, a tam przecież wielu sędziów, którym władza nie ufa – o czym wielokrotnie pisaliśmy w „Gazecie Polskiej" – zostało odsuniętych od orzekania w najpoważniejszych sprawach. Zwłaszcza z kontekstem politycznym, a ta niewątpliwie do nich należy.

– Wierzę głęboko, że zażalenie zostanie rozpoznane w sposób merytoryczny; nie chcę a priori zakładać, że stanie się inaczej. Biorąc jednak pod uwagę, co się obecnie dzieje, daleka jestem od nadmiernego optymizmu co do ostatecznego rozstrzygnięcia – ocenia sędzia Gąsior-Majchrowska. – Natomiast nie mam wątpliwości, czy osoby, które dotychczas prezentowały takie stanowisko wobec KRS, zmienią narrację. To nie nastąpi.

Poza tym istnieje duże prawdopodobieństwo, że do rozpoznania zażalenia „Iustitii" wylosowany zostanie sędzia będący… członkiem „Iustitii". Czy powinien orzekać w sprawie dotyczącej kolegów z organizacji? Prawnicy są zgodni: nie!

Gąsior-Majchrowska z przekąsem dodaje, że po wydarzeniach minionego półtora roku wyobraźnia prawników musiała się znacznie poszerzyć i różne scenariusze trzeba brać pod uwagę. Także jednak uważa – powinien się wyłączyć. – Aby uniknąć w odbiorze zewnętrznym przekonania, że w jakikolwiek sposób na rozstrzygnięcie miało wpływ to, że osoba należała do tego stowarzyszenia. Tym bardziej że „Iustitia" w swoim statucie ma zobowiązanie swoich członków do respektowania jej uchwał – podkreśla. – Byłaby to oczywista podstawa do wyłączenia zgodnie z przepisami Kodeksu postępowania karnego – zaznacza Jaworski. – Rozważymy, jako stowarzyszenie „Sędziowie RP", zgłoszenie udziału w postępowaniu zażaleniowym w charakterze przedstawiciela społecznego. Będziemy chcieli przedstawić stanowisko prawne odnoszące się do zażalenia „Iustitii". **GP**

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

WIZYTY W RESTAURACJI BUDDY I KOLEGA NA PODSŁUCHU

SOWITA PENSJA SZEFA POLICJI. NAGRODA ZA POLITYCZNE DZIAŁANIA?

Grubo ponad pół miliona złotych zarobił w ubiegłym roku Marek Boroń, Komendant Główny Policji. Pod jego kierownictwem funkcjonariusze tej formacji m.in. zatrzymali dwójkę posłów PiS w Pałacu Prezydenckim, pacyfikowali protestujących rolników, a przed wyborami prezydenckimi zatrzymywali krytyków Rafała Trzaskowskiego.

FOT. GOV.PL

To jeden z najlepiej zarabiających urzędników w Polsce. 51-letni nadinspektor Marek Boroń, Komendant Główny Policji, w ubiegłym roku – jak wynika z jego oświadczenia majątkowego – zainkasował ponad 568 tys. zł. To więcej niż 47 tys. zł miesięcznie! Mniej od Komendanta zarobili szefowie innych służb, m.in. Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej czy Służby Ochrony Państwa [patrz ramka]. Jednak to właśnie kierowana przez Boronia policja przeżywa obecnie potężny kryzys. Brakuje chętnych do pracy. Na dzień 1 maja br. liczba wakatów w policji wynosiła średnio ponad 12 proc. A w samej Warszawie nieobsadzonych etatów jest dużo więcej, bo ponad 25 proc. Policja pod kierownictwem Boronia jest też oskarżana o działania polityczne wymierzone w przeciwników rządu Donalda Tuska. Już na początku stycznia 2024 roku mundurowi zatrzymali w Pałacu Prezydenckim posłów PiS: Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego, potem m.in. doszło do pacyfikowania protestujących rolników, przed wyborami prezydenckimi ścigano krytyków kandydata PO Rafała Trzaskowskiego, a niedawno dokonano zatrzymań byłych funkcjonariuszy CBA w ramach śledztwa w sprawie systemu Pegasus. W tym czasie policją wstrząsało też wiele afer, w tym choćby zatrzymanie i postawienie zarzutów posiadania narkotyków policjantce z tajnego wydziału Komendy Stołecznej Policji. Z informacji „GP" wynika, że wątpliwości budzą też relacje Boronia ze wspólnikiem youtubera Buddy, który jest podejrzany o wielomilionowe wyłudzenia podatkowe oraz organizowanie nielegalnych gier hazardowych.

Patroni: Działoszyński i Schossler

Marek Boroń, rocznik 1974. Służbę w policji rozpoczął w 1994 roku. Kilka lat później trafił do Centralnego Biura Śledczego, gdzie zaczął piąć się po szczeblach kariery. Był jednym z członków zespołu, który brał udział w wyjaśnianiu tzw. afery taśmowej, czyli nagrań rozmów prowadzonych w warszawskich restauracjach przez najważniejszych urzędników rządu PO–PSL. Skandal w połowie 2014 roku ujawnił tygodnik „Wprost". Znajomi Boronia, z którymi rozmawiała „GP" (zastrzegli anonimowość), twierdzą, że swoją karierę w policji zawdzięcza wsparciu silnych protektorów – dwóch generałów: Marka Działoszyńskiego i Mirosława Schosslera. Pierwszy w okresie rządów PO–PSL był Komendantem Głównym Policji (wcześniej stał na czele Biura Spraw Wewnętrznych). Drugi w tym czasie był jego zastępcą. Obecnie zasiada na ławie oskarżonych w tzw. aferze podkarpackiej. Ciążą na nim zarzuty ujawnienia Janowi B., byłemu baronowi PSL (również oskarżonemu w tej sprawie), informacji o planowanej policyjnej operacji. To właśnie Działoszyński z Schosslerem mieli doprowadzić do powołania Boronia na stanowisko Komendanta Głównego Policji.

Akcja w Pałacu i zatrzymanie Zorro z Batmanem

Boroń na czele polskiej policji stanął nieco ponad tydzień po zaprzysiężeniu rządu Donalda Tuska. 22 grudnia 2023 roku. Marcin Kierwiński, ówczesny minister spraw wewnętrznych i administracji (MSWiA), powołał Boronia na fotel zastępcy komendanta głównego, jednocześnie powierzając mu pełnienie obowiązków szefa tej najliczniejszej służby mundurowej w kraju (policja liczy ponad 100 tys. osób). Na czele policji miał stanąć generał Michał Domaradzki, były Komendant Stołeczny Policji, ale na przeszkodzie były niejasne okoliczności związane z uzyskaną rentą inwalidzką w momencie, gdy w 2016 roku odchodził

Ile zarabiają szefowie służb

Pensja Marka Boronia jest wyższa niż zarobki innych szefów służb. Tomasz Strzelczyk, szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA), jako wiceszef tej służby w 2024 roku zarobił ponad 541 tys. zł. Znacząco mniej w ubiegłym roku zainkasował gen. Robert Bagan, szef Straży Granicznej. Jego wynagrodzenie w 2024 roku wyniosło niespełna 485 tys. zł. Z kolei pensja gen. Radosława Jaworskiego, szefa Służby Ochrony Państwa, w ubiegłym roku wynosiła ponad 463 tys. zł. Nie wiadomo, ile zarobił płk Rafał Syrysko, szef Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Jego oświadczenie majątkowe za 2024 roku nie zostało ujawnione.

ze służby. W efekcie pod koniec marca 2024 roku Boroń odebrał z rąk premiera Tuska powołanie na stanowisko Komendanta Głównego Policji. W międzyczasie funkcjonariusze kierowanej przez niego formacji brali udział w zatrzymaniu w Pałacu Prezydenckim dwójki posłów PiS: Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego. Ci byli koordynatorzy ds. służb specjalnych – mimo ułaskawienia przez prezydenta RP Andrzeja Dudę w trakcie procesu – zostali skazani za działania operacyjne przy tzw. aferze gruntowej z okresu pierwszych rządów PiS. Policja zaczęła być wówczas oskarżana o działania polityczne wymierzone w opozycję. Podobnie było w czasie protestów rolników przeciwko Zielonemu Ładowi i polityce rządu Tuska. Policja użyła wobec manifestujących gazu pieprzowego i pałek teleskopowych. Mundurowi oskarżeni byli o działania polityczne także w czasie niedawnej kampanii wyborczej, gdy ścigali osoby przebrane za Zorro i Batmana, krytykujące kandydata PO Rafała Trzaskowskiego. To nie wszystko. Niedawno to właśnie policja na zlecenie prokuratury prowadziła poszukiwania i zatrzymała byłych pracowników Centralnego Biura Antykorupcyjnego odpowiedzialnych za użycie systemu Pegasus. W wielu z tych wątpliwych działań uczestniczyli funkcjonariusze Komendy Stołecznej Policji, na czele której od kwietnia 2024 roku stoi inspektor Dariusz Walichnowski, zaufany Marka Boronia. To właśnie tam przypada jeden z największych odsetek wakatów w całej policji. 26 maja 2025 roku w stolicy brakowało 2591 mundurowych (ponad 20 proc.). Zresztą niedawną warszawską policją wstrząsnął też gigantyczny skandal. Pod koniec maja zatrzymana została Dorota K., policjantka z Wydziału Techniki Operacyjnej KSP, najtajniejszej komórki stołecznej policji zajmującej się inwigilacją grup przestępczych. Znaleziono przy niej narkotyki. W prokuraturze usłyszała zarzuty, wszczęto również procedurę jej usunięcia ze służby.

Tajemnice wypadku Komendanta

Na wizerunek policji negatywnie wpłynął też wypadek Boronia jadącego autem służbowym. Doszło do niego 14 wrześniu 2024 roku. Auto z Komendantem Głównym Policji dachowało. Prokuratura Okręgowa w Gliwicach, która badała sprawę, umorzyła śledztwo, kwalifikując całe zdarzenie jako kolizję. „Kierujący pojazdem, w którym podróżował Komendant Główny Policji, nie dostosował prędkości do warunków na drodze i doprowadził do kolizji. Został ukarany mandatem karnym i otrzymał punkty karne" – stwierdziła w odpowiedzi na pytania „GP" insp. Katarzyna Nowak, rzecznik prasowy Komendanta Głównego Policji, podkreślając: „Zarówno nadinsp. Marek Boroń, jak też dwaj pozostali funkcjonariusze znajdujący się w pojeździe służbowym biorącym udział w omawianym zdarzeniu drogowym, nie korzystali ze zwolnienia lekarskiego z tytułu niezdolności do pełnienia służby. W związku z zaistniałym zdarzeniem drogowym nadinsp. Marek Boroń nie otrzymał żadnych dodatków do wynagrodzenia".

Boroń nie interesował się sprawą Buddy

Jednak wątpliwości budzi coś jeszcze. Z ustaleń „GP" wynika, że Marek Boroń, już jako Komendant Główny Policji, pojawił się w śledztwie dotyczącym popularnego youtubera Kamila L., pseudonim Budda. Jak to możliwe? Śledztwo w tej sprawie zostało wszczęte z zawiadomienia Krajowej Administracji Skarbowej w maju 2024 roku przez Zachodniopomorski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Szczecinie. Pięć miesięcy później doszło do pierwszych zatrzymań. Działający na zlecenie szczecińskich śledczych CBŚ zatrzymał wówczas m.in. Buddę. „GP" dowiedziała się, że na podsłuchu śledczych był m.in. L., który wspólnie z popularnym yotuberem w połowie 2024 roku otworzył w centrum Warszawy restaurację (sąsiaduje ona z lokalem niemal o identycznej nazwie prowadzonym od lat przez L.). W tym czasie kontaktował się on telefonicznie z Boroniem, który jako Komendant Główny Policji nadzoruje m.in. CBŚ. „Nadinsp. Marek Boroń nie zna materiałów postępowania sprawy, o której mowa, nie ma informacji, wobec kogo stosowane były i jakie metody i techniki pracy operacyjnej, nie ma informacji, by w toku postępowania zarejestrowane zostały jego rozmowy z kimkolwiek" – wyjaśnia insp. Nowak. Zaznacza, że Boroń nie był informowany ani nie interesował się sprawą Buddy. Nigdy też – jak twierdzi rzecznik – nie poznał youtubera. Szef policji przyznał za to, że zna restauratora L. Poznał go w czasie, gdy prowadził on lokal gastronomiczny, sąsiadujący z siedzibą stołecznego CBŚ, w którym Boroń pełnił służbę. „Nadinsp. Marek Boroń zna pana L., ale kontakty mają charakter sporadyczny. (…) Marek Boroń w 2025 roku nie miał kontaktu z panem L., natomiast w 2024 roku taki kontakt mieli kilkukrotnie" – przekonuje insp. Nowak. **GP**

22 grudnia 2023 roku Marcin Kierwiński, ówczesny minister spraw wewnętrznych i administracji (MSWiA), powołał Boronia na fotel zastępcy komendanta głównego, jednocześnie powierzając mu pełnienie obowiązków szefa tej najliczniejszej służby mundurowej w kraju (policja liczy ponad 100 tys. osób).

FELIETON

{ WRZUTKA }

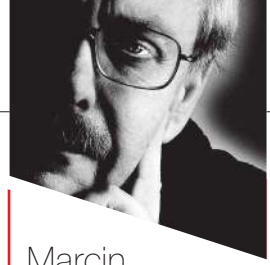

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

PODZWONNE DLA KABARETU

Udało mi się wymyślić kilka powiedzeń, które weszły do potocznego języka: „powtórka z rozrywki”, „polskie zoo”. Z mojego kabaretu „60 minut na godzinę” pochodzi też hasło „Życie przerosło kabaret”. Nieaktualne zresztą. Nie można przerosnąć czegoś, czego nie ma. A kiedyś? W zaplutej klatce PRL-u kabaret bywał skrawkiem normalności, okienkiem na świat wybitym przez obywateli w ślepym murze. W PRL-u kabaret był sztuką czasami najwyższą i na jego tle to, co zdarzało mi się oglądać potem, było co najwyżej produktem kabaretopodobnym. Kabarety PRL różniły się, rzecz jasna, stopniem odwagi, z wyjątkiem „karnawału solidarności” rzadko przemawiały pełnym głosem i otwartym tekstem, przeważnie dawały do zrozumienia. A potem inteligencką zabawę i swoistą wojnę śmiechu ze zniewoleniem zabiła, o zgrozo, demokracja i wolność. Polityka przeszła do sejmu, mediów, organizacji społecznych. Załamał się dotychczasowy podział my–oni. Przestała być potrzebna aluzja, a wymagania pozbawionej kompleksów widowni wymuszały uproszczenie przekazu, z czasem w prostactwo. Jednocześnie przyszło urynkowienie – zaczęła decydować oglądalność i to ona wymusiła ucieczkę od artyzmu. Poza wczesnymi latami 50. satyra w Polsce nigdy nie szargała świętości, a w momentach najgorszych nawet nagonek, czy to w 1968 roku na Polaków pochodzenia żydowskiego, czy w 1982 roku, kiedy zdelegalizowano znaczną część narodu, nikomu nie przychodziło do głowy, by naśmiewać się z opozycji. A dziś mało kto protestuje, gdy pokazywane są rzeczy haniebne, kpiny z poległych w Smoleńsku czy żarty z tego, co mądre i szlachetne. Śmiech oponentów zastąpił rechot potakiwaczy. I mamy, co mamy. Kabaret – słowo oznaczające kiedyś subtelną rozrywkę nielicznych wtajemniczonych w zadymionych salkach i piwnicach, stał się dziś synonimem hucpy, prostactwa, bezczelności i głupoty, bez przeszkód realizujących się na sali sejmu lub w lokalach w rodzaju knajpy u „Sowy i Przyjaciół”. **GP**

> W momentach najgorszych nawet nagonek nikomu nie przychodziło do głowy, by naśmiewać się z opozycji.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SIEWCY NIENAWIŚCI

Sprawa hejtu w tzw. kampanii profrekwencyjnej ma swoje drugie dno. Lub może raczej pierwsze, gdyż wszyscy skupiają się na tym, przez kogo została ta kampania sfinansowana i komu służyła. Notabene idiotyczne były wszystkie tłumaczenia Rafała Trzaskowskiego, idącego w zaparte i przekonującego, że on to w ogóle nikogo z odpowiedzialnych za nią ludzi nie zna i nie kojarzy. W każdym razie to, co widoczne na pierwszy rzut oka i niejako oczywiste, wymaga także podjęcia i napiętnowania. To skandaliczny, nawiązujący do nazistowskich wzorców sposób pokazywania w tych spotach wyborców prawicy – PiS i Konfederacji – jako głupich, niewykształconych, niezadbanych fizycznie ludzi. A przecież ta kampania to jedynie odprysk szerszej strategii ukazywania przeciwników politycznych przez środowisko polityczno-medialne obozu rządowego. Podobne sformułowania, raz wypowiadane wprost, innym razem w sposób zawoalowany, padają nierzadko z ust polityków i dziennikarzy – oto na Nawrockiego mieli głosować ludzie pozbawieni nie tylko wykształcenia, lecz także zasad moralnych. Czemu to służy? Rozkręceniu emocji – nienawiści i złości – do takich poziomów, w których zaślepienie może prowadzić do wszystkiego, także do agresji. Ileż to osób ujawniających, na kogo oddały głos, było w swoich miejscach pracy traktowanych „z buta”, grożono im, naciskano na nie, a obecnie z powodu ujawnienia poglądów, po prostu się ich dyskryminuje. I czynią to – o gorzka ironio losu – właśnie ci, którzy mają się za obrońców tolerancji, równości i wrażliwości społecznej. Rzecz cała jednak polega na tym, że trzeba to wszystko połączyć. Ludzie związani z Donaldem Tuskiem czy Adamem Bodnarem są odpowiedzialni (tak jak ich szefowie) za rozhuśtanie emocji społecznych na olbrzymią skalę. I ponoszą za te emocje odpowiedzialność. Oby wyborcy to zrozumieli i także z tego powodu siewcom nienawiści pokazali w trakcie kolejnych wyborów w Polsce, gdzie jest ich miejsce… **GP**

> Ludzie związani z Donaldem Tuskiem czy Adamem Bodnarem są odpowiedzialni za rozhuśtanie emocji społecznych na olbrzymią skalę. I ponoszą za te emocje odpowiedzialność.

TUSK DO DYMISJI

Tym razem jeszcze się udało. Donald Tusk obronił swój rząd dzięki klejonej na ślinę i taśmę koalicji. Jednak marne wystąpienie szefa rządu nie przekonało nawet części jego zwolenników. Tymczasem wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że to wszystko nie potrwa już długo. Notowania rządu mierzone zaufaniem Polaków pikują najszybciej w historii. Polityczne przystawki widząc sondaże niedające im miejsca w Sejmie, już kombinują, co zrobić, by się uratować. Na domiar złego za kilka tygodni do tzw. dużego pałacu wprowadza się Karol Nawrocki, przy którym Andrzej Duda okaże się dla Tuska miłym i uśmiechniętym panem, za którym będzie tęsknił. A internauci zgodnie podkreślają: dla dobra wszystkich: Tusk do dymisji!

ZŁOTE myśli

#TuskDoDymisji

Adam Czarnecki
@czardam
Premier @donaldtusk mówi, że przegrali wybory prezydenckie, bo za mało się chwalili. I jeszcze dodaje, że dla niego „propaganda nie może być ważniejsza od prawdy".

Paulina Matysiak
@PolaMatysiak
Premier Donald Tusk mówi: „Informacje o tym, co udało się do tej pory zrobić, będziemy przekazywać sukcesywnie". Nie dziwię się, tak naraz to mogłoby być zbyt szokujące...

Kamila Baranowska
@BaranowskaKam
Uderzający jest fakt, że PDT nie potrafi powiedzieć nic o polityce swojego rządu bez odniesienia do PiS. Każdy wątek zaczyna się i kończy na tym, co robił albo czego nie zrobił PiS.

Grzegorz Wszołek
@gw_1990
Chwalenie się przez PDT 800 plus, wypłacanym miesiąc po zmianie władzy (mając wszystkie instrumenty i projekt po poprzednikach) i pół roku po głosowaniu za PiS – to aberracja i robienie z ludzi idiotów.

PERON MU ODJECHAŁ

„Już dzisiaj myślimy o zimie i o wyjazdach na narty. Moim celem jest stworzenie pociągu do Włoch i do Austrii" – oświadczył minister infrastruktury Dariusz Klimczak. „Słuszną linię ma nasza władza" – pomyśleli internauci i większość społeczeństwa. Co tam jakieś lokalne połączenia kolejowe, remonty linii i dworców. Zróbmy wreszcie coś nie dla zwykłych Polaków, ale dla burżuazji, która wyskoczy sobie raz w roku w Alpy czy inne Dolomity. Złośliwi dodają, że stacja początkowa tego „Klimczakolino" powinna być na Wilanowie. Pytaliście, jaką wizję i jakie cele strategiczne ma rząd Tuska, który właśnie dostał wotum zaufania? No to już wiecie! To jest miś na skalę ich możliwości, i to nie jest ich ostatnie słowo!

W KADRZE PO STAREMU...

„Niby człowiek wiedzioł, a jednak się łudził…" – tym klasycznym cytatem z polskiego internetu można podsumować kolejny rozdział sagi o żałosnym położeniu reprezentacji Polski w piłce nożnej, która od blisko 10 lat szuka odpowiedniego selekcjonera, odpowiedniego składu zawodników i przede wszystkim pomysłu na grę. Michał Probierz po ostrym konflikcie z Robertem Lewandowskim podzielił los całej rzeszy innych byłych trenerów, których pokonała reprezentacja. W ostatnim czasie średni czas kadencji selekcjonera polskiej kadry to zaledwie dwa i pół roku. Dziwnym trafem trenerzy się zmieniają, tylko… PZPN był, jaki jest.

Grzegorz
Wszołek

TUSK JEST NAJWIĘKSZYM DESTRUKTOREM POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA W HISTORII III RP

Z PROF. RYSZARDEM LEGUTKO ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/FORUM

Premier Donald Tusk stara się, i to skutecznie, utrzymać swój wierny elektorat w stanie maksymalnej histerii antypisowskiej, zwykle przekraczającej granicę zdrowego rozsądku. To jest najgorsza cecha jego działań. Od roku 1989 nie było większego destruktora polskiego społeczeństwa – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Ryszard Legutko, były europoseł, filozof.

Panie Profesorze, jesteśmy po wystąpieniu Donalda Tuska w Sejmie, gdzie decydowały się losy wniosku o wotum zaufania dla rządu. Premier więcej czasu poświęcił krytyce poprzedników niż własnym dokonaniom. Do grona tych ostatnich zaliczył wypłatę 800 plus, budowę CPK czy odblokowanie KPO. Uważa Pan, że dni Tuska w polityce są już policzone, czy to przedwczesna prognoza?

Gdyby przegrał głosowanie w ubiegłą środę, co wydawało się mało prawdopodobne, to pewnie porażka przyspieszyłaby jego upadek. W Sejmie Donald Tusk, jak ma to w zwyczaju, wystąpił agresywnie, co dowodziło, że miał wcześniej policzone głosy i był pewny wygranej. Ale i tak wszedł w okres schyłkowy. Rząd sobie nie radzi, nigdy nie radził, a więc jego przyszłość jest marna.

„REKORDZISTA"

Tuskowi udało się zintensyfikować wszystkie konflikty, jakie targały Polską – religijne, polityczne, tożsamościowe, historyczne i wiele innych – a nawet uruchomić nowe. Nigdy po 1989 roku nie było takiego gwałtownego, zagrażającego Polsce rozdarcia.

Zresztą widać, czym ten rząd będzie się zajmował. Tusk całkowicie zignorował to, co wydarzyło się w dwóch turach wyborów prezydenckich. A z nich wynikało przede wszystkim, że ponad połowa uprawnionych do głosowania wyborców nie chce już kontynuacji dotychczasowej polityki, nie chce Tuska u steru rządów, nie akceptuje jego jako twarzy strategii obranej po 13 grudnia 2023 roku. Jeżeli więc Tusk w tej chwili zapowiada dalszą wojnę z opozycją i prezydentem Karolem Nawrockim, to oznacza walkę z ponad połową polskich wyborców. Nie rokuje to zbyt dobrze dla niego ani optymistycznie dla kraju. Należy się spodziewać polityki jeszcze bardziej brutalnej i jeszcze bardziej kłamliwej. Jeżeli premier pochwalił się w exposé 800 plus czy CPK, to po pierwsze widać, że jego nadprzeciętna skłonność do kłamania ciągle się rozwija. Przyznam szczerze, że nie przypominam sobie po 1989 roku polityka do tego stopnia potrafiącego tak otwarcie i tak bezczelnie łgać. A po drugie: nie ma się czym pochwalić, bo jego rządy są nieudolne. To cecha charakterystyczna każdego gabinetu z Tuskiem u władzy. Racją istnienia premiera jest właśnie to, co zapowiedział w Sejmie 11 czerwca, czyli więcej walki z opozycją. Ta jego obsesja, która niszczy Polskę, od wielu lat cieszy się, niestety, protekcją Unii Europejskiej.

Widzimy po wyborach, że próbuje się podważać demokratyczny mandat przyszłego prezydenta. Roman Giertych rozpętał nagonkę w związku z pomyłkami w niektórych komisjach wyborczych, które – co trzeba podkreślać – dotyczyły zarówno Rafała Trzaskowskiego, jak i Karola Nawrockiego. Donald Tusk pisał, że nie można mówić o sfałszowanych wyborach z jednej strony, ale z drugiej i tak wchodził w narrację, że trzeba zweryfikować

każdy głos, jak i aplikację umożliwiającą sprawdzenie numeru zaświadczenia pobranego na dzień głosowania. Jak Pan to skomentuje?

Donald Tusk jest z pewnością w powyborczym szoku, ale te jego wypowiedzi, będące mieszaniną toksyn i insynuacji, to stara praktyka. Powiedzenie, że wybory były sfałszowane, jest absurdem, bo trudno sobie wyobrazić, by opozycja była w stanie dokonać przestępstwa na masową skalę w kraju, w którym funkcjonariusze premiera pilnują procedur. Ale Tusk tego nie przyzna, bo to mogłoby nieco uspokoić atmosferę, a jemu zależy tylko na dalszej wojnie. Mówi więc, że wyborów nie podważamy, ale musimy wszystko sprawdzić. Po co? W domyśle po to, że nigdy nic nie wiadomo, a macki PiS sięgają daleko. Albo inny przykład takiego stylu. Tusk w orędziu mówił, że Karol Nawrocki zostanie prezydentem, „cokolwiek byśmy o nim myśleli". Nie obraził go, wyzywając od sutenerów czy gangsterów, ale też nie zamknął raz na zawsze wątku oskarżeń, a nawet go podtrzymał. Stara się więc – i to skutecznie – utrzymać swój wierny elektorat w stanie maksymalnej histerii antypisowskiej, zwykle przekraczającej granicę zdrowego rozsądku. To jest najgorsza cecha jego działań. Od roku 1989 nie było większego destruktora polskiego społeczeństwa, sfery publicznej, tkanki kulturowej, podstawowych relacji międzyludzkich. Udało mu się zintensyfikować wszystkie konflikty, jakie targały Polską – religijne, polityczne, tożsamościowe, historyczne i wiele innych – a nawet uruchomić nowe. Nigdy po 1989 roku nie było takiego gwałtownego, zagrażającego Polsce rozdarcia.

Do pewnego stopnia rola Tuska polega na uruchamianiu procesów odwrotnych do tych, jakich doświadczaliśmy w czasach Solidarności. Wówczas istniała tendencja budowania więzi i łagodzenia sporów. Dzisiaj w wyniku rozpętanej zimnej wojny domowej przyjaciele przestają być przyjaciółmi, rodzeństwo rodzeństwem, a w przestrzeni publicznej zapanowała niewyobrażalna wulgarność i chamstwo. Rok 2023 powinien przejść do historii politycznej jako bezprecedensowy na skalę światową przykład wygranych wyborów pod hasłem „zajebania" przeciwnika politycznego. To też jest dzieło Tuska. Postrzegam go więc jako wybitnie skutecznego przywódcę Anty-Solidarności.

Tusk całkowicie zignorował to, co wydarzyło się w dwóch turach wyborów prezydenckich. A z nich wynikało przede wszystkim, że ponad połowa uprawnionych do głosowania wyborców nie chce już kontynuacji dotychczasowej polityki, nie chce Tuska u steru rządów.

Ta świadoma destrukcja polskiej wspólnoty wywodzi się zapewne w niemałej części z jego podłego charakteru. Mało kto byłby zdolny do tak masowego kłamania, tak obsesyjnej mściwości i do życia w nieustannie wydzielanej toksyczności. Wszyscy wiemy, że po roku 1989 historia Polski musiała być wyboista i pełna konfliktów. Ale oddajmy się na chwilę eksperymentowi myślowemu. Gdyby Tuska nie było po 2005 roku w polskiej polityce, to z pewnością konflikty nie miałyby takiej chorej ostrości.

Jest też ktoś inny, kto wiedzie prym w podważaniu wyników wyborów. Ryszard Kalisz zamierzał zwołać posiedzenie PKW w sprawie nieprawidłowości w niektórych komisjach wyborczych, ale ostatecznie do takiej dyskusji nie doszło. Jednocześnie polityk w PKW zapewnił, że nie odpuści sprawy pomyłek wyborczych. Co może zrobić Ryszard Kalisz?

Nic. Natomiast PKW nadal nie jest zdolna do definitywnej deklaracji w sprawie dotacji dla PiS, co daje okazję do nieustannego kręcenia przez ministra finansów. Niemała w tym rola Kalisza, postaci, o której niczego dobrego nie potrafię powiedzieć. Znamy go od czasów współpracy z Aleksandrem Kwaśniewskim, gdzie funkcjonował jako polityk o wykształceniu prawniczym. I pozostał nadal politykiem, jednoznacznie związanym z frakcją postkomunistyczną, czyli tą, która Polsce uczyniła wiele złego. Obecne działania Kalisza są obliczone z jednej strony na autopromocję, a z drugiej – to naturalny dla postkomunistów odruch włączenia się w ruch szkodzenia prawicy w każdej sytuacji i w każdy sposób.

Unieważnić wybory mogłaby tylko Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, na ogół kwestionowana przez rząd, ale nie zawsze – czego dowodem było choćby uznanie decyzji o ważności głosowania do Sejmu i Senatu z 2023 roku czy kolejnych – do samorządu i Parlamentu Europejskiego. Pana zdaniem istnieje ryzyko, że koalicja pod wodzą Donalda Tuska nie uzna uchwały Sądu Najwyższego?

Nie bardzo w to wierzę, by władza posunęła się aż tak daleko, choć teoretycznie wszystko jest możliwe. Najpierw mieliśmy jednak gest Ursuli von der Leyen, która pogratulowała Karolowi Nawrockiemu, niewykluczone, że pod wpływem administracji Donalda Trumpa. Wątpliwe, by szefowa Komisji Europejskiej chciała

dać Tuskowi zielone światło do odebrania popieranemu przez Trumpa Nawrockiemu zwycięstwa wyborczego. Pamiętajmy jednak, że Unia Europejska wciąż dysponuje instrumentami, pozwalającymi na uprzykrzanie życia Warszawie i wywieranie pośredniej presji na walkę rządu z prezydentem. Już teraz widzimy – a pogróżki Tuska to potwierdzają – że będziemy mieli nową potężniejszą wersję przemysłu pogardy.

Na mapie powiatów zwycięstwo Karola Nawrockiego robi wrażenie – bo poza dużymi miastami, Polska była 1 czerwca wręcz zalana wyborcami głosującymi na kandydata prawicy. To przeczyłoby zresztą teorii kraju podzielonego 50 na 50 między dwa obozy polityczne.

Jeżeli spojrzymy na wyniki wyborów z II tury geograficznie, to rzeczywiście część zachodniej Polski jest bardziej zdystansowana – i to się nie zmienia od wielu lat – wobec prawicy. Wielkie miasta z kolei tradycyjnie głosują na lewicowych polityków. Co ciekawe, wielu warszawiaków ocenia Rafała Trzaskowskiego nisko pod kątem jego zarządzania Warszawą. A i tak otrzymał w stolicy zdecydowaną większość głosów, chociaż mniej niż wcześniej. Co nie zmienia faktu, że wybory w metropoliach są tożsamościowe – na zasadzie: nie możemy pozwolić na to, by wygrali ci „faszyści". Pamiętajmy jednak o banalnej prawdzie, że dla zdobycia władzy potrzebny jest korzystany rozkład procentowy, a nie geograficzny.

Trwają konsultacje społeczne w sprawie przyjęcia ETS2 – opłat za emisję CO_2, które wchodzą w skład Zielonego Ładu. Rachunki za energię drastycznie wzrosną od 2027 roku. Karol Nawrocki obiecał w kampanii i debatach prezydenckich zablokowanie projektu, przeciwko któremu protestują rolnicy, a który dotknie miliony Polaków. To jest faktycznie do zrobienia?

Jeśli pojawi się szkodliwa ustawa, to prezydent zawsze może ją zawetować albo wysłać do Trybunału Konstytucyjnego. Nikt nie zmusi do podpisu głowy państwa. Warto odnotować, że tamta strona – mam na myśli unijną – może straszyć konsekwencjami Polskę, co świetnie znamy z przeszłości, na przykład w kwestii blokady KPO. Sama racja istnienia Donalda Tuska zależy od posłusznego wykonywania poleceń z Brukseli. On nie jest w stanie tym elitom odmówić i na tym polega problem polskiego przywództwa. I stąd, między innymi, bierze się zagrożenie dla naszej suwerenności. Dlatego uważam, że Karol Nawrocki powinien śmiało i uważnie wykorzystywać swoje prerogatywy.

Niemiecki europoseł Moritz Körner zagroził w mediach społecznościowych po wyborach prezydenckich w Polsce, że jeśli Karol Nawrocki nie będzie zgadzał się z reformami dotyczącymi praworządności, to Warszawę czekają sankcje ze strony UE. Jest to możliwe, by Bruksela znowu zablokowała Polsce fundusze europejskie?

To Unia zaczęła gwałcić język polityczny, a praktyka rozciągnęła się na państwa członkowskie. W tej chwili takie słowa jak demokracja, praworządność czy populizm nic nie znaczą albo znaczą coś odwrotnego, niż wskazuje słownik.

Ależ oczywiście, Körner nie napisał niczego odkrywczego. Pamiętam Ursulę von der Leyen przed wyborami parlamentarnymi we Włoszech, kiedy jednoznacznie powiedziała, że jeśli coś pójdzie nie po myśli Komisji Europejskiej, to „my mamy instrumenty". Giorgia Meloni prowadzi do dzisiaj sprytną grę, która pozwala na to, by nie wchodzić zbytnio w szranki z KE, ale w stosunku do Polski Komisja nie będzie miała żadnego zawahania. Jedyna zasada funkcjonowania Unii Europejskiej polega dziś na zwiększaniu władzy kosztem państw członkowskich. To bardzo konsekwentnie prowadzona polityka, na którą zgodę wydaje od lat europejski mainstream – od liberałów po socjalistów i komunistów. Jest to polityka perfidna, bo nie tylko bezprawnie odziera państwa członkowskie, zwłaszcza te z Europy Wschodniej, z suwerenności, lecz także neokolonialne działania uzasadnia kłamliwym językiem, nazywając to walką o demokrację, praworządność, pluralizm. To Unia zaczęła gwałcić język polityczny, a praktyka rozciągnęła się na państwa członkowskie. W tej chwili takie słowa jak demokracja, praworządność czy populizm nic nie znaczą albo znaczą coś odwrotnego, niż wskazuje słownik. Pod tym względem upodobniamy się do świata Orwellowskiego.

Panie Profesorze, na koniec zapytam Pana o polityczne plany. Nie startował Pan do europarlamentu, w którym zasiadał Pan od 2009 do 2024 roku. Nie wróci Pan do wielkiej polityki?

Obecnie jestem na politycznej emeryturze. Zajmuję się pisaniem książek i artykułów. Przyznam, że gdy czytam o tym, co dzieje się w Brukseli, to czasami nachodzi mnie chwilowa ochota, by jeszcze zawalczyć. Przed wyborami prezydenckimi wszedłem w skład komitetu poparcia Karola Nawrockiego. Do czynnej polityki już jednak nie wrócę. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

TA WŁADZA GNIJE.
I szkodzi Polsce

Zapaść ochrony zdrowia, wzrost bezrobocia do 4 proc., kolejna fala masowych zwolnień w PKP Cargo, strajki pracowników Krajowej Administracji Sądowej, ZNP (sic!) zapowiadający możliwe protesty nauczycieli, głucha wściekłość środowiska naukowego, do niedawna murem stojącego za koalicją 13 grudnia. Na to wchodzi Donald Tusk cały na biało, przepraszam – wjeżdża na coraz bledszej szkapie i zmęczonym głosem, waląc w sejmowy pulpit, mówi: „PiS, PiS, PiS". I śmieszy, tumani, przestrasza.

PUBLICYSTYKA

Dziesięć dni po II turze wyborów prezydenckich, które przyniosły zwycięstwo dotychczasowemu szefowi Instytutu Pamięci Narodowej Karolowi Nawrockiemu, rząd Donalda Tuska otrzymał w Sejmie wotum zaufania. Ale politycznej zgnilizny nie da się upudrować. I chodzi nie tylko o to, że Demagog znów bez problemu wytknął liderowi rządzącej koalicji kłamstwa i manipulacje. Tym razem dotyczyły wysokości inflacji obecnie i za rządów Zjednoczonej Prawicy, genezy zmiany programu 500 plus na 800 plus, tzw. afery wizowej, celowo rozdmuchanej przez mainstreamowe media przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku, wyssanych przez Tuska z palca „przymusowych, brutalnych wywłaszczeń" pod budowę CPK za czasów PiS – premier rzekomo je widział. Zapewne tak je „widział", jak „słyszał" kobietę, która ostrzegała go przed „ludźmi gotowymi zabijać". A przecież pewne jest jedno: to Tusk zabił śmiechem kampanię prezydencką Rafała Trzaskowskiego, sięgając po „autorytet" Jacka Murańskiego.

Tusk – demiurg czy zakładnik?

Wróćmy do politycznej zgnilizny obecnego rządu. Pisałem niedawno w komentarzu dla „Codziennej", że gangrena tocząca obóz obecnej władzy zagraża całemu państwu. Zarówno społeczeństwu, jak i gospodarce. Zarówno instytucjom publicznym, jak i dobrostanowi narodu. Objawy widać jasno jak na dłoni – gdy rząd przymierza się do wymuszonej, zapewne nieefektywnej rekonstrukcji, gniew społeczny narasta. Z nowych danych Eurostatu wynika, że bezrobocie w Polsce wzrosło do 4 proc. Wciąż jest niskie, ale warto pamiętać, że wraz z nadciągającą falą imigrantów to się zmieni: najniebezpieczniejsza część z nich będzie kryminalizować nasze życie społeczne, a część stanowić „tańszy zasób" dla wymagających jednak nieco więcej polskich pracownic i pracowników.

To szczególnie niebezpieczny miks, o którym salonowi eksperci, pochowani w kryształowych pałacach liberalno-postkomunistycznych elit, wolą nie dyskutować, ale z którym zmierzyć się będzie musiała Polska blokowisk, mniejszych miejscowości, regionów liżących wciąż głębokie rany po strukturalnym bezrobociu przynajmniej dwóch dekad transformacji. Tusk o tym nie mówił, bo nie miał czego powiedzieć – uczynił sobie papierek lakmusowy z paplaniny o PiS i zasłaniania się kwestiami obronności (niemal całościowo wynikających jeszcze ze strategii poprzedniego rządu).

Kto uważnie obserwował Tuska w rządowych ławach, gdy posłowie zadawali mu pytania tuż po exposé, widział, jak bardzo nudziły go kwestie społeczne. Skupiał się na mówiących właściwie tylko wówczas, gdy obawiał się ich głosu. Uważnie słuchał Zbigniewa Kuźmiuka (PiS), który mówił o zadłużeniu Polski i coraz gorszej, systemowo wręcz fatalnej ściągalności podatków od firm; uważnie słuchał też Adriana Zandberga (Razem), który ostro skomentował kolesiostwo w spółkach skarbu państwa. Ale zlekceważył sporo wypowiedzi o ochronie zdrowia, mieszkalnictwie, komunikacji publicznej. Co ważniejsze – choć o fatalnej kondycji ochrony zdrowia pod rządami trzynastogrudniowców mówią już właściwie wszyscy – premier wolał o tym milczeć w swoim wystąpieniu przed wotum zaufania dla jego rządu. I to był prawdziwy Tusk – on jest kompletnie pozbawiony wrażliwości społecznej, to u niego wręcz jakaś forma politycznego schorzenia; on nie rozumie takich tematów, nie pojmuje, że tutaj od dawna przegrywa się wybory obojętnością na los Polski wiejskiej, powiatowej, prowincjonalnej, mniej zamożnej, ale z aspiracjami. W 2023 roku udało się otoczyć PiS „kordonem sanitarnym", lecz to partia Jarosława Kaczyńskiego, w bardzo trudnych warunkach, miała najlepszy wynik. KO się to najpewniej nigdy już nie uda.

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Polskę czeka wrzenie

Realne metapolityczne podziały doskonale pokazują powyborcze mapy; podział centra kontra peryferie, centra kontra mniej zamożne suburbia zaznacza się coraz mocniej. Dla sytych, aroganckich, zadufanych w sobie wielkomiejskich elit Polska mniej zamożna to jedna wielka biała plama. Dodajmy do tego politycznie bardzo już czytelne podziały klasowe, które uczyniły Prawo i Sprawiedliwość partią pierwszego wyboru dla znakomitej większości ludzi ze wsi, dla robotników, dla mniej zamożnych i gorzej wykształconych. I to nie jest żadne odium, bo to także są ludzie/rodziny z aspiracjami i marzeniami – tylko że zablokowanymi często przez patologie postbalcerowiczowskiego modelu rozwoju. To ofiary mentalności staro-nowych elit, pełnej pogardy, protekcjonalizmu, obojętności i ślepoty. Stąd pytanie na duży tekst, raczej do „Nowego Państwa": czy Donald Tusk ze swoją wizją „polskości jako nienormalności", ze swoim mocno już dziś anachronicznym pojmowaniem relacji między rynkiem, państwem i społeczeństwem, jest raczej twórcą czy tworzywem III RP? Jej demiurgiem czy zakładnikiem jej najgorszych cech? A może jedno i drugie?

Choć mainstreamowe media starają się to wygłuszyć, jak mogą, Polskę czeka coraz większe wrzenie. Protesty pracowników Krajowej Administracji Sądowej; manifestacje zapowiadane przez Związek Nauczycielstwa Polskiego; wyraźna złość środowiska naukowego na lewicowe, nieudolne rządy w resorcie; możliwe jesienią protesty rolnicze, gdy wieś zrobi bilans zysków i strat po całym sezonie pracy w polu i handlu płodami rolnymi. Tego właściwie nie ma w środkach przekazu, które postawiły na Donalda Tuska, a jeszcze przed chwilą jawnie wspierały Rafała Trzaskowskiego. To krótkowzroczna strategia, którą znakomicie opisał Lech Wałęsa w czasach, gdy trafiały mu się jeszcze cięte riposty i bon moty: „Stłucz pan termometr, nie będziesz miał gorączki". Tylko że dziś to już nie zadziała. Nie da się zakłamać obrazu rzeczywistości, gdy są coraz silniejsze prawicowe/patriotyczne środki przekazu i zdominowane przez antytuskowe środowiska social media.

Widzowie wolą TV Republika

Nie bez powodu Łukasz Pawłowski, szef Ogólnopolskiej Grupy Badawczej, wskazał niedawno na X, że TV Republika i inne prawicowe telewizje goszczą dziś w domach Polaków znacznie częściej niż najróżniejsze TVN-y. Sprzyja temu klimat protestu wobec coraz bardziej nieudolnej władzy, koalicji kłótników i nierobów „od Sasa do lasa". Choć rzecz nie tylko w tym: nawet „Gazeta Wyborcza" przyznaje, że nasza stacja imponująco rozwinęła się do formatu Fox News. To potencjał, który rozwija się również dlatego, że rosnąca liczba widzów Republiki chce się do niej dołożyć. Powiem rzecz z własnego podwórka, która nawet mnie zaskoczyła: od dłuższego czasu co miesiąc pieniądze na Telewizję Republika wpłaca moja Mama, emerytowana polonistka z popegieerowskiej wsi w Wielkopolsce, całe zawodowe życie należąca do... ZNP. I to dopiero jest cud Donalda Tuska, Włodzimierza Czarzastego i pozostałych miglanców z trzynastogrudniowej koalicji.

Wstrzymałbym się jednak z triumfalizmem. I filozofią: im gorzej, tym lepiej. Za nieudolne rządy płaci polskie społeczeństwo, a nie tylko wyborcy dysfunkcyjnej koalicji strachu przed PiS. To, co się dzieje społecznie i gospodarczo w Polsce, jest straszne dla zwykłych ludzi, jest zabójcze dla polskich firm. I będzie jeszcze straszniejsze, gdy zagrożą nam kolejne, narzucane przez unijne regulacje, naprawdę poważne podwyżki energii (proszę „wygooglać": EU ETS 2). Co więcej, jeśli zmieni się w Polsce władza, scheda po Koalicji Obywatelskiej-PSL-Polsce 2050 i Nowej Lewicy dalej zostanie z nami. Skoro satelici KO boją się rządu technicznego i – przynajmniej oficjalnie – dość sceptyczna jest wobec niego Konfederacja, wszyscy musimy liczyć się z tym, że po wyborach parlamentarnych, niezależnie od tego, kiedy się odbędą, nowy rząd wdepnie prosto w bagno i liczne zasadzki pozostawione przez nierząd Donalda Tuska. Nikt odpowiedzialny nie będzie się w tej sytuacji długo cieszył zwycięstwem, bo Polacy błyskawicznie zaczną zadawać nowej władzy pytania, oczekiwać odpowiedzi, którym dziś nie jest w stanie sprostać Tusk. A liberalno-postkomunistyczne media błyskawicznie przystąpią do kontrataku. Może nawet nie zdążą wsadzić obecnego premiera do formaliny i od razu ruszą z projektem: „Donald, ratuj!".

Mówiąc wprost: w nadchodzących latach politycznych zwycięzców czekają tylko krew, pot i łzy. I jeszcze twardsza gra o to, by nie oddać już Rzeczypospolitej w ręce liberalno-postkomunistycznych szkodników. **GP**

Wojciech
Mucha

WROGI PAT. POLSKA PRAWICA BEZRADNA WOBEC UKRAINY

Aż 69 proc. Ukraińców przebywających w Polsce uważa, że doświadczyło od Polaków uprzedzeń lub lekceważenia. To zupełnie tak, jak czują się Polacy, gdy słuchają władz w Kijowie bagatelizujących kwestie ważne dla naszego kraju. Wyjścia z tej sytuacji niestety nie widać.

PUBLICYSTYKA

W powyborczy poniedziałek natknąłem się w jednym z serwisów społecznościowych na fotografię mojej znajomej, ukraińskiej dziennikarki, na której występowała z byłym prezydentem RP, Bronisławem Komorowskim. Z opisu dowiedziałem się, że owa dziennikarka, pracująca dziś dla telewizji Slava TV (utworzona w ramach TVP w likwidacji ukraińska redakcja Telewizji Polskiej), zaprosiła Komorowskiego, by ten opowiedział o wyniku bitwy pomiędzy Karolem Nawrockim a Rafałem Trzaskowskim. Nie miejsce tu, by zastanawiać się, co miał do powiedzenia Komorowski, łatwo się zresztą domyślić. Mnie zdziwiło jednak coś innego. Jak napisałem w komentarzu pod tym zdjęciem, trudno zrozumieć jak to możliwe, że Ukrainka mająca doświadczenie nie tylko Majdanu w Kijowie, ale także pełnoskalowej wojny, poważnie traktuje cokolwiek, co ma do powiedzenia Bronisław Komorowski. Przypomniałem także relacje byłego prezydenta z prorosyjskim Wiktorem Janukowyczem (były wręcz przyjacielskie) oraz fakt, że Komorowski w momencie masakry na kijowskim placu w lutym 2014 roku przestrzegał przed domaganiem się przez Ukraińców ustąpienia Janukowycza. Jak wiemy, naród ukraiński nie posłuchał i Janukowycza chwilę później już w kraju nie było.

Soft power (nie) istnieje

Co mnie zaskoczyło, to początkowa próba wyparcia tego przez moją pracującą dla TVP w likwidacji znajomą, a w momencie gdy fakty stały się przytłaczające – milczenie aż do teraz. Mam jedynie nadzieję, że choć trochę się nad tym zastanowiła. Ale nadzieję niewielką, a na pewno mniejszą niż obawy. Trwa bowiem pogłębiający się proces separowania (i autoseparowania) się polskiej prawicy od jakichkolwiek prób nawiązania kontaktów ze stroną ukraińską.

Dzieje się tak m.in. dlatego, że suma działań lewicowo-liberalnego soft power na odcinku ukraińskim przynosi wymierne efekty. Jednocześnie prawicowe soft power po prostu nie istnieje – najwyraźniej uznano, że jest niepotrzebne. Przy tym wielu ludzi szukających relacji z Ukraińcami trwale do tego zniechęcono: nie wspierano ich, a momentami wręcz pozwalano na oskarżanie ich o rzekome sympatie probanderowskie czy wręcz zdradę stanu. Było to działanie celowe, którego dziś mamy efekty.

A one są takie, że od lat dziennikarze, elity intelektualne, działacze społeczni, a nawet wojskowi wolontariusze z Ukrainy jeśli już utrzymują kontakty z kimś w Polsce, to zazwyczaj są to środowiska elit III RP – media w typie „Gazety Wyborczej", wszelkie fundacje w stylu Fundacji Batorego oraz politycy, choćby nawet tak skompromitowani „resetem" jak Bronisław Komorowski, czy haniebnie zapisani w historii Ukrainy, jak Radosław Sikorski (również wzywający do uznania Janukowycza na trupach poległych obrońców Majdanu). A co jeśli Państwu powiem, że ukraińscy dziennikarze kolportowali memy podrzucane przez dziennikarzy i elit salonu III RP, porównujące Karola Nawrockiego z Wiktorem Janukowyczem?

Tak, to szczególnie smutne, tym bardziej gdy zważyć skalę pomocy i zaangażowania polskiej prawicy, nie tylko tej politycznej, w czasie wojny, ale i społecznej, która to prawica w zasadzie od początku konfliktu, a więc od 2013 roku, była obecna na Ukrainie. Zresztą – zapewne część z Państwa jeszcze pamięta, że tytuł Człowieka Roku „Gazety Polskiej" w 2014 roku dostali właśnie obrońcy Majdanu, z których część pojawiła się na wielkiej gali w Warszawie.

Zakładnicy stanowczych deklaracji

„Coś" jednak się stało i skutecznie udało się zniszczyć tamten początek relacji, które miały szansę zamienić się w trwałe usieciowienie polskiej prawicy na Ukrainie i zrozumienie dla naszego stanowiska ze strony ukraińskich partnerów. To materiał na osobną pogłębioną analizę, ale trudno nie dostrzegać tu wpływów „innych szatanów", którzy zmienili kwestię ludobójstwa wołyńskiego w krwawiącą na powrót ranę.

FOT. MARIUSZ TROLIŃSKI

Choć wydawało się jeszcze po wybuchu pełnoskalowej wojny, że relacje prezydenta Andrzeja Dudy z Wołodymyrem Zełenskim są więcej niż poprawne i zmierzają w dobrą stronę, dziś nie ma po tym śladu. Zorientowanie się Ukrainy na Niemcy (a więc i ich sojuszników w Polsce) oraz fakt, że zaogniło to na wielu płaszczyznach – od historycznej do gospodarczej – sprawiło, że prawica jest dziś ze stroną ukraińską we wrogim pacie, a relacje te pogarszają się z dnia na dzień. Nie bez udziału środowisk, które dbają o to od lat po obu stronach granicy.

Oczywiście nie jest tak, że dzieje się to w próżni. – Rzeczy, które ekipa Zełenskiego porobiła w 2023 roku, znakomicie ułatwiły sytuację i działanie naszym wrogom – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski. Badacz zwraca uwagę, że Ukraina nie reagowała na żadne sygnały ze strony polskiej m.in. w kwestii ekshumacji na Wołyniu, czego efektem było oburzenie nie tylko skrajnej części prawej strony sceny politycznej. Niemała część społeczeństwa polskiego uznała po prostu, że elity ukraińskie nie traktują nas poważnie choćby właśnie w sprawie Wołynia, czy obaw dotyczących gospodarczych zagrożeń.

Co istotne, nie jest tak naprawdę ważne, ile z tej rozpętanej – szczególnie w dwóch ostatnich kwestiach – awantury jest prawdą (ekshumacji nie ma – to smutny fakt). Polacy poczuli się ignorowani, a Kijów nie robił w zasadzie niczego, by sprawę łagodzić, jednocześnie stosując szantaż emocjonalny, który Polaków irytował i wzmagał poczucie niesprawiedliwości i wykorzystania.

Siłą rzeczy musiało się to przełożyć na nastroje społeczne i dalej – na taktykę polityczną. – Dziś sytuacja, w której zyski wyborcze w Polsce można budować przez demonstrowanie niechęci do Ukrainy, jest skutkiem polityki ukraińskiej. Tyle tylko, że to jest strategicznie niekorzystne dla Rzeczypospolitej i dla Ukrainy. Trzeba coś z tym zrobić, niestety z ekipą Zełenskiego nie odbuduje się zaufania Polaków, on zresztą żadnych wysiłków w tym kierunku nie czyni – rozkłada ręce prof. Żurawski vel Grajewski.

Ta samonapędzająca się spirala jest szalenie groźna, ponieważ wytwarza konkretne fakty. Oto w polskiej debacie publicznej przed wyborami prezydenckimi temat Ukrainy został na prawicy sprowadzony wyłącznie do wzajemnych zapewnień, że nie ma mowy o zgodzie na członkostwo tego kraju w Unii Europejskiej i NATO. Deklaracje te przybierały charakter tak stanowczy, że zlikwidowały nie tylko pole do dyskusji, ale być może także możliwość prowadzenia realnej polityki dyplomatycznej. Można powiedzieć, że takie były realia kampanii i bez tego typu deklaracji Karol Nawrocki nie zostałby prezydentem, tyle tylko, że teraz konsekwencje tego typu obietnic mogą być dość poważne, szczególnie gdy myśli się o równoważeniu roli Niemiec na Ukrainie, roli dla Polski – jak pokazano – szczególnie niepożądanej.

Obustronne lekceważenie

Trudno przy tym nie odnieść wrażenia, że „ukrainosceptyczna" spirala w polskim społeczeństwie się nakręca i jest to stan zarówno w Berlinie, jak i w Moskwie pożądany. I choć diagnoza jest znana – próżno szukać wyjścia z tej sytuacji.

Tymczasem prezydent-elekt Karol Nawrocki zapowiedział w rozmowie z serwisem wp.pl, ale i w udzielonym proorbánowskiemu tygodnikowi „Madinger" wywiadzie, że Polska ma zamiar wspierać Ukrainę w walce z Rosją, jednocześnie domagając się poszanowania polskich interesów. Jak zaznaczył, „są kwestie, w których mam nieco inną wrażliwość niż partia, która mnie poparła. Ot, choćby kwestia relacji z Ukrainą".

To dobrze, jednak to ostatnie jest interesujące o tyle, że nie wiadomo, jaka była i jaka jest obecnie wrażliwość obozu Zjednoczonej Prawicy na tę kwestię. I na ile obóz i sam prezydent-elekt nie staną się zakładnikiem bardziej radykalnych Konfederacji i partii Grzegorza Brauna.

To wszystko – od polityki Kijowa, przez stosunek ukraińskich elit w typie opisanej na początku dziennikarki (to postawa charakterystyczna dla przeważającej części tamtejszych elit opiniotwórczych), aż do braku strategii polskiej prawicy stawia nas w sytuacji niebezpiecznej, z której wyjścia nie widać.

Jak wynika z badań (Gremi Personal), obecni w Polsce Ukraińcy niemal w połowie badanych „nigdy lub prawie nigdy nie mają kontaktu z Polakami poza pracą", a aż 69 proc. uważa, że doświadczyło uprzedzeń lub lekceważenia. Zupełnie tak, jak czują się Polacy, gdy słuchają władz w Kijowie. Władz, które prędko się nie zmienią. Czy jedno ma wpływ na drugie? Oczywiście. Spirala nakręca się więc coraz bardziej i zapewne nie braknie takich, którzy postanowią rozkręcić ją jeszcze szybciej. **GP**

Jakub
Maciejewski

Czerwiec w tym roku **mało tęczowy**

Państwo jako normalni ludzie chyba nie zauważyli, że w sklepach, w instytucjach i w internecie nie ma tęczowych flag i tęczowych motywów, choć czerwiec jest dla środowisk LGBT „miesiącem dumy" i wytężonej propagandy na rzecz własnych przywilejów. I ta zmiana nie jest przypadkowa, bo aktywiści LGBT na świecie mają ogromne problemy finansowe i wizerunkowe. Czy to stały trend?

PUBLICYSTYKA

Jeszcze w zeszłym roku to szaleństwo było widać na każdym kroku i nawet w internecie nie można było obejrzeć serialu bez grafik i forsowanej sztucznej radości z powodu „miesiąca dumy gejowskiej". W wielu sklepach rozwieszano dyskretnie lub demonstracyjnie tęczowe motywy, a przecież w Polsce i tak realizowano to skromnie i jakby z obawą przed reakcją opinii publicznej. Na Zachodzie tęczowi aktywiści – i to z najbardziej radykalnych odłamów – robili to w programach dla młodzieży, dla kobiet, dla mężczyzn – wszędzie. Niektóre korporacje zmieniały swój brand – Pepsi wprowadziła tęczę na puszkach, a jeden z producentów słonych przysmaków zrobił „gejowskie dorritos" z wizerunkiem twarzy drag queen na opakowaniu. Słowem – nawet odpoczynek przed telewizorem, meczem, z piwem w ręku i zakąską do piwa musiał mieć wątek LGBT, by nikt nie zapomniał, że czerwiec został zawłaszczony przez jedną z ideologicznych opcji. Wszystkiemu towarzyszyły tęczowe „parady równości", często z udziałem autorów obscenicznych happeningów. I choć te wydarzenia nadal trwają, to widać ich mniejszą skalę. Powód jest znany i jednoznaczny – chodzi o pieniądze.

Nowy Jork bez kasy na tęczę

Największa i legendarna „parada równości" – nowojorska – boryka się z dramatycznymi problemami finansowymi. Tylko w tym roku aktywistom brakuje 750 tys. dolarów na organizację wydarzenia, a tamtejsze przedsięwzięcie ma znaczenie tak wielkie jak pielgrzymka do Mekki dla muzułmanów. To w Nowym Jorku, w 1969 roku, miały miejsce zamieszki, na których wyrósł współczesny ruch LGBT – wokół klubu Stonewall. Dzisiejsi aktywiści uważają nawet, że uczestnicy tamtejszych burd są „weteranami walki o równość", i sugerują, że powinny im przysługiwać specjalne środki finansowe. I oto w świętym mieście homo- i transseksualizmu brakuje pieniędzy na podstawowe „święto" tęczowego ruchu?

Brak wpłat nie dotyczy zwykłych sympatyków, ale potężnych sponsorów. Starbucks w wielu miejscach wycofał się z dekoracji restauracyjnych, ale Anheuser-Busch, Pepsi czy Amazon podeszły do sprawy finansowo – i tęczowi z roku na rok dostali mniej pieniędzy na kosztowną przecież propagandę.

Prawica odbija wahadło

Nikt nie ma wątpliwości, że konkretną tamę ruchowi LGBT postawił Donald Trump. Jego dobitne słowa wypowiedziane podczas prezydenckiej inauguracji, że „są tylko dwie płcie", były jak kubeł zimnej wody dla amerykańskich elit. Na uniwersytetach studenci nabrali śmiałości do sprzeciwiania się politycznej poprawności, a wielki biznes natychmiast wyczuł wiatr zmian w sprawach ideologicznych.

Efekt Trumpa jest tym bardziej piorunujący, że jego poprzednik wspierał tęczowy aktywizm w stopniu bulwersującym nawet postępowe amerykańskie społeczeństwo. W październiku 2022 roku Joe Biden udzielił wywiadu Dylan Mulvaney, mężczyźnie, który po zabiegach tranzycji uznaje się za kobietę. W odpowiedzi na pytania influencera Biden skrytykował Partię Republikańską za ograniczanie praw do tranzycji w niektórych stanach, co de facto przysporzyło sympatyków prawicy, a nie postępowcom. Zwłaszcza że Mulvaney to postać radykalna i w młodym pokoleniu wpływowa. W serwisie społecznościowym Instagram ma 1,5-milionową społeczność, znajduje się na okładkach czasopism, a jej rozbierane sesje zdjęciowe mają pokazać, jak to niby ciało „transkobiety" jest równie piękne jak ciało kobiety biologicznej. Gdy Mulvaney dostała pieniądze za reklamę piwa Bud Light, wywołało to wściekłość konsumentów. W ciągu tygodnia sprzedaż tego produktu spadła o blisko 1/4, a internet zalały filmiki wyrażające pogardę dla producenta. W akcje potępiające normalizację i promocję transpłciowości włączyli się tacy politycy republikanów jak Ted Cruz, a właściciel marki

FOT. ADOBE STOCK

zanotował 20-procentowy spadek na giełdzie. Według niektórych szacunków firma mogła stracić nawet miliard dolarów za krótką reklamę z udziałem transinfluencerki. To był także potężny sygnał dla biznesu, że tęczowe promocje przestają się opłacać, a konserwatyści bywają zdyscyplinowanym i konsekwentnym konsumentem, który umie wywierać presję na wolny rynek.

Europa hamuje

Z USA fala sceptycyzmu wobec tęczowych rozlewa się na resztę Zachodu. Ale nie tylko Trump i Ameryka w ten sposób zareagowali. – Wiele społeczeństw jest już zmęczonych tak zwanym „miesiącem dumy" – tłumaczy „Gazecie Polskiej" Waldemar Krysiak, bloger, gej, który od lat zwalcza właśnie LGBT-owski aktywizm. YouTuber, komentator, znawca tęczowych ruchów, analizuje nawet medyczne raporty, z których garściami można czerpać argumenty na rzecz szkodliwości tranzycji, zwłaszcza dzieci. – W ostatnich latach udało się zakazać tranzycji osób nieletnich w Wielkiej Brytanii. Tęcza zaczęła się kojarzyć z ruchem genderowym, który okaleczał dzieci. Obecnie nauka już nie jest w stanie udawać, że gender nie szkodzi ludziom – mówi Krysiak. Powołuje się na Cass Report, na podstawie którego przyjęto w Wielkiej Brytanii nowe rozwiązania dotyczące tranzycji – rozwiązania ograniczające ten proceder. W raporcie pochylono się m.in. nad problemem rosnącej liczby nieletnich zgłaszających problemy z tożsamością płciową oraz wyrażono sceptycyzm wobec międzynarodowych zaleceń w tej sprawie. Nieufność wobec tęczowych zaczęła więc narastać. – Raport jest kulminacją tego procesu. Najmłodszym nie podaje się już blokerów i hormonów płci przeciwnej – zaznacza bloger. W innych krajach tęczowy aktywizm też ma swoje kryzysy. – W Niemczech czy w Austrii ważniejszym tematem od aktywności seksualnych stała się tożsamość narodowa. Największe protesty w tych krajach w ciągu ostatnich dwóch lat dotyczyły imigracji, a nie mniejszości seksualnych – dodaje.

W Polsce propaganda LGBT zahamowała, zanim zdążyła podbić najmłodsze pokolenie. Nie ma u nas związków partnerskich, adopcji dzieci przez pary homoseksualne czy seksualizowania dzieci w szkołach. Aktywiści nie zdążyli tego przeforsować, a już odcięto im finansowanie.

Polska obroniona?

W Polsce propaganda LGBT zahamowała, zanim zdążyła podbić najmłodsze pokolenie. Nie ma u nas związków partnerskich, adopcji dzieci przez pary homoseksualne czy seksualizowania dzieci w szkołach. Aktywiści nie zdążyli tego przeforsować, a już odcięto im finansowanie. Znowu podziałał tutaj efekt Trumpa, bo zlikwidowanie USAID, czyli strumienia pieniędzy dla rzekomo demokratycznych instytucji zagranicznych, uderzyło znowu w tęczowych. Naczelna jaczejka LGBT – Kampania Przeciw Homofobii – miała stracić nawet 350 tys. zł na swoją aktywność. Stypendia straciły też lewicowe redakcje promujące LGBT, a także inicjatywy wspierające w demokratycznych wyborach kandydatów lewicowych, na przykład Rafała Trzaskowskiego. Zaistniał tu znowu wynik odstraszania – o ile bowiem wcześniej tęczowość wiązała się z zagranicznymi pieniędzmi i prestiżem, to utrata tej pozycji zniechęciła inne podmioty do proLGBT-owskiego zaangażowania. O ile więc jesteśmy w Polsce już po „paradach równości" we Wrocławiu czy w Warszawie, to były one nie tylko o niebo skromniejsze, ale też blogerzy i komentatorzy odważniej poczynali sobie przy ich ocenianiu.

Przy ocenie spadających notowań LGBT nie można pominąć roli ambasadora USA Marka Brzezińskiego, który w gmachu swojej placówki przyjmował nawet tak ostentacyjnych prowokatorów, jak Bart Staszewski, promował tęczową flagę i wspierał w swoich wypowiedziach wszelkie lewackie inicjatywy. Swoją postawą częściej przypominał przedstawiciela lewicowej agendy niż dyplomatę transatlantyckiego mocarstwa.

Ruchów LGBT nie można lekceważyć, bo działają wielopłaszczyznowo i konsekwentnie, ale nie są niezwyciężone i konserwatywny opór oraz prześwietlanie finansowania mają tutaj dodatkowy sens. Spóźniony wydaje się więc rektorat Uniwersytetu Łódzkiego, który w tym roku w czerwcu nakazał na akademickim gmachu wywiesić tęczową flagę. To tak jakby późną jesienią 1991 roku sztandar Związku Sowieckiego wprowadzać – zamiast wyprowadzać. **GP**

Piotr
Grochmalski

NATO idzie na wojnę

Zmasowane uderzenie Izraela na Iran 12 czerwca 2025 roku, dwa tygodnie przed szczytem NATO w Hadze, będzie miało ogromny, zakulisowy wpływ na przebieg tego wydarzenia. Zmodyfikuje też kluczowe agendy rozmów.

PUBLICYSTYKA

Iran był o krok od stworzenia własnej broni nuklearnej, co radykalnie przebudowałoby sytuację na Bliskim Wschodzie i zmusiło do stworzenia własnej broni atomowej przez Turcję, Arabię Saudyjską i Egipt. Spowodowałoby to powstanie dramatycznie nowych wyzwań dla NATO, ale też pogłębiłoby, w ramach Sojuszu, pęknięcia między Ankarą a Waszyngtonem.

Z godziny na godzinę wszystko uległo radykalnej zmianie. Premier Izraela Benjamin Netanjahu ogłosił, że operacja militarna przeciwko Iranowi będzie trwała „tak wiele dni, ile będzie potrzeba, aby usunąć zagrożenie". Podkreślił, że celem jest irański program nuklearny, a także naukowcy zajmujący się energią jądrową. Zniszczone zostały kompleksy wzbogacania uranu w Natanz w prowincji Isfahan i w Tebriz, a także cała sieć innych punktów, jak ukryte w samym Teheranie laboratoria i strategiczne obiekty, radary, stanowiska rakietowe. Według danych Iranu zabici zostali też kluczowi dowódcy i naukowcy. Zginął gen. Mohammad Bagheri, szef sztabu generalnego, gen. Hossein Salami, dowódca Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, oraz Gholam Ali Rashid, szef największej korporacji zbrojeniowej GHORB. W krytycznym stanie jest Ali Shamkhani, główny doradca wojskowy ajatollaha Ali Chameneiego. Rakiety trafiły też w apartamenty naukowców uczestniczących w projekcie nuklearnym – Fereydoona Abbasiego i Mohammada Mehdiego Tehranchiego. Izrael narzucił światu nową dynamikę wydarzeń. Wszystko to pokazuje, w jak złożonym i niestabilnym otoczeniu funkcjonuje dziś NATO.

„Wszyscy jesteśmy na wschodniej flance"

Trump po dojściu do władzy wywarł silną presję na Sojusz, aby przyspieszył tempo swojej modernizacji. Już na zbliżającym się czerwcowym szczycie Sojuszu w Hadze mają być podjęte dalsze decyzje dotyczące większej presji na regionalne plany obronne. Z większą determinacją ma być też rozbudowywany system naziemnej obrony powietrznej. Mark Rutte, który od października 2024 roku stanął na czele NATO, zastępując Jensa Stoltenberga po dekadzie kierowania przez Norwega tym największym sojuszem obronnym świata, 2 czerwca w Wilnie stwierdził jasno: „Nie prowadzimy wojny, ale nie żyjemy w pokoju". Rutte, dla którego szczyt w Hadze będzie pierwszym pod jego przywództwem, ostrzega, że Rosja szybko modernizuje swoją armię i najdalej za pięć lat może zaatakować Zachód. Podobną opinię przedstawił ostatnio Andrius Kubilius, pierwszy w historii UE komisarz ds. obrony i przestrzeni kosmicznej, w wywiadzie dla Chatham House (Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, powstałego w 1920 roku i będącego jednym z najważniejszych think tanków na świecie zajmujących się bezpieczeństwem). Ten były wieloletni premier Litwy, działacz opozycji w czasach Związku Sowieckiego, stwierdził, że jedno zagrożenie jest pilne i bliskie na horyzoncie: „Służby wywiadowcze przewidują, że Rosja może być gotowa przetestować art. 5, zobowiązanie NATO do wzajemnej obrony, w ciągu najbliższych trzech do pięciu

FOT. ADOBE STOCK

lat. Naszym najważniejszym zadaniem jest gotowość do obrony w tym krótkim okresie". Kubilius jest też gorącym zwolennikiem propozycji prezydenta Dudy o znacznym podniesieniu wydatków na zbrojenia w ramach NATO. Już w kwietniu 2024 roku, w trakcie rozmów polskiej głowy państwa z Donaldem Trumpem, który walczył wówczas o powrót do Białego Domu, Duda zaproponował skok wydatków do poziomu 3 proc. PKB dla członków Sojuszu. Wywołało to wówczas wściekłą reakcję proniemieckich i lewackich mediów w Polsce. Kubilius idzie dalej. We wspominanym wywiadzie ma nadzieję, że na zbliżającym się szczycie, NATO zgodzi się podnieść wydatki do poziomu 3,5 proc. Nie ma wątpliwości, że taki poziom finansowania daje większą szansę na skuteczne zwiększenie militarnego potencjału Sojuszu, który pozwoliłby zrealizować cele wyznaczone na szczycie NATO w Madrycie w 2022 roku.

Rutte na ostatniej prostej przed Hagą, 9 czerwca, przedstawił w Londynie w Chatham House kluczowe kwestie, jakie stoją przed Sojuszem. Podkreślił: „Nie oszukujmy się, teraz wszyscy jesteśmy na wschodniej flance. Nowa generacja rosyjskich pocisków porusza się z prędkością wielokrotnie większą od prędkości dźwięku. Odległość między europejskimi stolicami to kwestia minut. Nie ma już Wschodu ani Zachodu – jest tylko NATO". To dlatego kwestią pilną jest potrzeba „uczynienia naszego sojuszu silniejszym, bardziej sprawiedliwym i bardziej zabójczym". Rutte w wymowny sposób ukazał, jaki dystans jest do nadrobienia przez Sojusz. Jak stwierdził: „Jeśli chodzi o amunicję, Rosja produkuje w ciągu trzech miesięcy tyle, ile całe NATO wytwarza w ciągu roku". Z niepokojem podkreślił, że rosyjska machina wojenna nabiera rozpędu. Rosja odbudowuje swój potencjał militarny, a Chiny, Iran i Korea Północna intensywnie ją w tym wspierają. W coraz większym też stopniu Kreml wykorzystuje chińską technologię do modernizacji swojej armii. „A przemysłowa baza obronna Rosji ma wypuścić 1500 czołgów, 3000 pojazdów opancerzonych i 200 pocisków Iskander tylko w tym roku… Rosja może być gotowa do użycia siły militarnej przeciwko NATO w ciągu pięciu lat".

5 procent – to poziom bezpieczeństwa

Imponujące jest tempo, z jakim idea prezydenta Dudy o podniesieniu pułapu zbrojeń

NATO do 3 proc. utorowała sobie drogę wśród przywódców Sojuszu. Ten gigantyczny sukces został zniweczony przez idiotyczną antyamerykańską politykę ekipy 13 grudnia. Ale dziś coraz otwarciej mówi się już o progu 5 proc. Po spotkaniu 5 czerwca ministrów obrony państw NATO w Brukseli, które dotyczyło ostatnich ustaleń przed szczytem w Hadze, sekretarz obrony USA Pete Hegseth przyznał, że konkluzje dyskusji napawają go optymizmem, bowiem osiągnięto „prawie jednomyślność" w sprawie 5-proc. zaangażowania w NATO. Rutte w swoim wystąpieniu w Chatham House nadał tej kwestii wyjątkowe znaczenie. W wymiarze strategicznym oznaczałoby to zdecydowaną odpowiedź Sojuszu wobec Rosji i drastyczne przyspieszenie wyścigu zbrojeń. Rutte otwarcie stwierdził: „Na szczycie w Hadze spodziewam się, że przywódcy sojuszniczy zgodzą się wydawać 5 proc. PKB na obronę. Będzie to zobowiązanie całego NATO. I decydujący moment dla sojuszu". Rutte ostrzegł z sarkazmem, że kraje, które nie zwiększają wydatków na obronę, powinny „nauczyć się mówić po rosyjsku". Jak podkreślił, cel na poziomie 5 proc. nie jest „jakąś kwotą wziętą z powietrza. Faktem jest, że potrzebujemy skoku kwantowego w naszej obronie. Faktem jest, że musimy mieć więcej sił i możliwości, aby w pełni wdrożyć nasze plany obronne". Podkreślił, że konieczne jest zwiększenie obrony powietrznej i przeciwrakietowej o 400 proc.

Ale NATO musi też przygotować się do wojny o ogromnej dynamice modyfikacji technik i zmian technologicznych, podobnej do tego, z czym mamy do czynienia w konflikcie rosyjsko-ukraińskim. Jak zaznaczył: „Chodzi nie tylko o tradycyjne rzeczy, oczywiście że ich potrzebujemy, jak amunicja... Są też drony, innowacje, budowanie bazy przemysłu obronnego. To jest naprawdę szerokie [przedsięwzięcie – przyp. P.G.], naprawdę robi duże wrażenie w Brukseli…". Wszystko po to, aby NATO nadal pozostało najskuteczniejszym sojuszem wojskowym, jaki świat kiedykolwiek widział. Pieniądze są warunkiem niezbędnym w tym największym procesie modernizacyjnym, jakiemu poddawane jest NATO od zakończenia zimnej wojny, ale kluczowe będzie także to, w jaki sposób zostaną wykorzystane do wzmocnienia środków obronnych.

NATO czeka wojna nowego typu

Wielu analityków zauważa, że NATO musi w krótkim czasie odrobić przyspieszoną lekcję z szybkości, z jaką ewoluuje rosyjsko-ukraińska wojna. Christian Caryl na łamach Foreign Policy zwraca uwagę, że operacja „Spider's Web" („Pajęczyna"), która najwyraźniej wyrządziła poważne szkody rosyjskiej flocie bombowców strategicznych, „doskonale obrazuje ukraiński sposób prowadzenia wojny, zrodzony z walki Kijowa o przetrwanie ataków wroga dysponującego znacznie większą siłą roboczą i zasobami. Ta dysproporcja zmusiła Ukraińców do kreatywności, ominięcia tradycyjnych biurokracji i wzmocnienia pozycji żołnierzy i przedsiębiorców w poszukiwaniu niestandardowych rozwiązań, które szybko zaspokoją potrzeby pola bitwy. Ponieważ w dużej mierze ignoruje tradycyjną hierarchię wojskową i jej powolne, odgórne procesy, można by nazwać nową filozofię Ukrainy »płaską wojną«. Zmienia ona reguły pola walki". Jego zdaniem nie jest ona zaplanowaną strategią, lecz kreatywnym odzwierciedleniem trudnej sytuacji Ukrainy. Tak choćby narodził się tani, ale skuteczny system obrony przeciw atakom shahedów [irańskich uderzeniowych bezzałogowych statków powietrznych – przyp. red.]. Jak zauważa Christian Caryl: „Para ukraińskich inżynierów szybko wymyśliła prowizoryczne rozwiązanie. Teraz kraj jest pokryty siecią 9500 mikrofonów zamontowanych na dwumetrowych słupach. Mikrofony, które są przymocowane do telefonów komórkowych, śledzą shahedy za pomocą dźwięku (drony napędzane śmigłami mają głośne silniki) i wysyłają te dane do centralnego systemu, który oblicza ich kursy. Następnie informacje te są przekazywane żołnierzom w ciężarówkach z bronią, którzy uzbrojeni w iPady zestrzeliwują wolno poruszające się drony. Każdy słup czujnika w sieci kosztuje mniej niż 500 dolarów (…)".

W tej wojnie na wyczerpanie kluczowa jest efektywność i opłacalność stosowanych rozwiązań. Jak zwraca uwagę Christian Caryl: „Każdy ze 117 dronów użytych w operacji »Spider's Web« kosztował około 1000 dolarów. Kijów stwierdził, że atak wyrządził Rosji miliardy dolarów szkód, co może być prawdą, biorąc pod uwagę zdjęcia satelitarne potwierdzające, że zniszczono około tuzina rosyjskich bombowców. Bez względu na rzeczywistą liczbę, rachunek kosztów i korzyści przechyla się dramatycznie na korzyść Ukrainy. A dokładna liczba utraconych samolotów nie uwzględnia nawet szerszych skutków dla rosyjskiej gospodarki, która obecnie pogrąża się w chaosie, ponieważ paranoiczni urzędnicy ds. bezpieczeństwa zatrzymują każdą ciężarówkę na drodze w poszukiwaniu kolejnych dronów".

Nastąpiła też ogromna decentralizacja działań wojennych. Wiele kluczowych decyzji nie jest planowanych przez biuro prezydenta czy ministerstwo obrony, lecz zapada na poziomie brygady. Jak podkreśla Caryl: „Brygady rekrutują własnych żołnierzy (których mogą skierować do prac nad rozwojem technologii zgodnie z ich kwalifikacjami), bezpośrednio kontaktują się z firmami w sprawie potrzebnej im broni, a nawet produkują drony we własnych zakładach druku 3D. (Zełenski niedawno powiedział, że Ukraina wyprodukuje mln dronów w 2024 roku; cel produkcyjny na ten rok jest ponaddwukrotnie większy)".

Prędkość stała się bronią

Joyce Hakmeh, zastępca dyrektora programu bezpieczeństwa międzynarodowego w Chatham House, w niedawnym raporcie o ukraińskiej wojnie stwierdziła: „Przewaga Ukrainy nie polegała na poszczególnych technologiach, które wdrożyła, lecz na jej zdolności do regularnego wyprzedzania Rosji w cyklu innowacji… Prędkość stała się bronią". Ukraińcy nieustannie dostosowują się do pola bitwy. Andrius Kubilius, europejski komisarz ds. obronności i przestrzeni kosmicznej, zauważa, że możemy się wiele od nich nauczyć. Dlatego uważa, że „integracja ukraińskiego i europejskiego przemysłu obronnego ma kluczowe znaczenie. Otworzyliśmy Biuro Innowacji Obronnych w Kijowie, aby pomagać i uczyć się od Ukraińców. Czasami mówię całkiem poważnie, że nie jest jasne, kto powinien się z kim integrować. Niedawno pojechałem do Kijowa i odwiedziłem wszystkich producentów dronów, aby zobaczyć niezwykły ekosystem, który stworzyli. Nauka produkcji dronów nie jest trudna, to umiejętność ich modernizacji.

Ukraińcy od razu wiedzą, dlaczego niektóre zawodzą – ponieważ Rosjanie na przykład skutecznie zakłócają ich działanie – i co należy zmienić. Zespoły inżynierów, ekspertów ds. systemów cyfrowych i operatorów współpracują, umożliwiając szybką innowację w celu utrzymania skuteczności dronów".

Ukraińcy stworzyli pierwszą w świecie przestrzeń antydostępową opartą na „ścianie" dronów. Na całej długości frontu liczącego 1200 km zbudowali coś, co nazwali „Doliną Śmierci". To martwy pas szerokości 15 km – wszelki ruch w tej strefie oznacza atak i eliminację przez roje dronów. Aż cztery piąte trafień to dzieło dronów. Średnia „żywotność" rosyjskiego czołgu w tej strefie to sześć minut. W tym roku owe 4 mln dronów, które chcą wyprodukować Ukraińcy, ma jeszcze bardziej uszczelnić „Dolinę Śmierci". Andrius Kubilius sądzi, że wiele ukraińskich rozwiązań powinno zostać przejęte przez NATO. Jak zauważa: „Zacząłem obliczać, czego państwa UE lub NATO będą potrzebować na to, co nazywam »Dniem X«, dniem ataku Rosji. Litwa, mój kraj, ma 200 km granicy z Kaliningradem i 700 km granicy z Białorusią – potrzebowalibyśmy około 3 mln dronów rocznie. Ale dowiedziałem się również od Ukraińców, że drony wymagają aktualizacji co kilka miesięcy. (…) To wyzwanie, które omawiamy z NATO – co oznacza nowa wojna i jak należy modyfikować cele zdolności. Kiedy Ukraińcy doradzali, co kraje takie jak Litwa czy Finlandia powinny zrobić, powiedzieli: stwórzcie zespoły inżynierów, konstruktorów, ekspertów ds. systemów cyfrowych i operatorów, którzy będą mogli ze sobą współpracować; przechowujcie zapasy komponentów dronów, ale nie produkujcie dronów z wyprzedzeniem, ponieważ nie wiecie, jaki rodzaj będzie potrzebny".

Nowe regionalne plany obronne

W Hadze ma zostać zweryfikowany stopień realizacji regionalnych planów obronnych i dokonanie w nich modyfikacji. Dokumenty te bardzo szczegółowo opisują kroki i zasoby potrzebne do ochrony określonych regionów terytorium Sojuszu przed atakiem. Są one radykalnie lepsze wobec poprzedniej generacji strategicznych i domenowych planów, zbiorczo określanych jako Plany Stopniowej Reakcji (GRP). Istnieją trzy plany regionalne. Jeden dotyczy Atlantyku i europejskiej Arktyki (jest kierowany przez Joint Force Command w Norfolk). Drugi, kluczowy dla Polski, obejmuje region bałtycki i środkową Europę (dowództwo podlega JFC Brunssum). Trzeci ogarnia Morze Śródziemne i Morze Czarne i jest kierowany przez JFC Neapol. Plany te określają precyzyjnie, w jaki sposób siły NATO będą bronić Sojuszu, przydzielają określone siły, podają strukturę ich uzbrojenia i określają mechanizmy ich szybkiego wzmocnienia w sytuacji zagrożenia agresją. Jak za czasów zimnej wojny wszystkie siły są już wstępnie przydzielone do konkretnych planów.

Najbardziej szwankuje proces budowania sił reagowania NATO. Nowy model obejmuje trzy poziomy sił utrzymywanych w stopniowej gotowości. Kluczowym pytaniem jest, czy nowe plany zmotywują państwa NATO do dokonania wielkich inwestycji wymaganych, aby możliwe było posiadanie 300 tys. żołnierzy zdolnych do walki w ciągu 30 dni od agresji i kolejnych 500 tys. zdolnych do wprowadzenia do walki w ciągu pół roku. Stoltenberg kończył swe urzędowanie, gdy NATO miało już pół miliona żołnierzy w wysokiej gotowości we wszystkich domenach. Ale dobrze wygląda to na papierze. Tyle bowiem wojska deklarują sojusznicy, ale na razie niewiele ma to wspólnego z tym, czego NATO od nich zażądało na podstawie wymagań nowych planów. Na przykład Wielka Brytania zgłosiła się na ochotnika do wniesienia wkładu do New Force Model już w czerwcu 2022 roku, na długo przed uzgodnieniem nowych planów w Wilnie. Może zatem istnieć niedopasowanie między planami a siłami dostępnymi NATO w celu ich wdrożenia. Na przykład nowe plany wymagają znacznej liczby średnich i ciężkich jednostek, zwłaszcza w gotowości 10–30 dni, których sojusznicy nie mają w wystarczających ilościach.

Ale przed Sojuszem stoi też wyzwanie utrzymania jego wymiaru atlantyckiego. Dla Polski jest to kluczowa kwestia. Profesor Andrew A. Michta, analityk w Scowcroft Center for Strategy and Security w Atlantic Council, ostrzega przed groźbą dezintegracji NATO. Jak zauważa: „Szybkość, z jaką najwięksi europejscy sojusznicy, w odpowiedzi na szok, jaki administracja Trumpa wywołała w ekosystemie NATO, podjęli decyzję, że ich przyszłość nie leży już w rękach Ameryki, nie wróży dobrze przyszłości sojuszu. Jeśli Waszyngton utrzyma obecną politykę w stosunkach transatlantyckich, a Bruksela, Berlin i Paryż będą zachowywać się tak, jakby mogły obyć się bez Stanów Zjednoczonych w kwestiach bezpieczeństwa, to logicznym następstwem będzie to, że w końcu zgasną światła w Kwaterze Głównej NATO, a SHAPE straci rację bytu". Michta ma nadzieję, że zwycięży zdrowy rozsądek. Ostrzega jednak obie strony. Jak zauważa: „Sojusz USA i Europy wkroczył w najtrudniejszy okres od 80 lat, który zdefiniuje przyszłość NATO i dalsze stosunki transatlantyckie". Będzie to szczególne wyzwanie dla Polski i nowego prezydenta Karola Nawrockiego, który – podobnie jak Andrzej Duda – może odegrać kluczową rolę w przełamaniu impasu między Brukselą a Waszyngtonem. **GP**

KONDOLENCJE

Zmarła

ŚP.

Ewa Dałkowska

Wybitna aktorka, piękny człowiek.

Twórczyni Teatru Podziemnego w stanie wojennym. Uczestniczka akcji Towarzystwa Patriotycznego. Gwiazda Kabaretu pod Egidą od Sierpnia 1981 do dni ostatnich.
Cześć i chwała jej talentom, postawie, dobroci…

Rodzinie składamy najgłębsze wyrazy współczucia.

Katarzyna Pietrzak, Jan Pietrzak

IZRAEL CHCE OBALIĆ AJATOLLAHÓW

UDERZENIE W REŻIM

Atakując Iran na tę skalę, Izrael po raz kolejny pokazał bezlitosną skuteczność w kwestii dbania o swoje bezpieczeństwo. Donald Trump będzie chciał wykorzystać ten cios do nałożenia dodatkowej presji na Teheran w negocjacjach, a w Izraelu rozpoczęła się dyskusja o możliwym końcu reżimu ajatollahów.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

W nocy z czwartku na piątek Izrael przeprowadził atak na Iran. Uderzenie miało bezprecedensową skalę i okazało się bolesnym ciosem dla teherańskiego reżimu. W ataku zginęli główny dowódca Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej: generał Hosejn Salami oraz szef sztabu generalnego irańskiej armii generał Mohammad Bagheri. Wyeliminowano generałów dowodzących siłami powietrznymi Korpusu, kluczowych naukowców pracujących przy programie nuklearnym Iranu. Według izraelskich źródeł, poważnemu zniszczeniu uległ podziemny kompleks Natanz, w którym działały wirówki i inne instalacje zajmujące się wzbogacaniem uranu. Premier Benjamin Netanjahu stwierdził, że Izrael będzie kontynuował swoją operację: „Tak długo, jak będzie to wymagane".

Kompletne zwycięstwo

Pomimo że w momencie oddawania tego tekstu nie znamy wszystkich skutków ataku i pytanie, na ile skutecznie udało się zneutralizować nuklearny program

FOT. ABEDIN TAHERKENAREH/PAP

Z ZASKOCZENIA

O tym, że Irańczycy zostali zaskoczeni, świadczy fakt, że wyeliminowani przywódcy Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, a także naukowcy odgrywający kluczowe role w programie nuklearnym, nie znajdowali się w momencie ataku w bezpiecznych lokalizacjach.

Teheranu, jest dalej w mocy, skala, precyzja i skuteczność ataku muszą robić ogromne wrażenie. Przez całe lata analitycy zastanawiali się, czy Izrael ma na tyle zdolności, by tego rodzaju uderzenie przeprowadzić bez współudziału sił USA. Czy ma amunicję zdolną penetrować bunkry? Czy zdoła logistycznie opanować tak złożoną operację, wymagającą na przykład tankowania samolotów w powietrzu? Ostatnie uderzenia, najpierw to wymierzone w Hezbollah, skutecznie eliminujące przywództwo organizacji, z Hassanem Nasr Allahem na czele, ukrywającym się w „pancernym bunkrze" z kilkunastometrową warstwą wzmocnionego betonu, a teraz to, w samo centrum reżimu ajatollahów, pokazały, że odpowiedź na te pytania w dużej mierze jest twierdząca. „Prawdziwe pytanie nie brzmi: czy Izrael jest w stanie uderzyć w program nuklearny Iranu" – powiedział w podcascie Free Press izraelski ekspert i historyk Michael Oren. „Pytanie brzmi: czy to uderzenie doprowadzi do upadku reżimu w Teheranie?".

Izrael odniósł sukces wywiadowczy i w ramach wojny informacyjnej. Choć

wielu ekspertów na 24 godziny przed atakiem mówiło o tym, że takie uderzenie wchodzi w grę (wspomniany Oren opublikował tekst pt. „Czy szykuje się uderzenie na Iran?" dosłownie kilka godzin przed samym atakiem), to Teheran wysyłał komunikaty, że to tylko „prężenie muskułów", za pomocą którego Izrael i USA chcą zwiększyć presję w toczących się negocjacjach. O tym, że Irańczycy zostali zaskoczeni, świadczy fakt, że wyeliminowani przywódcy Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, a także naukowcy odgrywający kluczowe role w programie nuklearnym, nie znajdowali się w momencie ataku w bezpiecznych lokalizacjach. Skala i koordynacja ataku mogą mieć też efekt mrożący dla reżimu. Z doniesień wynika, że w Teheranie panuje przekonanie, iż w operacji uczestniczyli agenci Mosadu, koordynujący działania na terenie Iranu. Według izraelskich doniesień, część z uderzeń została przeprowadzona za pomocą kwadrokopterów, które, wzorem niedawnej ukraińskiej operacji „Pajęczyna", zostały wysłane powietrze w niedalekiej odległości od celów, co oznacza, że przeszmuglowano je na terytorium Iranu z dużym wyprzedzeniem. Szukanie kretów i nerwy związane z brakiem zaufania na najwyższych szczeblach mogą być kolejnym elementem przyczyniającym się do destabilizacji reżimu.

Choć krytycy będą twierdzić, że Izrael wyolbrzymił zagrożenie ze strony Iranu, a motywacja premiera Netanjahu brała się głównie z jego problemów w polityce wewnętrznej, to historia Izraela pokazuje, że jest to państwo, które nie czeka w sytuacji, gdy może być zagrożona jego egzystencja. A choć żaden moment nie jest idealny, to przywódcy państwa żydowskiego zrozumieli, że lepszy może nie nastąpić. Z jednej strony zagrożenie rosło skokowo, nawet podczas rozmów w sprawie denuklearyzacji z USA, Irańczycy zwiększali swoje zasoby wzbogaconego uranu i w ocenie ekspertów byli na progu stworzenia broni. Z drugiej strony, za sprawą unieszkodliwienia przystawek, czyli Hezbollahu i Hamasu, Izrael zmniejszył, przynajmniej tymczasowo, prawdopodobieństwo realizacji marzenia Iranu, jakim byłby jednoczesny atak na Izrael z wielu kierunków i otworzenie wojny na wielu frontach.

Choć Izrael jest najbliższym sojusznikiem USA od dekad, to zawsze zachowywał suwerenność w podejmowaniu strategicznych decyzji, co nie zawsze spotykało się z aplauzem w Waszyngtonie.

Z błogosławieństwem Trumpa?

W momencie pisania tego tekstu i przy informacjach, którymi dysponujemy, odpowiedź na pytanie: w jakim stopniu administracja Trumpa wiedziała o ataku i czy decyzja Izraela była zbieżna z jej polityką wobec Iranu, jest w dużej mierze kwestią interpretacji. Ci, którzy zawsze widzą głęboką koordynację pomiędzy USA a Izraelem, dziś gotowi są widzieć w całych negocjacjach prowadzonych przez Steve'a Witkoffa jedynie maskirowkę, która miała odwrócić uwagę Teheranu od planowanego ataku. Z kolei ta mniejszość na amerykańskiej prawicy, która w bliskich relacjach z Izraelem widzi obciążenie, będzie przekonywała, że Netanjahu chce wciągnąć Trumpa w kolejną bliskowschodnią awanturę, której USA, mające się przecież skupiać na Pacyfiku, w tym momencie nie potrzebują.

Warto przy tych rozważaniach pamiętać, że choć Izrael jest najbliższym sojusznikiem USA od dekad, a Netanjahu ocenia zapewne, że administracja Trumpa jest mu bardziej przyjazna niż ta Bidena lub hipotetyczna prezydent Harris, to Izrael zawsze zachowywał suwerenność w podejmowaniu strategicznych decyzji, co nie zawsze spotykało się z aplauzem w Waszyngtonie. Wystarczy przypomnieć neutralizację irackiego programu nuklearnego w 1981 roku, która spotkała się wręcz z tymczasowymi sankcjami (wstrzymanie sprzedaży uzbrojenia) ze strony administracji Reagana.

Póki co, niewiele wskazuje na to, by ta sytuacja miała się powtórzyć. Co prawda pierwsze oświadczenie sekretarza stanu Marco Rubio jasno zdefiniowało decyzję Izraela jako „unilateralną", a proizraelscy komentatorzy zauważyli, że brakowało w nim stwierdzenia, iż USA będą wspomagać Izrael w obronie przez irańskim odwetem. Ale kilka godzin później Donald Trump nie pozostawił wielu wątpliwości. Prezydent stwierdził, że atak Izraela był „znakomity", a Irańczycy „zostali bardzo mocno trafieni". Trump, co wydaje się w tym kontekście kluczowe, postanowił przedstawić działania Izraela jako element własnego planu, którego częścią było zaproszenie do negocjacji. „Dawałem Iranowi jedną szansę za drugą, żeby zawarli umowę" – napisał na Truth Social. „Ale oni, nawet kiedy byli blisko, nie mogli tego zrobić. Powiedziałem im, że będzie to o wiele gorsze niż wszystko, co wiedzą, czego się spodziewają, czy co im powiedziano, że Stany Zjednoczone produkują najlepszy i najbardziej śmiercionośny sprzęt wojskowy gdziekolwiek na świecie, JAK DOTĄD, i że Izrael ma go dużo, a jeszcze więcej ma przed sobą – i wiedzą, jak go używać" – dodał Trump. Zwrócił się też do Irańczyków, by jak najszybciej zawarli umowę, bo następne ataki „mogą być jeszcze bardziej brutalne".

W wywiadzie dla „The Wall Street Journal" stwierdził, że wiedział o ataku z wyprzedzeniem, dodając, że „to nie było wcześniejsze ostrzeżenie [ze strony Izraela – przyp. red.], a raczej »my wiemy, co się dzieje«". W rozmowie z dziennikarzem Fox News prezydent zapewnił, że USA udzielą wsparcia Izraelowi w obronie, jeśli zajdzie taka potrzeba. W „WSJ" stwierdził też, że neutralizacja programu nuklearnego „będzie wspaniałą wiadomością dla rynków", jeśli „Iran nie będzie miał broni nuklearnej, co jest wielkim zagrożeniem dla ludzkości". **GP**

REPUBLIKA

Dwóch gości – polityków z różnych ugrupowań. Trzy rundy z konkretnymi pytaniami naszych dziennikarzy. Czwarta runda na wzajemne pytania gości. I na koniec runda z pytaniami od Widzów Republiki z #bitwapolityczna. Szybka wymiana zdań. Krótki czas na odpowiedź. To jest bitwa na słowa – innowacyjny format telewizyjny w Polsce.

1410 BITWA POLITYCZNA

CODZIENNIE

14:10

w Republice

Zapraszają
Monika Borkowska i Michał Jelonek

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

CZY ŁOTWA BĘDZIE CELEM ROSJI?

Analitycy, wojskowi i politycy europejscy zgadzają się, że Rosja może wystawić na siłową próbę NATO jeszcze w tej dekadzie. Za dwa, góra cztery lata, zależnie od rozwoju sytuacji na Ukrainie. Wszystko wskazuje też na to, że wojna wybuchnie nad Bałtykiem.

MIĘKKIE BAŁTYCKIE PODBRZUSZE

Antoni **Rybczyński**

Założenie, że to kraje bałtyckie, czyli najsłabsze ogniwo wschodniej flanki NATO (zarówno z powodu położenia geograficznego, jak i słabości potencjału obronnego), jest najbardziej prawdopodobnym celem spodziewanej agresji Rosji na Sojusz, istnieje od dawna. Od dawna mówi się też, że najbardziej spodziewanymi kierunkami inwazji będą tzw. korytarz suwalski, gdzie Rosja z pomocą Białorusi będzie próbowała lądowo połączyć się z eksklawą królewiecką (odcinając przy tym kraje bałtyckie na lądzie od Polski i reszty NATO), oraz Estonia, a dokładniej oś graniczna Narwa–Tallin. Jednak to nie Litwa ani nie Estonia są najsłabszym ogniwem bałtyckiego tercetu.

Scenariusz rosyjskiej inwazji

W ciągu ostatnich dwóch lat zaobserwowano niepokojące zmiany strukturalne w rosyjskich siłach zbrojnych, zwłaszcza na obszarach przyległych do Łotwy – alarmuje analityk Jamestown Foundation Hlib Parfonow. W Leningradzkim Okręgu Wojskowym i na Białorusi rozpoczęto rozmieszczanie zupełnie nowych dywizji zmotoryzowanych, nie chwaląc się tym publicznie. To obszar graniczący z łotewską Łatgalią (Dyneburg, Rzeżyca), gdzie zamieszkuje większość rosyjskojęzycznej mniejszości Łotwy (stanowiącej 1/3 populacji kraju). Tworzona jest głęboka re-

POSUNIĘCIE

W Leningradzkim Okręgu Wojskowym i na Białorusi rozpoczęto po cichu rozmieszczanie nowych dywizji zmotoryzowanych. To obszar graniczący z łotewską Łatgalią, gdzie zamieszkuje większość rosyjskojęzycznej mniejszości Łotwy.

FOT. FACEBOOK

zerwa strategiczna na potrzeby nowego teatru działań wojennych. Logistyka kolejowych transportów jest ściśle skoordynowana. Wiele platform jest przykrytych plandekami, a towarzyszące im jednostki ograniczają dostęp ludności cywilnej do platform i stacji. W latach 2024–2025 Białoruś zintensyfikowała tworzenie rozbudowanych struktur dywizyjnych opartych na brygadach i zmobilizowała wielu rezerwistów pod pretekstem obrony terytorialnej. Ponownie uruchomiono magazyn broni z czasów sowieckich, który nie był używany od dziesięcioleci. W północno-zachodniej części kraju intensyfikowane są prace inżynieryjne, w tym modernizacja autostrad i mostów prowadzących do granicy z Łotwą.

Parfonow przedstawia możliwy scenariusz inwazji. Jeśli Rosji uda się zdobyć Dyneburg (Daugavpils) i Rzeczycę (Rēzekne), siły rosyjskie prawdopodobnie nie będą zatrzymywać się, aby utrzymać wschodnią Łatgalię, ale zamiast tego będą posuwać się naprzód wzdłuż trasy z Rēzekne do Preiļi, następnie do Jēkabpils, a na końcu do Jelgavy, podążając autostradą A6 i liniami kolejowymi. Pozwoli im to skrócić odległości logistyczne, wyprzedzić potencjalne rezerwy Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO) i dotrzeć do obszaru operacyjnego prowadzącego albo do Tukums, albo do Rygi. Jeśli ten etap zakończy się sukcesem, osiągnięte zostaną jednocześnie trzy strategiczne efekty. Po pierwsze, Rosja zdoła rozbić łotewskie linie obronne. Po drugie, stworzy zagrożenie dla Rygi, wywołując niestabilność polityczną w stolicy z dużą mniejszością rosyjską. Po trzecie, Rosja stworzy przybrzeżny przyczółek w Tukums lub Ventspils nad Morzem Bałtyckim, który potencjalnie może wykorzystać do transferu posiłków drogą morską, albo w celu demonstracji siły, albo aby utworzyć „enklawę kurlandzką".

Rosja może wykorzystać doświadczenia z wojny z Ukrainą: szybka ekspansja batalionowych grup taktycznych (BTG) na słabo bronionych kierunkach, a następnie zwiększenie obecności wojskowej i zasięgu działania. Zostało to już zastosowane w latach 2022–2023 na Ukrainie, zwłaszcza podczas natarcia w obwodzie zaporoskim, kiedy to wysłano kompanie szturmowe, a następnie rozszerzono logistykę wzdłuż wąskiego korytarza, nie czekając na pełną stabilizację flanek. Jeśli Rosja pójdzie tą drogą, kluczowym celem niekoniecznie będzie zdobycie samych miast, ale kontrola węzłów i skrzyżowań, co wystarczyłoby do sparaliżowania ruchu rezerw, odcięcia komunikacji z Litwą i korytarzem suwalskim oraz zmuszenia NATO do pośpiesznej i nieskoordynowanej reakcji. Głównym celem nie będzie klasyczna kontrola terytorialna, ale skutki operacyjne i polityczne, podzielenie kraju i izolacja Rygi.

Słabość Łotwy

W połączeniu z masową kampanią elektroniczną – zakłóceniem łączności komórkowej, blokadą GPS i dezinformacją na temat rzekomej masowej ucieczki rządu – Rosja może dążyć do stworzenia atmosfery częściowego załamania pionowej

struktury władzy państwowej na Łotwie. Rosja często wykorzystuje słabości na poziomie lokalnego zarządzania, zarówno w wojnie hybrydowej, jak i w pełnej wojnie. Łotwa pod tym względem jest celem dużo łatwiejszym niż Estonia i Litwa. Co potwierdziły niedawne wybory lokalne.

Z populacją około 1,87 mln Łotwa jest małym krajem. W Rydze mieszka blisko 600 tys. osób, co stanowi około 1/3 całkowitej populacji, stąd wyniki wyborów lokalnych w tym mieście były tak wyczekiwane. Wygrała partia populistyczna Łotwa Pierwsza – szczególnie popularna wśród rosyjskojęzycznej mniejszości. W obliczu zaplanowanych na październik 2026 roku wyborów parlamentarnych wyniki wyborów samorządowych wskazują na rosnącą popularność sił mniej lub bardziej prorosyjskich. Bardziej jednak musi niepokoić słabość państwa, którą w krytycznym momencie będzie mogła wykorzystać Rosja. Doszło do poważnej awarii systemu elektronicznego liczenia głosów. Minister Inga Berzina, odpowiedzialna za cyfryzację i techniczne przeprowadzenie wyborów, zrezygnowała ze stanowiska. W sobotę 7 czerwca wieczorem pracownicy komisji po zakończeniu głosowania nie mogli skorzystać z dostarczonego przez państwową agencję systemu do skanowania kart wyborczych i musieli przejść na tradycyjną, ręczną metodę liczenia głosów, co znacznie opóźniło gromadzenie wyników. Minister Berzina była odpowiedzialna za Państwową Agencję Rozwoju Cyfrowego, która dostarczyła na czas wyborów – jak się okazało – wadliwy system.

Rosja będzie chciała wykorzystać stopniową erozję suwerenności Łotwy na szczeblu lokalnym. We wschodnich okręgach, zwłaszcza w Daugavpils i Rēzekne, rząd centralny coraz częściej spotyka się z sabotażem swoich decyzji. Władze lokalne odmawiają wykonania poleceń dotyczących demontażu symboli sowieckich, unikają publicznego poparcia dla inicjatyw narodowych i sojuszniczych, a czasami bezpośrednio konfrontują się z Rygą. Równolegle Łotwa doświadcza erozji demograficznej i tożsamościowej. Odpływ ludności łotewskiej i spadek aktywności gospodarczej

Władze Łotwy chcą podwoić liczebność Gwardii Narodowej (Zemessardze). Obecnie formacja ta liczy około 10 tys. żołnierzy-ochotników. To bardzo mało...

prowadzą do stopniowego tworzenia się społeczności izolowanych etnicznie i politycznie w głównych miastach regionu Łatgalii, które nie postrzegają już Rygi ani Brukseli jako własnych ośrodków odniesienia. W lokalnej prasie i mediach coraz częściej pojawiają się takie retoryczne konstrukcje jak: „Ryga to nie my", „Oni nam tu nie pomagają" i „Zostaliśmy porzuceni". Sprzeciw wobec obowiązkowej służby wojskowej w łotewskiej armii, opór szkół wobec przejścia na język łotewski oraz orientacja lokalnych mediów na rosyjską narrację wzmacniają ten efekt.

Inwazja zwana interwencją

Procesy te stwarzają duże możliwości legitymizacji zewnętrznej interwencji Rosji. Destrukcyjny scenariusz może rozpocząć się od protestów przeciwko decyzjom centralnym, podziałów w lokalnych władzach, a po ogłoszeniu stanu kryzysowego może zostać wprowadzona ochrona wojskowa, rzekomo w celu „przywrócenia porządku". W rezultacie powstaje sytuacja, w której interwencja zewnętrzna może być przedstawiana nie jako inwazja, ale jako reakcja na wewnętrzną dezintegrację w celu ochrony cywilów. Pojawiają się zielone ludziki w postaci oddziałów lokalnej „samoobrony", a gdy władze centralne spróbują coś z tym zrobić, wjadą do Łatgalii rosyjskie czołgi, zaś mobilne grupy sił specjalnych i spadochroniarze szybko ruszą w głąb lądu, ku Bałtykowi, realizując zarysowany wcześniej scenariusz inwazji.

Władze Łotwy zdają się dostrzegać zagrożenie. Chcą podwoić liczebność Gwardii Narodowej (Zemessardze). Obecnie formacja ta liczy około 10 tys. żołnierzy-ochotników. Jej celem jest wsparcie wojskowych operacji lądowych oraz działań w sytuacjach kryzysowych. W 2023 roku władze w Rydze, w odpowiedzi na działania militarne Rosji, przywróciły częściowo pobór do wojska (zawieszony w 2007 roku). Rekrutacja przeprowadzana jest w pierwszej kolejności wśród ochotników, a następnie, w przypadku niewystarczającej liczby chętnych, w drodze losowania tak, by w najbliższych latach powoływanych do służby było około tysiąca obywateli rocznie. Niestety, w konfrontacji z Rosją to bardzo mało. Nawet uwzględniając wsparcie sił NATO na Łotwie, które agresor po prostu będzie starał się ominąć w swym rajdzie w głąb kraju. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Żelazna konsekwencja Ziejące rusofobią kanały w mediach społecznościowych kpią ze zdjęcia komputera Władimira Putina, z którego ma wynikać, że rosyjski przywódca ma na nim zainstalowany pochodzący z 2001 roku system operacyjny Windows XP – niewspierany i nieaktualizowany od roku 2014. Chociaż to oczywiste, że Władimir Władimirowicz po prostu konsekwentnie czeka na pojawienie się rosyjskiego systemu operacyjnego, który z powodzeniem zastąpi tandetną produkcję Microsoftu.

Pod kotleta „»O mało co nie spadłem z krzesła!« Ojciec Elona Muska zachwycił się kotletem z purée ziemniaczanym w Rosji" – opisuje portal life.ru niezwykłe przygody honorowego gościa moskiewskiego Forum Przyszłości 2050. Jeśli zachwycał się tak samo tym, co zakąszał tym kotletem, to miał szczęście, że rzeczywiście nie spadł.

Komunałka klasy luks W Tiumeni powstał plan budowania domów z mieszkaniami bez kuchni. Lokatorzy będą mogli za to za dodatkową opłatą wynajmować wspólne dla wszystkich „studia kuchenne". Pomysł śmiały, ale tylko na pozór. Mieszkańców rosyjskich miast, w których zamiast skanalizowanych toalet normą są wychodki na podwórkach, mieszkania bez kuchni też nie zdziwią. A niektórym może przypomną, jak szczęśliwie i dostatnio żyło się w sowieckich komunałkach.

Bo był upał? „Sprzedawczyni z Kostromy nie chce się przyznać, gdzie ukryła 250 sztuk lodów w wafelkach" – takim nieoczekiwanym rezultatem zakończył się remanent w jednej z tamtejszych sieci handlowych. Oj tam, zaraz ukryła…. Pewnie gorąco było, i same się rozpuściły.

Test na trzeźwość Zatrzymany w miejscowości Ust'-Mana w Kraju Krasnojarskim kierowca usiłował uniknąć kontroli trzeźwości, rzucając się w fale Jeniseju i odpływając z nurtem rzeki. Został jednak odłowiony i ukarany mandatem. Chyba w sumie niesłusznie, bo skoro nie utonął, to chyba nie był aż taki pijany… **GP**

TENDENCJA

W Rosji gwałtownie wzrósł popyt na trumny z tektury – taką optymistyczną wiadomością podzielił się z czytelnikami dziennik „Moskowskij Komsomolec". A jak tam z popytem na czarne worki – wzrósł pewnie co najmniej proporcjonalnie?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Prosto od byka

„W obwodzie rostowskim rolnik prawie przez rok doił byki" – donosi portal Argumenty i Fakty o zaskakujących wynikach kontroli przeprowadzonej w jednym z tamtejszych gospodarstw. Wykazała ona, że jego właściciel wyprodukował w tym czasie prawie 6 ton mleka, chociaż według dokumentów hodował 44 byki i ani jednej krowy. Jeśli to nie jakieś uchybienie w dokumentacji, to nie wiadomo, komu współczuć bardziej: klientom czy bykom…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Rozmawia
Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

BLACK HAWKI ODLECIAŁY W SINĄ DAL

Produkcja w Polsce, a to za tym idzie – łatwość serwisowania. Niezawodność potwierdzona w dziesiątkach konfliktów. Manewrowość i zdolność do działania w trudnym terenie, a co najważniejsze – szeroka współpraca z amerykańskim uzbrojeniem, które Polska od lat sukcesywnie kupuje. Śmigłowce S-70i Black Hawk niewątpliwie przyczyniłyby się do wzrostu zdolności operacyjnych armii. To już jednak przeszłość, bo Agencja Uzbrojenia unieważniła postępowanie na zakup 32 takich maszyn.

SKUTKI REZYGNACJI ZE ŚMIGŁOWCÓW

Z politycznego punktu widzenia jest już „pozamiatane". Agencja Uzbrojenia unieważniła postępowanie na śmigłowce, a resort obrony narodowej wytłumaczył decyzję „aktualizacją planów rozwoju Wojska Polskiego i listy potrzeb zakupowych". Mówiąc wprost: zakup 32 black hawków dla wojsk aeromobilnych, będących częścią Wojsk Lądowych, został uznany za niepotrzebny w tym momencie. Warto zaznaczyć, że negocjacje w tej sprawie były prowadzone od 2023 roku. Polskie Zakłady Lotnicze (PZL) w Mielcu (należące do amerykańskiego koncernu Lockheed Martin), gdzie produkowane są te śmigłowce, były gotowe do zrealizowania tego zamówienia. Ofertę w tej sprawie złożyły w marcu bieżącego roku.

Sprawdzone w boju

Śmigłowce S-70i to eksportowa odmiana znanych wielozadaniowych amerykańskich Black Hawk UH-60M. Produkowana jest właśnie w zakładach w Mielcu, które od 2010 roku dostarczyły ich 116 w różnej konfiguracji dla klientów z 11 państw. Są również obecne w Siłach Zbrojnych RP. Na przestrzeni ostatnich lat trafiły w łącznej liczbie ośmiu sztuk do Wojsk Specjalnych, a konkretnie do Jednostki „GROM". W śmigłowcach tych zostało zamontowane m.in. wyposażenie do lotów nocnych i wspomagające ewakuację rannych. Wielozadaniowość to główna cecha charakterystyczna amerykańskich maszyn. Mogą brać udział w misjach wsparcia pola walki, obserwacyjno-rozpoznawczych, ratowniczych czy transportowych. Na przestrzeni lat z sukcesem sprawdziły się podczas różnego rodzaju spektrum operacji i konfliktów zbrojnych, m.in. w Iraku czy w Afganistanie. W zależności od konfiguracji, oferują różne typy wyposażenia. Maksymalna prędkość przelotowa S-70i to blisko 300 km\h, a za-

TAKI PLAN?
Porównanie black hawków do francuskich caracali nie jest przypadkowe. Wobec porzucenia planu zakupu amerykańskich śmigłowców, pojawiają się sugestie, że MON wróci do koncepcji pozyskania francuskich jednostek.

FOT. WIKIPEDIA

sięg – ponad 570 km. Możliwe opcje uzbrojenia to m.in. kierowane pociski rakietowe Hellfire, rakiety HYDRA kal. 70 mm i różne typy karabinów maszynowych.

Przewaga nad głównym rywalem

– Black hawki są dedykowane dla pododdziałów szturmowych oraz działań specjalnych do przewozu małych grup komandosów, i takie są Polsce potrzebne dla 25. Brygady Kawalerii Powietrznej. Wojska Lądowe potrzebują też ciężkich śmigłowców transportowych CH-47 Chinook w ilości przynajmniej dwóch eskadr, czyli 24 sztuk – mówi „GP" gen. bryg. pil. rez. Dariusz Wroński, były dowódca wojsk aeromobilnych. Ekspert wskazuje na zasadnicze różnice między amerykańskimi black hawkami a francuskim śmigłowcem H225M Caracal. – W określonych zastosowaniach wojskowych i operacyjnych S-70i Black Hawk jest lepszym śmigłowcem. Główna zaleta to jego produkcja w Polsce, w zakładach w Mielcu, co ułatwia i znacznie skraca czas serwisowania. S-70i to wojskowa, uproszczona wersja black hawka, maszyny sprawdzonej w dziesiątkach konfliktów. Jest uważany za łatwiejszy w obsłudze i tańszy w eksploatacji niż bardziej skomplikowany, wielozadaniowy caracal – wymienia nasz rozmówca. Kolejna kwestia to manewrowość i elastyczność w działaniach bojowych. – S-70i jest mniejszy i lżejszy, przez co lepiej sprawdza się w trudnym terenie, na przykład miejskim czy leśnym, jest też lepszy w działaniach desantowych – dodaje. Nie bez znaczenia jest też interoperacyjność. Różne warianty black hawków są stosowane w wielu armiach NATO, co ułatwia współdziałanie w operacjach sojuszniczych. Istotna jest tu m.in. współpraca black hawków z innymi typami amerykańskiego uzbrojenia, w tym ze śmigłowcami Apache czy czołgami Abrams, które zakupiła Polska. W przypadku śmigłowców H225M Caracal, w siłach Sojuszu jest wykorzystywany głównie przez rodzimą Francję.

Osiem śmigłowców S-70i Black Hawk jest na wyposażeniu Wojsk Specjalnych.

To był rzeczywisty powód?

Porównanie black hawków do francuskich caracali nie jest przypadkowe. Wobec porzucenia planu zakupu amerykańskich śmigłowców pojawiają się sugestie, że MON wróci do koncepcji pozyskania francuskich jednostek. Podstawą może stać się podpisany w maju br. w Nancy polsko-francuski traktat, zakładający m.in. zacieśnienie współpracy obu krajów w dziedzinie uzbrojenia. – Byłoby to rozwiązanie niekorzystne dla Polski. Warto pamiętać, że caracale to modernizowana wersja śmigłowców „puma" z lat 70. XX wieku, późniejszej „super pumy" i cougarów. To tak, jakby do syrenki dokładać najnowocześniejsze wyposażenie i stwierdzić, że stworzyliśmy polskie lamborghini. To tak nie działa. Caracal jest o wiele droższy i bardziej kosztowny w utrzymaniu niż S-70i Black Hawk. Ma co prawda bardziej rozbudowane systemy pokładowe i większą awionikę, ale to jest równoznaczne z większym ryzykiem awarii – kończy gen. Wroński. **GP**

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Polska „A” i „B” powracają

Dopiero dzięki interpelacji sejmowej jednego z posłów opozycji dowiedzieliśmy się, że – jak powiedziała wiceminister finansów Hanna Majszczyk – Rządowy Fundusz Program Inwestycji Strategicznych dla samorządów nie będzie kontynuowany.

KONIEC PROGRAMU INWESTYCJI STRATEGICZNYCH

Z informacji przekazanych przez PAP wynika, że program ten działał na zasadzie bezzwrotnego dofinansowania inwestycji publicznych realizowanych przez gminy, powiaty, miasta i województwa w całej Polsce.

Kolejna obietnica niezrealizowana przez rząd

Dofinansowanie udzielane było na wniosek składany do premiera za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego. Wnioski wpływały do BGK za pomocą specjalnej aplikacji BGK. Łącznie rozstrzygnięto dziewięć edycji programu.

Jednak jego ciągłość okazała się tylko jedną z wielu niezrealizowanych przez obecne władze obietnic (jak choćby słynne „100 konkretów na 100 dni”). Jeszcze bowiem w końcu marca ubiegłego roku obecna (i ówczesna) wiceminister finansów, Hanna Majszczyk, w odpowiedzi na interpelację posłów PiS Daniela Milewskiego i Mariusza Krystiana „w sprawie utrzymania ciągłości Rządowego Funduszu Polski Ład: Programu Inwestycji Strategicznych” zapowiedziała: „Pragnę przede wszystkim zapewnić, że zobowiązania Funduszu będą realizowane”.

Ofiara obecnego, katastrofalnego stanu budżetu

Wyjaśnijmy, iż program ten kierowany był od chwili jego uchwalenia w 2021roku do ośrodków w całej Polsce, głównie tych odległych od największych metropolii: m.in. do gmin uzdrowiskowych, gmin w strefach przemysłowych czy położonych na terenach po PGR-owskich. W ciągu dziewięciu edycji, do chwili obecnej, państwo dofinansowało łącznie ponad 19,5 tys. inwestycji na terenie całego kraju na ogólną kwotę dofinansowania 99,2 mld zł. Przy czym, jak poinformował BGK, 6972 inwestycji – spośród 19 545, które otrzymały dofinansowanie – jeszcze nie zakończono.

Tak czy inaczej Program Inwestycji Strategicznych musiał prędzej czy później paść ofiarą obecnego katastrofalnego stanu budżetu, z już monstrualnym i stale rosnącym deficytem.

Jak przypomniał prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, zawsze przy zarządzaniu finansami zasadą jest niecięcie wydatków. – Doszło tymczasem do cięcia inwestycji – samorządy wszędzie narzekają. A przecież inwestycje w samorządach utrzymywały koniunkturę, tj. rozwój lokalnego biznesu. Tymczasem widzimy, że dochody z VAT stają się – zwłaszcza w mniejszych ośrodkach – coraz mniejsze, tym

KIERUNEK ZMIAN

Nowa ustawa o dochodach jednostek samorządu terytorialnego nie zapewnia tak dużych środków dla samorządów, a więc w praktyce stawia na rozwój największych (i najbogatszych) aglomeracji kosztem mniejszych i uboższych ośrodków.

FOT. ADOBE STOCK

samym zmniejsza się obrót gospodarczy – powiedział prof. Krysiak.

– Przy tym budżet państwa tonie w długach, wobec tego najlepszym rozwiązaniem w tej sytuacji jest cięcie wydatków. A przecież to cięcie i tak nie pomoże. Przewiduję bowiem, że około września bieżącego roku nastąpi nowelizacja tegorocznego budżetu, bo i obecnie obowiązujący budżet oraz niewielkie wpływy podatkowe nie pozwolą kontynuować elementarnych zadań państwa przy pomocy budżetu. Zatem najgorsze jeszcze przed nami – dodaje w wypowiedzi dla „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS).

Cios w politykę zrównoważonego rozwoju

Choć w miejsce Programu Inwestycji Strategicznych uchwalono nową ustawę o dochodach jednostek samorządu terytorialnego, to jednak nie zapewnia ona tak dużych środków dla samorządów jak zlikwidowany Program Inwestycji Strategicznych.

W wypowiedzi dla „GP" Robert Telus, były minister rolnictwa, zauważył m.in., że co prawda rząd w ubiegłym roku uchwalił ustawę o finansowaniu samorządów. Ale z tego – jak na razie – wynika tyle, że spośród kilkunastu miliardów złotych, skierowanych do samorządów w całym kraju, 1 mld zł przyznano samemu tylko samorządowi Warszawy. To pokazuje, w jakim kierunku idzie wspomniana ustawa. Środki na rozwój przyznawane są bowiem samorządom największym. Jeśli zaś chodzi o mniejsze samorządy, bardzo często bywa tak, że nie było ich stać na wkład własny na inwestycje. A Polski Ład w ramach Programu Inwestycji Strategicznych pozwalał na przekazywanie samorządom na inwestycje nawet 95 proc. potrzebnych do ich realizacji środków finansowych. Wobec tego wkład własny takich samorządów wynosił zaledwie 5 proc. Na tym polegało bogactwo tego Programu.

Jak przekonują „GP" nasi rozmówcy wywodzący się z obecnej opozycji, zakończenie owego Programu to także cios w politykę zrównoważonego rozwoju wobec wszystkich zakątków naszego kraju, prowadzoną wcześniej przez rządy PiS. To całkowicie inna polityka niż ta prowadzona przez obecną koalicję, która najwyraźniej preferuje w rozwoju kraju tzw. model polaryzacyjno-dyfuzyjny, a więc w praktyce stawia na rozwój największych (i najbogatszych) aglomeracji kosztem mniejszych i uboższych ośrodków.

Tymczasem, jak mówi nam Robert Telus, prawie dwa lata od przejęcia odpowiedzialności za Polskę przez obecną koalicję wciąż jeszcze są prowadzone inwestycje w ramach Programu Inwestycji Strategicznych. – Na przykład w ostatnią niedzielę byłem na otwarciu dużej strażnicy OSP i świetlicy wiejskiej, a całkiem niedawno w powiecie opoczyńskim było otwierane BCU, tj. branżowe centrum umiejętności – jedyne w Polsce dotyczące ceramiki. A niedługo w Opocznie będziemy otwierać most i towarzyszące temu inwestycje – za 13 mln zł – wymienia były minister.

Prawdziwa katastrofa dla gmin

Debata na temat zamknięcia przez obecny rząd Programu Inwestycji Strategicznych miała swój dalszy ciąg podczas jednego z ostatnich czerwcowych posiedzeń Sejmu. Poseł Mariusz Krystian (PiS), zwracając się do obecnej na sali wspomnianej wiceminister Hanny Majszczyk zauważył m.in., że „środowisko polityczne Donalda Tuska, PO, a dziś rząd Donalda Tuska od wielu lat kreują się jako środowisko, które jest najbardziej prosamorządowym środowiskiem politycznym w Polsce".

Zdaniem posła rząd prowadzi tymczasem najbardziej antysamorządową politykę w Polsce po 1989 roku. – Pani minister zapowiedziała w ostatnim czasie, że nie jest planowana kontynuacja Polskiego Ładu: Programu Inwestycji Strategicznych dla samorządów, ponieważ kompleksowe rozwiązania dotyczące finansowania samorządów zostały ujęte w ustawie z października

2024 roku. Jak strona samorządowa to ocenia? Wystarczy zacytować Leszka Świętalskiego ze Związku Gmin Wiejskich, który mówi, że jeśli nie będzie takiego lub podobnego programu, dla niektórych gmin będzie to prawdziwa katastrofa. Czym był Polski Ład dla samorządów? (...) Program, który był bardzo mocno odbiurokratyzowany, bardzo korzystny, zwłaszcza dla gmin wiejskich, ponieważ dawał on pieniądze samorządom w realnym czasie wykonywania inwestycji. Nie musiały one brać kredytu na wkład własny albo na sfinansowanie częściowe projektu. Były to projekty, na które w normalnym systemie finansowania, zwłaszcza dla gmin wiejskich, nie byłoby po prostu tych gmin stać.

Zamknięcie Programu „to rzeczywista i prawdziwa katastrofa inwestycyjna dla gmin wiejskich – stwierdził Leszek Świętalski.

Wzrost bezrobocia w mniejszych ośrodkach

Jak zaznacza w wypowiedzi dla „GP" poseł Andrzej Kosztowniak, były minister finansów, w tej sytuacji zwłaszcza mniejsze samorządy, obserwując coraz większe wzrosty kosztów stałych, na przykład w zakresie energii elektrycznej, praktycznie całkowicie wytną swoje inwestycje.

– Spowoduje to wzrost bezrobocia w mniejszych, uboższych miejscowościach. Pamiętajmy, iż owe inwestycje lokalne szły w tysiącach i tym samym napędzały lokalne rynki pracy. W mniejszych miejscowościach bardzo często bywa tak, że na potrzeby poszczególnych samorządów pracuje kilku czy kilkunastu wykonawców. A zakończenie Programu Inwestycji Strategicznych będzie skutkowało tym, że z jednej strony będą one coraz gorzej funkcjonowały – ustanie rozwój na terenie ich działania. Zaś z drugiej strony będzie padał lokalny rynek pracy. Nad nim obecnie premier Tusk, jak sądzę, się nie zastanawia, bowiem póki co wysokość stopy bezrobocia jest wciąż na niskim poziomie. Wobec tego radzę, by premier nie oceniał kondycji tego rynku wyłącznie pod kątem ilości procent osób pozostających bez pracy. Pamiętajmy bowiem, że coraz mniej Polaków zaczyna pracować, gdyż jednocześnie coraz więcej osób przechodzi na emeryturę. (...) Ale bez wątpienia największym problemem dla samorządów będzie to, że będą się one cofać w rozwoju, nie będą realizować kolejnych inwestycji. A z drugiej strony grozi nam wzrost bezrobocia – wyjaśnia poseł.

> *Przede wszystkim mniejsze samorządy praktycznie całkowicie wytną swoje inwestycje. Spowoduje to wzrost bezrobocia w mniejszych, uboższych miejscowościach.*

Więcej pieniędzy na kontach samorządów bogatszych

– Trzeba pamiętać też o tym, że w Polsce dokonano bardzo mocnej zmiany systemu finansów samorządowych. Tu nastąpi podwójne uderzenie. Bo wcześniej, przez ponad dwie dekady, aż do 2024 roku, obowiązywał dużo większy system wsparcia w zakresie tzw. janosikowego, tj. mechanizmu, w którym zamożniejsze samorządy przekazywały część swoich dochodów na rzecz samorządów uboższych. Zarówno subwencja wyrównawcza, jak i równoważąca dla tych uboższych samorządów była istotnym elementem w funkcjonowaniu samorządów. Przebudowanie tego systemu w ubiegłym roku spowodowało, że więcej pieniędzy pozostaje na kontach samorządów bogatszych. Zatem likwidacja tego instrumentu uboższym samorządom powoduje, że dostają one podwójnie po głowie: zarówno po stronie dochodowej, jak i z drugiej strony, gdyż osłabia to możliwości realizowania przez nie inwestycji. Zatem zakończenie Programu Inwestycji Strategicznych stanowi dla mniejszych samorządów podwójnie złą informację – dodaje były minister finansów. **GP**

STREFA EURO NIE STANOWI OPTYMALNEGO OBSZARU WALUTOWEGO

„Teoretyczne rozważania dotyczące optymalnych obszarów walutowych, jak również dotychczasowe funkcjonowanie strefy euro jasno wskazują, że strefa euro nie stanowi optymalnego obszaru walutowego" – napisał Adam Glapiński w czasopiśmie „Bank i Kredyt". Jego zdaniem przyjęcie euro przez Polskę stwarzałoby obecnie istotne ryzyka dla zachowania równowagi gospodarczej i dalszego procesu konwergencji polskiej gospodarki. Wchodząc do strefy euro, polska gospodarka utraciłaby możliwość dostosowania stóp procentowych do potrzeb krajowej gospodarki.

WZROST PŁAC CZŁONKÓW ZARZĄDÓW SPÓŁEK GIEŁDOWYCH

Jak wynika za analizy portalu wynagrodzenia.pl, wielkość płac członków zarządów spółek giełdowych w Polsce w latach 2004–2023 wzrosła średnio z 334 tys. do 944 tys. zł/osobę rocznie. Przy czym od 2019 roku ich płace zaczęły rosnąć dynamicznie: 2019 r. – 13,9 proc.; 2020 r. – 8,31 proc.; 2021 r. – 14,2 proc.; 2023 – 8,0 proc. Pokrywa się to z okresem podwyższonej inflacji, zwiększonymi wymaganiami wobec kadry zarządzającej oraz rosnącymi wyzwaniami dla firm, jak: pandemia, zakłócenia łańcuchów dostaw czy napięcia geopolityczne.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA, PIOTR GALANT/GAZETA POLSKA

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Krytyka UE za zły wpływ polityki klimatycznej na obronność „The Daily Telegraph" podał, że w opinii 11 państw UE regulacje dotyczące ochrony klimatu i środowiska poważnie utrudniają rozwój ich armii. Dziennik cytował list 11 ministrów obrony do komisarzy UE: „Prawo UE nie może uniemożliwiać siłom zbrojnym prowadzenia niezbędnych działań" – napisali ministrowie Belgii, Czech, Danii, Estonii, Finlandii, Holandii, Litwy, Łotwy, Niemiec, Rumunii i Szwecji. Podkreślili, że „niektóre przepisy UE to bezpośrednia przeszkoda" dla rozbudowy wojskowych baz, szkoleń pilotów i innych zadań. Wymienili m.in. dyrektywy UE dot. śmieci i ochrony ptaków oraz absurdalne zalecenie komisarzy, żeby w celu ograniczenia emisji CO armie rozważyły więcej wojskowych „manewrów wirtualnych" zamiast rzeczywistych.

Rumunia odmawia zamknięcia kopalń węgla Po spotkaniu z komisarzem UE D. Jorgensenem rumuński minister S. Burduja zapowiedział, że Rumunia do roku 2026 nie zlikwiduje żadnej kopalni węgla. Na Facebooku napisał, że komisarzowi UE powtórzył „stanowisko Rumunii, iż zamknięcie 1755 MW mocy wytwórczej z węgla, przewidziane 1 stycznia 2026 r., nie jest wykonalne z powodu braku solidnych alternatyw. A energetyczne bezpieczeństwo Rumunii nie podlega negocjacjom. Bo bez nowych mocy wytwórczych ten krok uczyniłby krajowy system energetyczny podatnym na zagrożenia, zwłaszcza zimą". Minister wyjaśnił, że Rumunia nie może się zgodzić na zamknięcie kopalń węgla, bo to „nie rozwiązałoby żadnego problemu, a jedynie zmusiło kraj do jeszcze większego importu energii z Serbii i Bułgarii.

Komisarze UE płacili za promowanie ich polityki klimatycznej „Welt am Sonntag" podał, że w roku 2023 Komisja UE zapłaciła kilku tzw. organizacjom ekologicznym ponad 700 tys. euro za lobbowanie na rzecz jej polityki klimatycznej. Organizacje Friends of the Earth, ClientEarth i inne szczegółowo koordynowały działania w celu promowania Zielonego Ładu. ClientEarth otrzymała 350 tys. euro na wszczęcie postępowania sądowego przeciwko niemieckim elektrowniom węglowym, a Friends of the Earth od komisarzy UE dostała zadanie zablokowania umowy o wolnym handlu krajów UE z krajami Ameryki Południowej.

Parlament Słowacji przeciw sankcjom ekonomicznym wobec Rosji 6 czerwca parlament Słowacji przyjął uchwałę zobowiązującą rząd do niegłosowania na forum międzynarodowych organizacji za jakimikolwiek nowymi sankcjami ekonomicznymi i ograniczeniami handlowymi wobec Rosji. Autorzy uchwały argumentowali, że te sankcje i restrykcje przyczyniają się m.in. do wzrostów cen energii i transportu na Słowacji.

OBURZENIE

Hiszpański dziennik „El Mundo" podał, że inni członkowie NATO są oburzeni postawą socjalistycznego rządu Hiszpanii, który nie chce wydawać na cele wojskowo-obronne więcej niż 2 proc. PKB rocznie.

Kolejne skutki Zielonego Ładu i euro-socjalizmu w Niemczech Firma Ernst & Young podała, powołując się na dane rządowe, że w ciągu roku liczba miejsc pracy w przemyśle Niemiec zmniejszyła się o ponad 100 tysięcy. 45 tys. miejsc pracy ubyło w samej branży samochodowej, a dalsze – głównie w branżach metalowej i tekstylnej. W sumie od roku 2019 w niemieckim przemyśle liczba miejsc pracy zmalała o 217 tysięcy. Przede wszystkim z powodu wysokich kosztów energii, transportu i coraz większych kosztów pracowniczych. Do końca br. przemysł RFN może zlikwidować 70 tys. kolejnych miejsc pracy – zwłaszcza w produkcji maszyn i pojazdów. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Powrót rozsądku w Holandii

W roku 2020 w Holandii w imię „walki z globalnym ociepleniem" wprowadzono totalne ograniczenie prędkości na autostradach do 100 km/h. Teraz nowy rząd – trochę bardziej wolnościowy i rozsądny – już się z tego wycofuje. Na większości odcinków przywrócono dozwoloną prędkość do 130 km/h.

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

II Forum Klubów „Gazety Polskiej" województwa dolnośląskiego

Wrocław stał się centrum spotkania Klubów „GP", wszystko za sprawą II Forum Klubów „Gazety Polskiej" województwa dolnośląskiego, które połączono z uroczystymi obchodami 20-lecia istnienia Klubu „Gazety Polskiej" we Wrocławiu. W wydarzeniu uczestniczyli klubowicze z Dolnego Śląska i wielu innych regionów Polski, podkreślając ogólnopolski wymiar i znaczenie tej inicjatywy.

Pierwsza część forum miała charakter wewnętrzny – to właśnie wtedy członkowie Klubów „Gazety Polskiej" spotkali się, by porozmawiać o wyzwaniach i kierunkach działania w obliczu zmieniającej się sytuacji politycznej. Wśród prelegentów znaleźli się m.in.: Tomasz Sakiewicz – redaktor naczelny „Gazety Polskiej", Ewa Wójcik – prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej", Beata Dróżdż – prezes Forum SA, Paweł Piekarczyk – koordynator zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej", a także organizatorzy: Sławomir Śmigielski – przewodniczący Klubu „GP" we Wrocławiu, oraz Andrzej Górnik – honorowy przewodniczący Klubu „GP" we Wrocławiu. W trakcie spotkania nie zabrakło odniesień do przeszłości i wspólnego dorobku. „Przez 20 lat razem budowaliśmy środowisko wolnych ludzi, którzy nie boją się mówić prawdy" – mówił red. Sakiewicz, przypominając o potrzebie dalszego wzmacniania sił patriotycznych w kraju.

Szczególnym momentem forum były uroczystości z okazji 20-lecia działalności Klubu „Gazety Polskiej" we Wrocławiu – jednego z najstarszych i najbardziej zaangażowanych klubów „GP". Wśród wielu gratulacji i wyrazów wdzięczności szczególne słowa uznania skierowano do Andrzeja Górnika, honorowego przewodniczącego oraz założyciela wrocławskiego klubu „Gazety Polskiej", a także do Sławomira Śmigielskiego, jego obecnego przewodniczącego. Zebrani goście z uznaniem wspominali o dwóch dekadach konsekwentnej pracy obu działaczy na rzecz niepodległości Polski, wolnych mediów i patriotycznego wychowania. W dowód uznania Andrzej Górnik otrzymał specjalny Dyplom Uznania, którego treść przytoczono podczas uroczystości: „Z wyrazami najwyższego uznania dla Andrzeja Górnika, Honorowego Przewodniczącego Klubu »Gazety Polskiej« we Wrocławiu. W podziękowaniu za dwadzieścia lat niezłomnego przewodnictwa, zaangażowania i poświęcenia. Dzięki Pana wytrwałości, mądrości i wierze w wartości patriotyczne Klub »Gazety Polskiej« Wrocław nie tylko przetrwał próbę czasu, ale stał się wzorem jedności, siły ducha i oddania Polsce. Dziękujemy za budowanie wspólnoty, za postawę patriotyczną i bycie wzorem dla młodego pokolenia, oraz poświęcenie, jakie Pan wykazał, działając dla dobra naszej Ojczyzny." To wyjątkowe wyróżnienie podkreśliło rolę, jaką Andrzej Górnik odegrał w tworzeniu silnego i zintegrowanego środowiska klubowego, wiernego ideom wolności, prawdy i wspólnoty narodowej.

Podczas II Forum Klubów „Gazety Polskiej" województwa dolnośląskiego red. Tomasz Sakiewicz został uhonorowany replikami szabel za wieloletnie zaangażowanie w obronę wolności słowa i niepodległości Polski.

W ramach uroczystości uhonorowano również Tomasza Sakiewicza – prezesa Telewizji Republika i redaktora naczelnego „Gazety Polskiej". Za wieloletnie zaangażowanie w obronę wolności słowa i niepodległości Polski kluby przekazały mu symboliczny dar – repliki szabel z mottem „Bolszewika goń, goń, goń!".

Kulminacyjnym punktem wydarzenia była otwarta debata pt. „Krajobraz powyborczy". Wzięli w niej udział znani politycy i komentatorzy życia publicznego: Elżbieta Witek, Antoni Macierewicz, Tobiasz Bocheński oraz Anna Zalewska. Dyskusję poprowadzili Tomasz Sakiewicz i Janusz Życzkowski. W trakcie rozmów analizowano aktualną sytuację polityczną, rozważano możliwe scenariusze rozwoju wydarzeń i zastanawiano się nad potrzebą odbudowy zaufania społecznego.

W II Forum Klubów „Gazety Polskiej" województwa dolnośląskiego uczestniczyły kluby z Dolnego Śląska, reprezentujące miejscowości: Bolesławiec, Cieszków-Krośnice, Długołęka, Dzierżoniów II, Głogów, Jelenia Góra, Kłodzko, Lubań, Lubomierz, Oborniki Śląskie, Środa Śląska, Świdnica, Trzebnica, Ząbkowice Śląskie oraz Wrocław. Obecne były również kluby spoza regionu, m.in. z Gliwic, Krakowa, Warszawy, Piotrkowa Tryb., Nowego Sącza, Łasku oraz Pasłęka.

Na zakończenie wydarzenia odbył się poruszający koncert w wykonaniu piosenkarki Aleksandry Gołdy. Jej występ stanowił nastrojowe i emocjonalne zwieńczenie dnia pełnego refleksji, debat i wspomnień.

GORZÓW WLKP. | W Gorzowie Wielkopolskim na zaproszenie lokalnego Klubu „Gazety Polskiej" odbyło się spotkanie z Robertem Bąkiewiczem, w którym uczestniczyli przedstawiciele klubów „GP" z Sulęcina, Międzyrzecza, Słubic, Myśliborza oraz liczni patrioci i sympatycy idei narodowych. Tematem przewodnim spotkania były działania oraz przyszłe plany Ruchu Obrony Granic. Dyskusja skupiła się na aktualnych wyzwaniach związanych z bezpieczeństwem granic Rzeczypospolitej oraz na potrzebie społecznego zaangażowania w ich ochronę.

FOT. ARCH.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI | Na zaproszenie Klubu „Gazety Polskiej" Aleksandrów Łódzki, odbyło się spotkanie Mariusza Błaszczaka z mieszkańcami tego miasta. Wizyta odbyła się w ostatnich dniach kampanii prezydenckiej, w związku z tym duża część rozmowy dotyczyła prezentacji kandydatury dr. Karola Nawrockiego. Przybyły gość nakreślił sytuację, jaka groziłaby Polsce, gdyby w naszym kraju doszedł do władzy kandydat reprezentujący koalicję 13 grudnia. Z dużym zaciekawieniem aleksandrowianie wysłuchali części poświęconej sytuacji bezpieczeństwa Polski na arenie międzynarodowej. Mieszkańcy miasta wiedząc, że mają przed sobą trzykrotnie powołanego ministra obrony narodowej, dopytywali o tajniki służby wojskowej oraz o obecną sytuację w Wojsku Polskim. Pełni obaw święcie wierzą, że przyjdzie czas, gdy minister Błaszczak obejmie powtórnie to stanowisko i będzie stał na straży bezpieczeństwa Polaków. Duża frekwencja i przedwyborcza atmosfera pozwala dawać nadzieję, że mieszkańcy naszego kraju cenią sobie konserwatywne wartości.

NYSA | Klub „Gazety Polskiej" w Nysie we współpracy z NSZZ „Solidarność" zorganizował otwarte spotkanie z udziałem dwóch znanych postaci polskiej sceny politycznej – Danielem Obajtkiem, byłym prezesem PKN Orlen, oraz Michałem Dworczykiem, posłem na Sejm RP i byłym ministrem w Kancelarii Premiera. Wydarzenie, które odbyło się w jednej z sal konferencyjnych w Nysie, zgromadziło ponad 400 osób, mieszkańców miasta i okolic, członków Solidarności, sympatyków Klubów „Gazety Polskiej" oraz licznych patriotów. Uczestnicy mieli okazję wysłuchać wystąpień gości. Spotkanie przebiegło w bardzo dobrej atmosferze, nie brakowało pytań z sali, ciekawych komentarzy oraz żywej, rzeczowej dyskusji. Organizatorzy podkreślili, że tak liczna frekwencja i wysoki poziom merytoryczny spotkania świadczą o dużym zainteresowaniu sprawami publicznymi wśród mieszkańców regionu.

OSLO | Paweł Piekarczyk oraz Grzegorz Schiele, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej" w Oslo, wzięli udział w uroczystościach upamiętniających polskich żołnierzy i marynarzy poległych pod Narwikiem w Norwegii. Klub „Gazety Polskiej" uczestniczył w wydarzeniu niezależnie od oficjalnej delegacji z Polski. Uroczystości odbyły się w kilku symbolicznych miejscach: na dwóch cmentarzach wojennych, w rejonie zatonięcia ORP „Grom" oraz w miejscach lądowania polskich oddziałów. Nie zabrakło wydarzeń towarzyszących – m.in. seminariów historycznych oraz niezwykle wzruszającego koncertu chóru z Nowego Sącza.

BIAŁYSTOK-CENTRUM | Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej" Białystok-Centrum im. Żołnierzy Wyklętych wzięli udział w obchodach 77. rocznicy sądowego mordu na rotmistrzu Witoldzie Pileckim. Klub był współorganizatorem wydarzenia, które jak co roku przebiegało w podniosłej atmosferze. Zgromadzeni wspólnie oddali hołd jednemu z największych bohaterów polskiej walki o wolność – człowiekowi, który poświęcił życie, by prawda przetrwała najciemniejsze czasy historii.

WĘGIERSKA GÓRKA | W kościele w Ciścu odprawiono uroczystą Mszę św. dziękczynną za Bożą opiekę nad Polską, w związku ze zwycięstwem dr. Karola Nawrockiego w wyborach na prezydenta RP. Inicjatorem modlitwy był Klub „Gazety Polskiej" Węgierska Górka. Msza odbyła się w niedzielę Zesłania Ducha Świętego i zgromadziła tłumy wiernych.

GLIWICE | Gliwicki Klub „Gazety Polskiej" zorganizował spotkanie, podczas którego świętowano wybór dr. Karola Nawrockiego na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Po spotkaniu klubowicze udali się pod Pomnik Ducha Świętego przy gliwickiej katedrze, by wspólnie podziękować Bogu za ten, jak podkreślano, „najlepszy wybór Polaków". Teresa Plewa przytoczyła słowa Pisma Świętego, które cytował dr Nawrocki podczas wieczoru wyborczego: „Jeśli ukorzy się lud mój, nad którym zostało wezwane Imię Moje, i będą błagać, i będą szukać Mojego Imienia, i odwrócą się od złych dróg swoich, ja im wybaczę, a kraj ich ocalę". Został też odczytany dziękczynny Psalm 145(146) – Wielkość i dobroć Boga.

W modlitwie polecono Opiece Bożej nowo wybranego prezydenta i jego rodzinę.

Nowe kluby „GP", zmiany i reaktywacje

OLEŚNICA – nowym przewodniczącym została Agnieszka Połczyńska, tel.: +48 510 621 009, klubgp.olesnica@gmail.com (nowy e-mail). Panu Włodzimierzowi Baran dziękujemy za dotychczasową współpracę.

ZAPROSZENIA klubowe

XX ZJAZD KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ – w dniach 20–22 czerwca 2025 roku odbędzie się XX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej". Przypominamy, że uczestnictwo w zjeździe to wyjątkowy przywilej i zaszczyt. Wszelkie niezbędne informacje zostały przekazane przewodniczącym klubów „GP". Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" jest wydarzeniem zamkniętym, przeznaczonym tylko dla klubowiczów „GP".

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

BY ŻYĆ

Walka o przetrwanie w Auschwitz wiązała się przede wszystkim ze zdobywaniem pożywienia. I to właśnie możliwość wygrania czegoś do zjedzenia stała się dla Pietrzykowskiego bodźcem, który spowodował, iż zgodził się na udział w obozowych walkach bokserskich.

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

BIJ SIĘ DO KOŃCA Z WIARĄ W ZWYCIĘSTWO – WTEDY ZWYCIĘŻYSZ

OBOZOWA HISTORIA TADEUSZA „TEDDY'EGO" PIETRZYKOWSKIEGO

Tadeusz Pietrzykowski to postać, która obecnie obrosła legendą – za sprawą poświęconych mu książek i artykułów, a także powstałego kilka lat temu filmu „Mistrz". Polski bokser trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz wraz z pierwszym transportem. Ponurą, 85. rocznicę tego transportu obchodziliśmy 14 czerwca. „Teddy" Pietrzykowski aby przeżyć, bił się w obozie na ringu, lejąc często Niemców. I dla niego samego, i dla innych więźniów był to nie tylko przyczynek do tego, by zdobyć choć trochę jedzenia, lecz także powód satysfakcji, swego rodzaju dumy i nadziei na to, że Szwabów da się w końcu pokonać. Najważniejsze to wierzyć do końca w zwycięstwo, choćby nie wiem jak źle było – tę naukę, pobraną od wielkiego Feliksa Stamma, „Teddy" zapamiętał i traktował jako wskazanie.

FOT. ARCH.

Tadeusz przyjechał pociągiem do Auschwitz 14 czerwca 1940 roku, wraz z więźniami z Rzeszowa i Zakopanego. W każdym przedziale okna były zamknięte na stałe, by nikt nie uciekł. Ludzie myśleli, że wiozą ich na roboty do Niemiec. Nikt nie przypuszczał, że jadą do piekła na ziemi, jakim miał się stać niemiecki obóz koncentracyjny w Auschwitz, czyli w Oświęcimiu. Większość w owym transporcie stanowili uczniowie i studenci zatrzymani w południowej Polsce, a także inteligencja aresztowana w ramach akcji AB na terenie Generalnej Guberni oraz różni ludzie schwytani przez Niemców w czasie łapanek. Byli wśród tych Polaków przedstawiciele wielu zawodów – nauczyciele, urzędnicy, lekarze, prawnicy, inżynierowie, robotnicy, księża. Wychodząc na rampę kolejową w Auschwitz, nie wiedzieli jeszcze, że doświadczą na własnej skórze wcielenia w życie planu, który Himmler przedstawił następująco: „Jest rzeczą nieodzowną, aby wszyscy nasi współpracownicy i wszystkie nasze współpracowniczki rozumieli, że głównym i najważniejszym naszym zadaniem jest wykrycie wszystkich przywódców polskich (…), aby można było ich unieszkodliwić". I dodawał ważne słowa o eksterminacji: „Wszystkich fachowców polskiego pochodzenia wyzyska się w naszym przemyśle wojennym. Potem znikną wszyscy Polacy ze świata. W toku tej odpowiedzialnej pracy musicie szybko i w przewidzianych etapach wyplenić polskość. (…) Jest rzeczą konieczną, by wielki naród niemiecki uważał, że jego głównym zadaniem jest zniszczenie wszystkich Polaków".

Wy przeklęci Polacy, bandyci!

Pierwsi, którzy pojawili się w byłych budynkach polskich koszar, zamienionych na obóz koncentracyjny, byli więźniowie-przestępcy z KL Sachsenhausen. To oni stali się pierwszymi funkcyjnymi, którzy mieli utrzymywać dyscyplinę wśród więźniów za pomocą bicia i innych brutalnych metod. Gdy Tadeusz Pietrzykowski przyjechał do obozu w Oświęcimiu, stanął z nimi oko w oko. Od razu w stronę więźniów poleciały ostre rozkazy i wyzwiska w języku niemieckim. Strażnicy zaczęli popychać i bić przywiezionych więźniów, kierując ich w stronę ogrodzonego drutem kolczastym obozu. Pietrzykowski tak wspominał ten moment: „Kiedy otworzono drzwi, wykrzykiwano w języku niemieckim: »Wy przeklęci Polacy, bandyci!«…– »Alles raus! Abtreten!«. Obok rampy spostrzegliśmy dziwnie ubranych mężczyzn, ubranych w coś, co przypominało niby mundury marynarskie, noszących na rękawach opaski z napisem »Capo«. W rękach trzymali kije, więc zorientowaliśmy się, że nie są do nas nastawieni przyjaźnie…". Bokser dostał numer więzienny 77. Jeden z kapo dostrzegł na jego piersi szkaplerz i zerwał go z furią. Potem była upokarzająca i bolesna procedura obcinania i golenia włosów, a następnie kąpieli – więźniowie musieli po kolei wskakiwać do beczki wypełnionej mocno chlorowaną wodą. Już w trakcie pierwszego apelu zaczęło się kopanie i bicie. Ale walka o przetrwanie wiązała się przede wszystkim ze zdobywaniem jedzenia. I to właśnie możliwość wygrania czegoś do zjedzenia stała się dla Pietrzykowskiego bodźcem, który spowodował, iż zgodził się na udział w obozowych walkach bokserskich.

»Teddy« ważył wtedy 40 kg

Początkowo Tadeusz pracował przy zasypywaniu dziur, potem przeszedł do komanda kosiarzy, a następnie udało mu się dostać do stolarni. A że na robocie stolarskiej czy ciesielskiej nie znał się w ogóle, więc przydzielono mu funkcje związane ze sprzątaniem czy przenoszeniem przedmiotów. Raz zaniósł do domu komendanta Rudolfa Hössa poręcz do schodów. Tam niechcący porysował ścianę – co zauważyła żona komendanta i natychmiast poleciała na skargę. Pietrzykowskiemu wymierzono karę 25 batów. Przez szpary w deskach strychu na stolarni bokser obserwował, jak Niemcy prowadzą ludzi do gazu, jak każą im się rozbierać, a potem przez dach wsypują Cyklon B. Widział nagie ciała rzucone w stertach na wozy i wiezione do krematorium. Widział dziesiątki przypadków najokrutniejszego znęcania się nad więźniami. Nic bardziej nie może rozniecić nienawiści do Niemców niż takie widoki.

Nienawiści i pragnienia zemsty. Pierwsza okazja zdarzyła się w marcu 1941 roku. W obozie pojawił się wtedy nowy kapo – Niemiec Walter Dünning. Od razu zaczął się wsławiać okrutnym traktowaniem więźniów. Przekazywano sobie po cichu informację, puszczoną przez esesmanów, że Dünning to były bokserski mistrz Niemiec w wadze średniej. Jeden z więźniów wpadł na pomysł, żeby polski pięściarz stoczył z nim pojedynek. Przyszedł z propozycją do Pietrzykowskiego – bij się z Niemcem, a dostaniesz za to chleb. „Teddy" się zgodził, pomimo protestów kolegów, którzy wiedzieli, że Dünning to dobrze umięśniony potwór, który już dwóm więźniom połamał szczęki. Tadeusz Sobolewicz wspominał: „Więźniowie Polacy, którzy znali »Teddy'ego« z dużej odporności na ciosy (bo nieraz mimo tęgiego lania od blokowych czy kapo nie załamywał się), zasugerowali mu, czy nie stanąłby do walki z Walterem. Rechotali z zadowolenia, gdy ten propozycję przyjął, bo pewni byli lania, jakie sprawi Polakowi silniejszy i lepiej zbudowany niemiecki kapo. »Teddy« ważył wtedy 40 kg, a Walter około 70 kg".

Rzeczy niemożliwe stają się rzeczywistością

Ring zorganizowano naprędce gdzieś przy obozowej kuchni, a walka wyglądała jak starcie Dawida z Goliatem także z racji tego, iż nie dość, że Polak był o wiele mniejszy, to w dodatku chudy, osłabiony i niedożywiony. Niemiec spojrzał na niego i spytał, czy na pewno ten drobny śmiałek chce z nim walczyć. Założyli na ręce specjalne rękawice robocze. „Rozpoczęła się walka – zapisał w swoich wspomnieniach Tadeusz Pietrzykowski. – Zanim to nastąpiło w umyśle, jak błyskawica przewinęła się moja uprzednia kariera bokserska: sylwetka trenera Stamma, pierwsza i ostatnia walka. Wiedziałem jedno – że muszę walkę wygrać. (…) Był to dobrej klasy bokser zawodowy. Nie wiem, kto z nas był lepszym bokserem. Ale wiem jedno, że są takie chwile, gdy rzeczy niemożliwe stają się rzeczywistością". Jakie piękne, mocne słowa – i jak brzmią fantastycznie mocno po tylu latach, w dniach, kiedy inny polski bokser natłukł politycznego rywala w wyborach. I także on udowodnił, iż „niemożliwe staje się rzeczywistością".

Na prowizorycznym ringu w Auschwitz Pietrzykowski walczył o wszystko – o życie i przetrwanie: „Kiedy Walter poszedł na mnie z wpół opuszczonymi rękami, uderzyłem go lewym prostym, Zdublowałem cios jeszcze raz i jeszcze raz. Dünning oganiał się ode mnie jak od muchy. Później skontrowałem go prawą ręką na szczękę. Cios doszedł celu, aż Walterowi odskoczyła głowa, stanął, ja odskoczyłem". Dalej szła walka cios za ciosem. Tadeusz umiejętnie stosował uniki i kolejne potężne uderzenia Niemca lądowały gdzieś w powietrzu. W pewnym momencie Walter znowu rzucił się do ataku, a Polak po uniku uderzył go mocnym „cepem". Kolejny cios, znowu unik, blok, zbicie, kontra. „Teddy" nie dał się trafić i tak przetrwał pierwszą rundę. Podniósł się wrzask zachwyconych Polaków, ale Pietrzykowski uciszył widownię, obawiając się reakcji Niemców. W drugiej rundzie stosował tę samą taktykę co w pierwszej, bez przerwy powtarzając sobie słowa Feliksa Stamma: „Nie ma rzeczy niemożliwych, walcz do końca". Polacy zaczęli krzyczeć: „Bij Niemca!". Pobił. Euforia radości. Bochenek chleba – najcenniejszy puchar w karierze – zaniósł do baraku i tam podzielił wśród kolegów.

Na prowizorycznym ringu w Auschwitz Pietrzykowski walczył o wszystko – o życie i przetrwanie.

Nakarmić innych

Od tej pory Pietrzykowski często stawał do walk bokserskich w Auschwitz. Bił się nie tylko z Niemcami, lecz także z pięściarzami innych narodowości – również z Polakami czy bokserem z Francji. W latach 1941–1942 walki organizowano w bloku nr 2 przy łaźni, a także na placu obok kuchni. Przy czym „Teddy" walczył na całego, gdy przeciwnikiem był Niemiec, a trochę fingował, kiedy w ringu naprzeciwko niego stawał Polak. Za zwycięstwa były nagrody – choćby kotły z zupą niezjedzoną przez esesmanów. I tak dzięki tym bokserskim pojedynkom nie tylko sam Pietrzykowski miał szansę przeżyć, lecz mógł także nakarmić innych więźniów. Przegrał tylko jedną walkę, z mistrzem Danii w wadze półśredniej Leu Sandersem. Pewnego razu bił się z jakimś Niemcem, który miał przezwisko „Polakobójca" – tak bardzo katował polskich więźniów. „Teddy", pomimo iż był od niego lżejszy o jakieś 15 kg, nie tylko z nim wygrał, lecz po prostu zmasakrował go, nokautując. I jak zapisał we wspomnieniach, było to jedno z najlepiej smakujących zwycięstw w obozowej karierze.

Jednak nie tylko walki bokserskie naszego mistrza znaczyły jego obozowy los – w Auschwitz Pietrzykowski spotkał Witolda Pileckiego, ochotnika, który przedostał się do obozu, by stworzyć raport o niemieckiej machinie zagłady i zorganizować siatkę konspiracyjną. „Teddy" wstąpił do organizacji Pileckiego i stale z nim współpracował. Spotkał również prawdziwego świętego – ojca Maksymiliana Kolbe. W 1943 roku boksera przeniesiono do obozu w Neuengamme. Przeżył wojnę, służył w dywizji Maczka, a potem wrócił do kraju, by jeszcze przez wiele lat działać w polskim boksie, szkoląc nowe pokolenia pięściarskiej młodzieży. Wszystkim wpajał do głów hasło Feliksa Stamma: „Nie ma rzeczy niemożliwych, walcz do końca". Jak widać – do dzisiaj jest ono żywe wśród polskich pięściarzy. A znalazł się wśród nich i taki, który walcząc do końca, zdobył jedno z najpiękniejszych trofeów, jakie można zdobyć w życiu – został prezydentem Rzeczypospolitej. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

RASISTOWSKIE OPINIE ENGELKING

Tadeusz **Płużański**

„Dla Polaków to była po prostu kwestia biologiczna, naturalna – śmierć jak śmierć, a dla Żydów to była tragedia, to było dramatyczne doświadczenie, to była metafizyka, to było spotkanie z Najwyższym...” – to chyba najsłynniejsze słowa Barbary Engelking w „Kropce nad i” Moniki Olejnik w 2011 roku. Engelking (niegdyś Engelking-Boni), decyzją minister kultury w rządzie Tuska, została 12 maja br. przewodniczącą Rady Muzeum Auschwitz-Birkenau. No to jeszcze dwa cytaty z wypowiedzi przewodniczącej Engelking: „Dla Żydów, którzy próbowali się ratować, zagrożeniem byli w pierwszym rzędzie Polacy-katolicy, nie Niemcy. To nie Niemcy biegali po wsiach i wyciągali Żydów z kryjówek w lasach. Niemcy, oczywiście, zabijali, ale ktoś im Żydów wskazywał albo przyprowadzał”. I drugi cytat: „(…) zdecydowana większość próbujących się ratować Żydów zginęła z rąk polskich bądź też została zabita przy współudziale Polaków. Z każdych trzech poszukujących ratunku dwóch zginęło”. Przeciwko nominacji Engelking protestuje Barbara Wojnarowska, która jako dziecko była więźniarką niemieckiego obozu Auschwitz przez sześć długich miesięcy i ofiarą pseudomedycznych eksperymentów „anioła śmierci” Josefa Mengele. Jej zdaniem opinie Engelking mają charakter rasistowski, wpisują się w mowę nienawiści. Wojnarowska obawia się, że narracją w Muzeum Auschwitz-Birkenau będzie „ukazywanie Polaków jako narodu morderców i donosicieli”, połączone z „negowaniem niemieckich zbrodni na Polakach”. W wywiadzie dla lewackiej „Krytyki Politycznej” w 2019 roku Engelking stwierdziła: „Mnie określenie »polskie obozy śmierci« nie razi”. Czytając takie wypowiedzi, trudno nie podzielić obaw Barbary Wojnarowskiej. We wspomnianym wywiadzie nie zabrakło wątków współczesnych: „Faszyści mogą dziś w Polsce bezkarnie manifestować, to tylko potwierdza, że z Holocaustu nic nie wynikło. (…) Przecież PiS w Polsce także odwraca drogowskazy moralne”. Teraz Barbara Engelking będzie miała możliwość odwrócić PiS-owską, „faszystowską” narrację i przekonać świat, że Polacy wydawali Żydów, a może nawet mordowali Żydów w „polskich obozach śmierci”. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

UCIECZKA Z DR(H)ABINY AKADEMICKIEJ

Józef **Wieczorek**

Od lat jesteśmy alarmowani, że odbywa się exodus młodych ludzi nauki za granicę. U nas za pieniądze podatnika są kształceni, a pracują dla dobra innych, o wiele bogatszych krajów. To bardzo niekorzystna dla Polski sytuacja. W latach 90. tym się nie przejmowano, bo emigracja na Zachód zmniejszała bezrobocie, choć jednocześnie sami swoi, beneficjenci transformacji, obsadzali sobą wiele etatów akademickich naraz, jakby byli nadzwyczaj robotni, rzekomo ratując tym skutki luki demograficznej. Rzecz jasna, broniono się przed powrotami z zagranicy (także prawnie), aby nie było konkurencji. Wnikliwych badań nad emigracją naukową, jej przyczynami i konsekwencjami chyba się nie prowadzi, bo od lat słyszymy tylko jedną przyczynę ucieczki: niedosyt pieniędzy, i to niezależnie od stanu faktycznego. Argumentowano, że badacze nie mają gdzie i czym badać, bo infrastruktura kiepska, ale osiągnięcie infrastruktury na poziomie europejskim wcale złej sytuacji nie poprawiło. Argumentowano, że brakuje pieniędzy na literaturę naukową, ale doszliśmy do takiego punktu, że biblioteki nie chcą zagranicznej literatury naukowej nawet za darmo. Kto by to czytał i po co, skoro pisanie publikacji można zlecić fabryce, a czytanie książek nie jest potrzebne, aby w domenie akademickiej osiągnąć szczyty. Często są to szczyty niekompetencji, nieuczciwości, ale jak ktoś otrzymał tytuł profesora, to niekompetentny i nieuczciwy może sobie być dożywotnio i nikomu nic do tego. Ważne, aby się zabezpieczył, uniemożliwił zdolniejszym pokonanie kolejnych szczebli dr(h)abiny akademickiej. Jak się szczeble podpiłuje, na głowy usiłujących się wyżej wdrapać wyleje kubły pomyj, można kpić sobie z „nieudaczników”. Przez lata niejednego zrzucono gangsterskimi metodami z dr(h)abiny akademickiej. Trwa zatem ucieczka z nieprzyjaznej dla nauki dr(h)abiny, czy to za granicę, czy do sektorów pozaakademickich. Ale nikt nie chce znać niewygodnej prawdy. Lepiej domagać się jeno wyższych płac, i to dla wszystkich, bo wtedy to ma być lepiej w nauce. Taka jest koncepcja, akceptacja i solidarność. **GP**

ŚWIADECTWO

To dzięki kronikarskiemu wysiłkowi Oneg Szabat jesteśmy w stanie poznać codzienne funkcjonowanie zabijanej na raty przez Niemców warszawskiej społeczności Izraelitów.

Pamięć ludzi umarłych

TAJNE ARCHIWUM WARSZAWSKIEGO GETTA

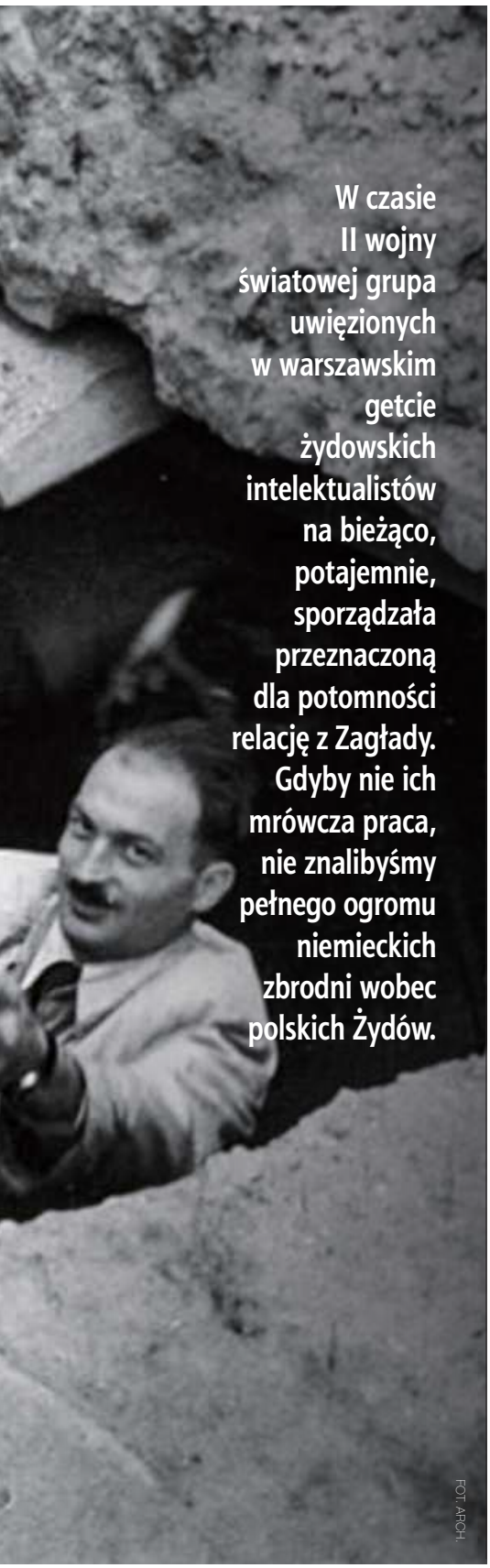

W czasie II wojny światowej grupa uwięzionych w warszawskim getcie żydowskich intelektualistów na bieżąco, potajemnie, sporządzała przeznaczoną dla potomności relację z Zagłady. Gdyby nie ich mrówcza praca, nie znalibyśmy pełnego ogromu niemieckich zbrodni wobec polskich Żydów.

FOT. ARCH.

Łukasz
Czarnecki

Już od czasów Herodota żyjącego w V wieku p.n.e. historycy spisują czyny wielkich mężów stanu, wodzów i całych narodów. Sami jednak rzadko stają się bohaterami opowieści. Doktor Emanuel Ringelblum i kilkudziesięciu jego współpracowników tworzących tajny ośrodek badawczy Oneg Szabat (Radość Soboty) z całą pewnością zasługują na miano prawdziwych herosów. Bo prawdziwego heroizmu wymagało skrupulatne relacjonowanie wydarzeń, gdy jasne było, że autorów sprawozdania czeka nieuchronna śmierć.

Doktor Ringelblum

Emanuel Ringelblum przyszedł na świat w 1900 roku w Buczaczu, na terenie dzisiejszej Ukrainy. Jego ojciec był handlarzem zbożem i zwolennikiem asymilacji. W czasie I wojny światowej rodzina Ringelblumów uciekła przed rosyjską armią do Nowego Sącza. Po zdaniu matury Emanuel wyjechał do Warszawy, chcąc studiować medycynę, lecz z powodu pochodzenia odmówiono mu wstępu na ten kierunek. Rozgoryczony podjął więc studia historyczne i na tym tle szybko się wybił – najpierw jako wybitny student, a później – samodzielny naukowiec. W 1927 roku obronił doktorat poświęcony historii Żydów warszawskich.

Ringelblum otrzymał posadę nauczyciela w prywatnym żydowskim gimnazjum dla dziewcząt. Równocześnie prowadził szeroką działalność społeczną. Należał do szeregu organizacji politycznych, naukowych i kulturalnych, w tym syjonistycznej partii Poalej Syjon-Lewicy, Żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie, a od końca lat 30. pracował dla Jointu. Był też niezwykle płodnym badaczem. W przeciwieństwie do swego ojca pozostawał niechętny idei asymilacji, za to w pełni oddany syjonizmowi.

Choć w sierpniu 1939 roku Emanuelowi zaproponowano emigrację, zdecydował się pozostać w kraju. Od pierwszych dni wojny działał na rzecz poszkodowanych, pracując w Żydowskiej Samopomocy Społecznej, która niosła pomoc ubogim mieszkańcom utworzonego w 1940 roku getta warszawskiego.

Kronika skazanych na śmierć

Na początku listopada 1940 roku (dokładna data jest niepewna) w mieszkaniu Emanuela Ringelbluma zebrała się grupa intelektualistów. Była to zróżnicowana kompania, w jej szereg wchodzili m.in. rabin Szymon Huberband, zamożni biznesmeni: Menachem Mendel Kohn i Szmuel Winter, dyrektor szkoły żydowskiej im. Bera Borochowa – Izrael Lichtensztajn wraz z żoną, malarką Gelą Seksztajn, czy ekonomista Hersz Wasser. Doktor przedstawił uczestnikom swój plan – czasy, w których mieli nieszczęście żyć, były przełomowe dla dziejów Narodu Wybranego, jego dalsze istnienie znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Moralny obowiązek stanowiło udokumentowanie rozgrywających się wokół tragicznych wydarzeń, aby pamięć o nich przetrwała dla potomnych. Naukowiec-społecznik postulował powołanie do życia tajnego instytutu badawczego, którego członkowie sporządzaliby na bieżąco relacje z życia getta warszawskiego, zbierali dokumenty, spisywali relacje ustne, prowadzili kronikarskie zapiski i tworzyli na podstawie owych źródeł pełnoprawne prace naukowe, które posłużyłyby przyszłym historykom. Praca żmudna i śmiertelnie niebezpieczna. Ringelblum spytał zgromadzonych, czy pomogą mu sprostać temu zadaniu. Wszyscy się zgodzili. Powołano konspiracyjną organizację Oneg Szabat, która podjęła się misji uwiecznienia piekła rozgrywającego się wokół polskich Żydów.

W następnych miesiącach grupa rozrosła się do kilkudziesięciu osób. Nigdy wszyscy nie spotkali się w jednym miejscu, nikt też poza Ringeblumem i jego zaufanymi przybocznymi nie znał wszystkich nazwisk. Wśród nowych rekrutów znalazła się dziennikarka Rachela Auerbach (dla której szef Oneg Szabat, niechętny widzieć dziennikarzy w szeregach organizacji, zrobił specjalny wyjątek) czy tajemniczy młody człowiek podpisujący się jako Stanisław Różycki, którego prawdziwe personalia przepadły wraz ze śmiercią nielicznych znających go towarzyszy z organizacji. Rozsiani po całym getcie podwładni doktora

Emanuela pisali sprawozdania, przeprowadzali wywiady z przywożonymi do getta wysiedleńcami z innych miast, robili zdjęcia dokumentujące życie uliczne, tworzyli rysunki i akwarele oraz prowadzili szeroko zakrojone badania, pisząc monografie naukowe, m.in. na temat życia gospodarczego getta. W 1942 roku zainicjowano projekt „Dwa i pół roku", mający stanowić monumentalne podsumowanie dotychczasowych wydarzeń z udziałem polskich Żydów.

Zabijani na raty

To właśnie dzięki kronikarskiemu wysiłkowi Oneg Szabat jesteśmy w stanie poznać codzienne funkcjonowanie zabijanej na raty przez Niemców warszawskiej społeczności Izraelitów. Z zapisków wchodzących w skład tzw. Archiwum Ringelbluma wyłania się obraz zatrważający. Choroby zakaźne, takie jak tyfus, przemoc ze strony okupanta, a nade wszystko głód – zbierały śmiertelne żniwo. Szczególnie straszliwym wrogiem był głód, który wyniszczał powoli, a zarazem upadlał, redukując ludzi do poziomu zwierząt gotowych na wszystko dla kęsa choćby najobrzydliwszej strawy. Na kartach sprawozdań znaleźć można opis wygłodniałej kobiety, która rzuciła się na wyrzygane na chodnik przez pijanego bogacza przeżute kawałki kolacji, czy nędzarzy wyrywających sobie pajdę chleba, którą jakiś nieuważny przechodzień upuścił w leżące na ulicy końskie łajno. Nad podwórkami getta unosiły się jęki, wycia i błagania o kęs strawy. Makabra sąsiadowała z groteskowym używaniem życia, w bramach i na ulicach leżały trupy mężczyzn, kobiet oraz dzieci, które czasem jakaś litościwsza dusza przykryła gazetą, a obok we wciąż działających lokalach rozrywkowych trwały rozpustne hulanki żydowskich bogaczy. Człowiek był człowiekowi wilkiem, zaś kolaborujący z Niemcami funkcjonariusze służby porządkowej getta niewiele ustępowali nazistom w sadystycznej przemocy względem swoich rodaków. Członkowie Oneg Szabat zapisywali każdą niegodziwość, a dr Ringelblum toczył nieustanny bój z powołaną przez Niemców Radą Żydowską i jej prezesem Adamem Czerniakowem, którego oskarżał o dbanie wyłącznie o interesy zasymilowanych bogaczy.

Ukryty skarb

Na początku 1942 roku do getta warszawskiego wraz z uchodźcami ze wschodu zaczęły docierać informacje o rozpoczęciu przez okupanta eksterminacji Żydów. Wkrótce Oneg Szabat zyskał relacje nielicznych świadków, którym cudem udało się uciec z obozu koncentracyjnego w Treblince. Na ich podstawie sporządzono obszerny raport przekazany na aryjską stronę, gdzie trafił do Delegatury Rządu na Kraj, a później konspiracyjnymi kanałami do Londynu. W czerwcu BBC nadało komunikat o niemieckich zbrodniach wobec Żydów. Kronikarze warszawskiego getta dowiedzieli się o audycji dzięki nasłuchowi prowadzonemu przy wykorzystaniu jedynego ukrytego na terenie dzielnicy żydowskiej radia. Mieli teraz dowód na sens swojej pracy, dzięki ich staraniom świat dowiedział się o nazistowskich zbrodniach!

Radość szybko ustąpiła przerażeniu i rozpaczy. 22 lipca 1942 roku zaczęła się w Warszawie wielka akcja deportacyjna. Okupant w ciągu dwóch miesięcy wywiózł 250 tys. mieszkańców getta do Treblinki, gdzie zostali zamordowani w komorach gazowych. Zginęło wówczas wielu współpracowników Oneg Szabat, w tym rabin Huberband. Ringelblum zdał sobie sprawę, że dłużej czekać niepodobna. Z grupą najbliższych towarzyszy obszedł mieszkania działaczy tajnego instytutu, zgromadził sporządzone przez nich dokumenty, po czym zdeponował w metalowych skrzynkach, które przekazał Izraelowi Lichtensztajnowi. Ten z pomocą dwóch dawnych uczniów zakopał bezcenny depozyt w piwnicach swojej szkoły przy ulicy Nowolipki 68. Lokalizację znało tylko kilka osób.

Śmierć na Pawiaku

Oneg Szabat w okrojonej formie funkcjonował aż do wybuchu powstania w getcie warszawskim. Ringelblum i ci z jego współpracowników, których Niemcy zostawili w okrojonym getcie, by pracowali jako niewolnicy w tzw. szopach (tj. zakładach produkcyjnych), nadal dokumentowali martyrologię Narodu Wybranego, angażując się przy tym w działalność Żydowskiej Organizacji Bojowej. Doktor Emanuel, wcześniej przeciwny akcji zbrojnej i wierzący w pokojowy opór, teraz zrozumiał konieczność przemocy jako jedynej formy obrony przed nazistowskimi mordercami – nawet jeśli walka z nimi miała zakończyć się pewną śmiercią bojowników. Krótko przed wybuchem powstania druga część tajnego archiwum getta została ukryta w bańkach na mleko i zakopana niedaleko lokalizacji pierwszego depozytu.

W lutym 1943 roku Ringelblum z żoną i synem przedostali się na aryjską stronę, gdzie z grupą innych uciekinierów ukrywali się w podziemnym bunkrze zbudowanym pod szklarnią przez ogrodnika Mieczysława Wolskiego. 7 marca 1944 roku, na skutek donosu, gestapo wpadło na teren posesji, okrutnie pobiło szlachetnego Polaka i grożąc zamordowaniem go, zmusiło Żydów do opuszczenia kryjówki. Wszystkich wywieziono na Pawiak. Szczęśliwie Niemcy nie zorientowali się, jak ważną figurą był Emanuel. Po trzech pełnych przemocy dniach rodzina Wolskich i wszyscy ukrywani przez nich Żydzi zostali rozstrzelani. Ostatnie słowa założyciela Oneg Szabat skierowane do współwięźnia, który przeżył wojnę, brzmiały ponoć: „Czy umieranie jest trudne?".

Wojnę przeżyły tylko trzy osoby zaangażowane w tworzenie tajnego archiwum getta: Hersz Wasser ze swą żoną Blumą i Rachela Auerbach, która jako pierwsza w roku 1945 użyła – na zbiór 25 tys. kart dokumentów ukrytych w ruinach Warszawy – określenia „archiwum Ringelbluma". Wkrótce stało się ono nazwą oficjalną. Dzięki Herszowi Wasserowi 18 września 1946 roku odkopano skrzynki zakopane przez Lichtensztajna. Problemem okazało się znalezienie baniek po mleku, ale cztery lata później przypadkowo zostały one odkopane przez ekipę budowlaną. Wśród historyków krąży legenda o istnieniu jeszcze trzeciej części archiwum, lecz nikt nie wie, gdzie mogła ona zostać ukryta ani czy w ogóle kiedykolwiek istniała. W 2003 roku archeolodzy z Polski i Izraela zagłębili się w podziemia ambasady chińskiej, gdyż były przesłanki za tym, iż ostatnia partia dokumentów zostało ukryta na terenie działki zajmowanej przez placówkę dyplomatyczną. Niczego jednak nie odnaleziono… **GP**

LEGENDARNY OKRĘT JAMESA COOKA ODNALEZIONY

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

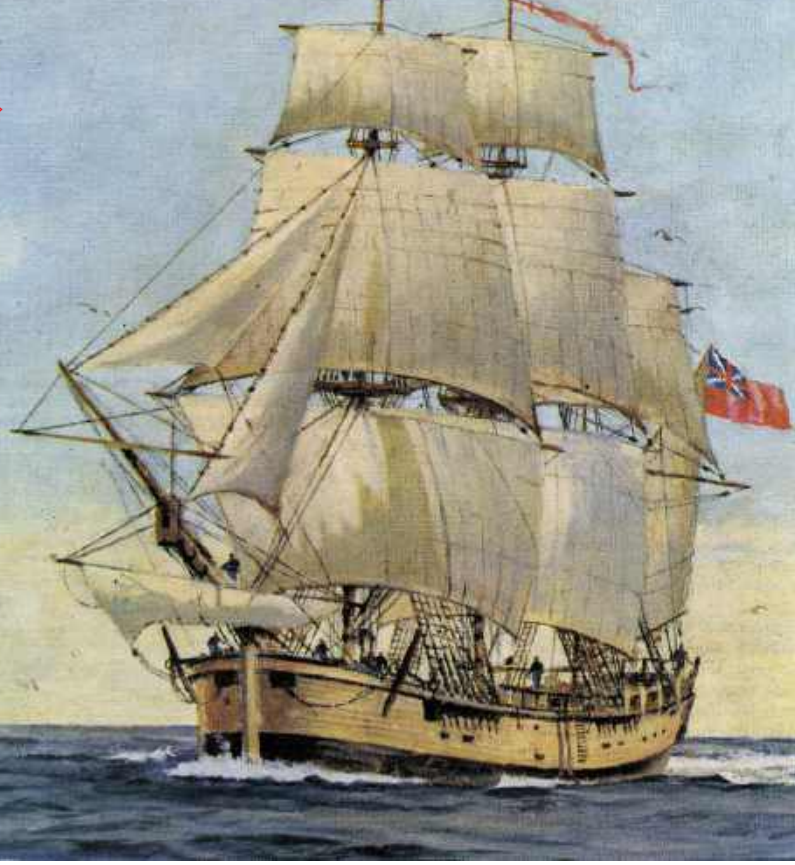

FOT. WIKIPEDIA

HISTORYCZNE ODKRYCIE U WYBRZEŻY AMERYKI

Po blisko 26 latach intensywnych poszukiwań odnaleziony został statek HMS „Endeavour", na którym legendarny kapitan James Cook jako pierwszy Europejczyk dotarł do wschodnich wybrzeży Australii. Jednostka przez ponad 240 lat spoczywała na dnie Newport Harbor, po tym jak celowo została zatopiona przez Brytyjczyków, aby zablokować Francuzom dostęp do portu.

James Cook zaliczany jest w poczet najwybitniejszych odkrywców i żeglarzy w historii ludzkości. Urodzony w 1728 roku w angielskim hrabstwie Yorkshire, wywodził się z ubogiej rodziny, lecz dzięki niezwykłym zdolnościom i ambicjom udało mu się wspiąć na szczyty ówczesnej Royal Navy. Pomógł mu w tym talent matematyczny i zdolność do tworzenia wyjątkowo precyzyjnych map.

Rosnące uznanie poskutkowało tym, że w 1768 roku Cook wyruszył na pokładzie statku HMS „Endeavour" w pierwszą poważną wyprawę. Jej oficjalnym celem było Tahiti, skąd miał obserwować rzadkie zjawisko astronomiczne Tranzyt Wenus (czyli przejście planety na tle tarczy Słońca), co dla ówczesnych naukowców było kluczową wiedzą do obliczenia dokładnej odległości Ziemi od Słońca, a tym samym poszerzenia informacji na temat rozmiarów Układu Słonecznego. Na wyspie zbudowane zostało nawet obserwatorium nazwane „Fort Wenus". Jednak misja ta miała też swoją tajną część, którą było odnalezienie legendarnego południowego kontynentu. W związku z tym z Tahiti Cook wyruszył na południe i zachód, docierając do Nowej Zelandii, której wybrzeże jako pierwszy Europejczyk dokładnie zmapował. Następnie dopłynął do nieznanych wówczas wybrzeży Australii, gdzie HMS „Endeavour" uległ awarii na skutek wpłynięcia na rafę koralową. Ostatecznie jednak w 1771 roku udało mu się wrócić do Anglii.

Przez kolejne stulecia dzieje statku, na którym Cook zrealizował swoją pierwszą wyprawę, były owiane wieloma legendami. Historycy podejrzewali, że „Endeavour" pod zmienioną nazwą (na „Lord Sandwich") mógł trafić do Ameryki, gdzie w czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych został przez Brytyjczyków celowo zatopiony we własnym porcie w Newport, aby zablokować dostęp Francuzom. W 1998 roku dwóch australijskich naukowców, Mike Connell i Des Liddy, wytypowało możliwe miejsce spoczynku okrętu. Przez kolejne lata eksperci przebadali szereg wraków, aż w 2022 roku pojawiły się nadzieje, że faktycznie zlokalizowano HMS „Endeavour".

James Cook zasłynął też jako pionier medycyny morskiej – dzięki diecie bogatej m.in. w kiszonki skutecznie zwalczał szkorbut wśród załogi.

Potwierdzenie tej tezy otrzymaliśmy na początku czerwca 2025 roku, gdy Australian National Maritime Museum oficjalnie ogłosiło, że po ponad ćwierć wieku intensywnych poszukiwań legendarny statek Jamesa Cooka został odnaleziony. Rzeczywiście spoczywa on na dnie Newport Harbor i jest oznaczony jako obiekt RI 2394. Wrak ma 18,2 m długości i 7,3 m szerokości. Już zapadła decyzja, że nie będzie wydobyty na powierzchnię, ale zostanie objęty szczególną ochroną ze względu na wartość historyczną. Planowane są kolejne badania okrętu. **GP**

CZAS NA KONFRONTACJĘ Z ISLAMEM

Niektórzy obawiają się, że delegalizacja islamu wywoła wojnę domową. Niepodjęcie takiego kroku teraz, gdy Europa może jeszcze mieć na to środki, jest życzeniem sobie gorszego jutra, kiedy islamiści, dzięki demografii, imigracji i przejściom na islam, będą mieli jeszcze bardziej korzystny układ sił. W każdym razie oznacza to zaakceptowanie nieszczęścia, że jutro Europa będzie muzułmańska, i wzięcie odpowiedzialności za to, że nasze dzieci i wnuki będą muzułmanami – mówi ks. Guy Pages, katolicki kapłan archidiecezji paryskiej, autor książki „Islam pod lupą".

Rozmawia
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
alcicla.com/SylwiaKrasnodebska

PREMIERA KSIĄŻKI „ISLAM POD LUPĄ"

Książka „Islam pod lupą" to opracowany zapis wystąpienia Księdza w Niepokalanowie w 2023 roku. Dlaczego o islamie mówił Ksiądz w przestrzeni katolickiej?

Mówię o islamie w kontekście katolickim w odpowiedzi na prośbę Jana Pawła II: „Chrześcijanie, którzy żyją w codziennym kontakcie z muzułmanami, muszą być odpowiednio przygotowani do obiektywnego poznania islamu i do konfrontacji z nim" („Ecclesia in Europa", nr 57). Słowa św. Jana Pawła II pokazują, że nie każda wiedza o islamie musi być obiektywna... Tak niestety jest, z jednej strony z powodu zasady „takijja", która usprawiedliwia muzułmanów kłamiących, gdy interesy islamu są zagrożone, a z drugiej strony z powodu relatywizmu popieranego przez masonerię, zgodnie z którym nie ma prawdy samej w sobie ani boskiego Objawienia, ale tylko opinie, dyskurs, który przeniknął do Kościoła katolickiego tak bardzo, że papież Franciszek był w stanie powiedzieć, iż „wszystkie religie prowadzą do Boga" (Singapur, 13. 09.2024), lub że „Bóg chce wielości religii" (Abu Dabi, 3.02.2019). I takich przykładów mógłbym niestety przytoczyć wiele. Papież Jan Paweł II mówił o konfrontacji z islamem ze względu na hegemoniczny i totalitarny charakter tej religii, „Wrogów się nie wybiera...". Wobec koranicznej rady „I walczcie z nimi, dopóki nie będzie już Kościoła, a religią będzie tylko islam" (Koran 2.193); „To Allah posłał Mahometa z religią prawdy, islamem, aby zatriumfowała nad wszystkimi innymi religiami, bez względu na to, jak bardzo chrześcijanie mogą jej nie lubić" (Koran 9.33); konfrontacja, do której papież wzywa chrześcijan, wymaga od nich nie tylko dobrej znajomości islamu, lecz przede wszystkim dobrej znajomości samych siebie. W czasach powszechnego indyferentyzmu i cichej apostazji, które potępia ta sama adhortacja apostolska (tamże, nr 9), są oni

ŚWIADOMOŚĆ
Mówię o islamie w kontekście katolickim w odpowiedzi na prośbę Jana Pawła II: „Chrześcijanie, którzy żyją w codziennym kontakcie z muzułmanami, muszą być odpowiednio przygotowani do obiektywnego poznania islamu i do konfrontacji z nim".

FOT. ARCH.

wezwani do ponownego przyjęcia swojej tożsamości…

Muzułmanie cieszą się z serdeczności obywateli Zachodu. Prowadzi to do ekspansji wiary. Naiwna Europa nazywa to tolerancją. A jak Ksiądz to nazywa?
Tolerancja polega z definicji na znoszeniu zła, którego nie można wyeliminować lub którego eliminacja wywołałaby jeszcze większe zło. Nie jest to zatem cnota, której celem jest dobro. Nie tolerujesz osoby, ale ją szanujesz. Podczas gdy prawa człowieka są nieodłącznym elementem ludzkiej natury i nie zależą od wiary chrześcijańskiej (Antygona, pięć wieków przed Chrystusem, już je głosiła), w islamie – wręcz przeciwnie. Osoba podlega pełnym prawom tylko wtedy, gdy jest muzułmaninem, ponieważ „islam jest naturą człowieka" (Koran 30.30). Artykuł 10 Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka w Islamie, ogłoszonej w 1990 roku w Kairze przez Organizację Współpracy Islamskiej, stwierdza: „Islam jest naturalną religią człowieka". Oznacza to, że bycie muzułmaninem nie jest aktem wolności, a zatem nie jest prawdziwie… ludzkie, a także że przynależność do innej religii lub konwersja na nią jest nienaturalna i dlatego musi zostać wyeliminowana. Islam nie zna prawa naturalnego, udziału ludzkiego rozumu w wiecznym prawie boskim, wiedzy, która umożliwia nam świadomą, wolną i odpowiedzialną współpracę w cudownych planach Opatrzności. Jedynym prawem znanym islamowi jest prawo szariatu, które zastępuje wiedzę o dobru i złu wiedzą o tym, co jest zgodne i niezgodne z prawem (halal/haram). Ta sama Deklaracja stwierdza: „Wszystkie prawa i wolności, o których mowa w niniejszym dokumencie, podlegają przepisom szariatu" (art. 24). W związku z tym, w sprzeczności z artykułem 17 Deklaracji Praw Człowieka z 1948 roku, stwierdza ona niemożność przejścia na religię inną niż islam. „Szariat islamski jest jedynym źródłem odniesienia dla wyjaśnienia każdego z artykułów niniejszej Deklaracji" (art. 25), z zaznaczeniem: „chyba że szariat stanowi inaczej" – na końcu większości artykułów. Można zadać sobie pytanie: Poprzez akceptację odstępstw, specjalnych przepisów, dostosowań, a nawet sądów zasiadających w imieniu prawa szariatu na własnych terytoriach – czy państwa zachodnie wykazują się tolerancją i humanizmem, które wyznają, czy też zaprzeczają uniwersalnym zasadom praw człowieka, w które wierzą i których chcą bronić i promować?

Kontynuując wątek ignorancji państw zachodnich… W Księdza książce czytamy o islamie: „Allah stwarza niewiernych, z których najgorsi są chrześcijanie – po to, aby muzułmanie ich wytępili. Zniszczenie chrześcijaństwa jest całą racją bytu islamu. Chrześcijanie to nic innego jak nieczystość! Oby Allah wytępił chrześcijan!" (Koran 9.28,30). Czy wiedzę tę mają europejscy politycy decydujący o polityce migracyjnej?
Powinni ją mieć (…). Ale od czasu rewolucji celem było stworzenie nowego świata opartego na odrzuceniu tego, co go poprzedziło, a zatem na „puszczeniu w niepamięć historii" (do czego, nawiasem mówiąc, wzywał, w pewnym sensie, także Sobór Watykański II). Ale czy ci, którzy ignorują historię, nie są skazani na powtarzanie jej błędów i nieszczęść? Tak więc edukacja, media i kultura piszą

historię na nowo, zaprzeczając wkładowi chrześcijańskiego przesłania, które narody Europy potraktowały poważnie i dzięki któremu stworzyły tę cywilizację, która jest tak oryginalna i nosi imię chrześcijaństwa (…), którego osiągnięcia, jak wszystko co ludzkie, były z pewnością niedoskonałe, ale których korzyści rozprzestrzeniły się na cały świat i których owocność rozciąga się na wieczność. (…) Rolą Kościoła, dziś bardziej pogardzanego niż kiedykolwiek, jest przekazywanie wiedzy o Prawdzie objawionej, wskazywanie sensu życia, nauczanie moralności, która pozwala żyć szczęśliwie, a rolą państwa jest organizowanie życia społecznego w oparciu o te informacje. Nie może być mowy o szczęściu dla społeczeństw bez tej komplementarności. Jak napisał papież Pius XI w swojej encyklice „Quas Primas" w 1925 roku: „Zaczęli od zaprzeczenia suwerenności Chrystusa nad wszystkimi narodami; odmówili Kościołowi prawa – będącego konsekwencją samego prawa Chrystusa – do nauczania ludzkości, stanowienia praw, rządzenia narodami w celu ich wiecznego błogosławieństwa. Następnie, stopniowo, religia Chrystusa została zrównana z religiami fałszywymi i bez najmniejszego wstydu umieszczona na tym samym poziomie. Następnie poddano ją władzy cywilnej i pozostawiono niejako kaprysom książąt i władców. Niektórzy posunęli się tak daleko, że chcieli zastąpić religię Boską religią naturalną lub zwykłym poczuciem religijności" (n°18). Kto może nadejść po Chrystusie, jeśli nie antychryst?

Skoro o antychryście mowa. Bractwo muzułmańskie, wpływowe w wielu krajach, stanowiące inspirację dla większości współczesnych muzułmańskich grup terrorystycznych, wśród politycznych wzorców do naśladowania stawia – obok Mahometa – Mussoliniego i Hitlera. To szokujące… Ale zapytam o inną rzecz. Ksiądz mieszka we Francji. Paryż za sprawą imigrantów szybko z miasta miłości przemienił się w miasto nienawiści. Jak powinna w takim razie wyglądać europejska polityka migracyjna?

Święty Jan, Apostoł Miłości (1 J 4.8,16), pisze: „Jeśli ktoś przychodzi do was i odrzuca Ewangelię, nie przyjmujcie go ani nie pozdrawiajcie. Kto go pozdrawia, uczestniczy w jego złych uczynkach" (2 J 1.10-11). (2 J 1,10-11)". A św. Paweł: „Nie twórzcie z niewierzącymi wspólnej drużyny. Co ma wspólnego sprawiedliwość z niesprawiedliwością? Jaki związek istnieje między światłością a ciemnością? Jakie porozumienie istnieje między Chrystusem a szatanem? Jaki związek istnieje między wiernymi a niewiernymi (2 Kor 6:14-15)? Islam jest jednym z tych demonów, który jest tak niegodziwy i uparty, że nie można go wypędzić bez użycia duchowej broni: modlitwy i postu (Mt 17:21), co nie wyklucza innych rodzajów działań, zwłaszcza politycznych. A jeśli chodzi o ten temat, to jakie praktyczne konsekwencje wyciągnęli odważni przywódcy Dobra Wspólnego z orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka uznającego prawo szariatu – które jest implementacją Koranu – za „niezgodne z demokracją i prawami człowieka" (sprawa Refah Partisi, 2003)? Czy nie nadszedł najwyższy czas, abyśmy przestali obdarzać islam szacunkiem, który należy się tylko jedynej prawdziwej religii, skoro jest ona i definiuje się jako projekt polityczny – i to jeden z najbardziej despotycznych, jakie istnieją? Niektórzy obawiają się, że delegalizacja islamu wywoła wojnę domową. Pomijając jednak fakt, że wojna ta już trwa, byłaby ona niczym innym jak wojną o rekonkwistę, tak jak walczyły Hiszpania, Grecja, kraje bałkańskie, a nawet Francja w VIII wieku. Niepodjęcie takiego kroku teraz, gdy Europa może jeszcze mieć na to środki, jest życzeniem sobie gorszego jutra, kiedy islamiści, dzięki demografii, imigracji i licznym przejściom na islam będą mieli jeszcze bardziej korzystny układ sił. W każdym razie oznacza to zaakceptowanie nieszczęścia, że jutro Europa będzie muzułmańska, i wzięcie odpowiedzialności za to, iż nasze dzieci i wnuki będą muzułmanami, a zatem będą przeklęte (Gal 1:8-9; 1 Kor 16:22) (…). Święta Joanna d'Arc odpowiedziała sędziemu, który zapytał ją, czy Bóg nie kocha Anglików, ponieważ twierdziła, że posłał ją, aby ich wypędziła z Francji: „Tak, kocha, ale u nich!".

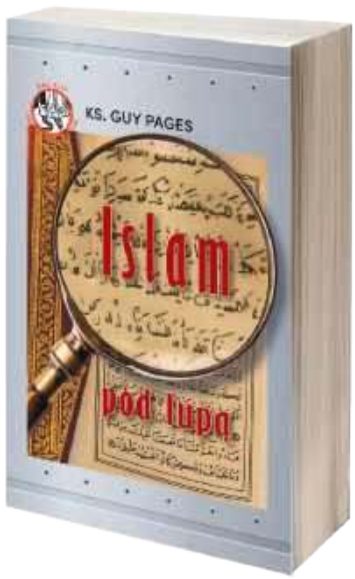

„Islam pod lupą" to radykalna i bezkompromisowa książka o Koranie. To kompendium wiedzy i argumentacji.

Porównuje Ksiądz islam do propagandy komunistycznej, choćby w kontekście tworzenia opowieści o „cudach Koranu". Prezentuje Ksiądz długą listę argumentów pokazujących, że islam nie ma nic wspólnego z „boskością". Udało się Księdzu przekonać do tego któregoś z wyznawców islamu?

Owszem, i to nie tylko jednego, Bogu dzięki! **GP**

Sklep Gazety Polskiej POLECA

NOWOŚCI

CO SIĘ STAŁO W 1025 ROKU?

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Fascynujące śledztwo historyczne wokół koronacji Bolesława Chrobrego – pierwszego króla Polski. Autor z pasją odkrywa kulisy wydarzenia, które symbolicznie rozpoczęło dzieje polskiej monarchii, burząc przy tym mity i proponując świeże spojrzenie na początki naszej państwowości. Idealna lektura dla pasjonatów historii i wszystkich, którzy chcą zrozumieć, jak budowano polską tożsamość.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 264 | **Oprawa:** twarda

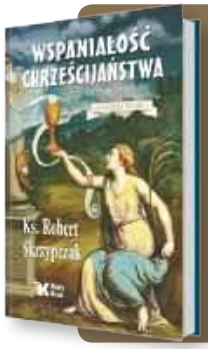

WSPANIAŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSTWA

KS. ROBERT SKRZYPCZAK

Pełna pasji opowieść o pięknie, głębi i prawdziwej sile wiary chrześcijańskiej w świecie pełnym zamętu i duchowego chaosu. Autor z odwagą i miłością do Kościoła ukazuje, że chrześcijaństwo to nie przeszłość – to żywa, przemieniająca rzeczywistość, która nadaje sens ludzkiemu życiu.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 344 | **Oprawa:** twarda

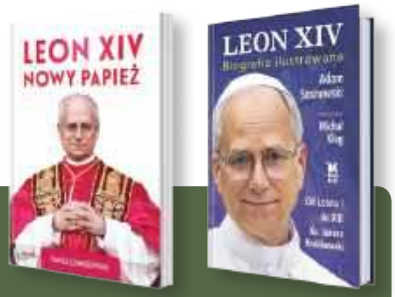

LEON XIV NOWY PAPIEŻ

PAWEŁ CHMIELEWSKI

Format: 145x205 mm
Liczba stron: 264
Oprawa: miękka

LEON XIV. BIOGRAFIA ILUSTROWANA

MICHAŁ KLAG,
KS. JANUSZ KRÓLIKOWSKI,
ADAM SOSNOWSKI

Format: 165x235 mm
Liczba stron: 416
Oprawa: twarda

Poznaj wyjątkową historię nowego papieża! Te dwie książki – jedna pogłębiona, druga pięknie wydana i pełna zdjęć – to doskonały duet dla każdego, kto chce zrozumieć przesłanie i osobowość nowego Następcy św. Piotra. Nie przegap – sięgnij po lekturę, która inspiruje i daje nadzieję!

Poznaj wyjątkowe gadżety Telewizji Republika!

Materiał: Stal nierdzewna | **Kolor:** Głęboki granat | **Pojemność:** 350 ml
Ergonomiczny uchwyt: Zapewnia wygodę podczas picia ulubionych napojów.

KUBEK METALOWY REPUBLIKA

Wykonany z najwyższej jakości stali nierdzewnej, ten kubek jest nie tylko trwały, ale także odporny na uszkodzenia i korozję. Idealny do codziennego użytku zarówno w domu, jak i na świeżym powietrzu.

Wysokość: 6,5 cm | **Szerokość:** 10 cm | **Głębokość:** 3 cm
W środku: przyszyte kółko do przypięcia kluczy lub zawieszek. Z boku: metka z logo Republiki. Produkt w całości wyprodukowany w Polsce.

BRELOK MINI „REPUBLIKA"

Oryginalny brelok Republiki z akcentem patriotycznym. sprawdzi się jako mini torba na klucze, na drobne akcesoria. Funkcjonalny brelok, z łatwością odszukasz swoje klucze w każdej torbie. Idealny gadżet na prezent.

DŁUGOPIS Z LOGO „REPUBLIKA"

Wyjątkowy design: Długopis z logo Republika wyróżnia się nowoczesnym i eleganckim wyglądem, który doskonale pasuje do każdej okazji – od spotkań biznesowych po codzienne notatki. Wysoka jakość wykonania.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

ŻYCIE JAK W LOCIE. ODESZŁA EWA DAŁKOWSKA

8 czerwca 2025 roku odeszła wybitna polska aktorka Ewa Dałkowska. Jej życiowe motto brzmiało: „Biegnij i bądź jak w locie". Każde ludzkie życie to przerwany lot. W jej przypadku możemy z przekonaniem przywołać słynną łacińską sentencję, której korzenie sięgają kultury starożytnej Hellady: „Vita brevis, ars longa" – „Życie jest krótkie, sztuka trwa długo". Ważne były również jej wybory ideowe.

ZDOBYWAŁA SERCA PONAD PODZIAŁAMI

Krzysztof **Wołodźko**

Urodzona dwa lata po wojnie we Wrocławiu, Ewa Dałkowska poświęciła życie aktorstwu. Wielką życiową przygodę ze sztuką sceniczną rozpoczęła wbrew woli ojca, który szczęśliwie zmienił zdanie – dzięki niemu znalazła drogę do studenckiego teatru Kalambur. Grała w filmach, tworzyła spektakle radiowe, występowała na deskach teatrów. Zagrała w ważnych i najważniejszych polskich filmach powojennej epoki. To: „Noce i dnie" Jerzego Antczaka, „Sprawa Gorgonowej" Janusza Majewskiego, „Korczak" Andrzeja Wajdy, „Czarne słońca" Jerzego Zalewskiego, „Skazany na bluesa" Jana Kidawy-Błońskiego, „Smoleńsk" Antoniego Krauzego. Nie stroniła od lżejszych, popkulturowych produkcji – znamy ją z kultowego, choć i kontrowersyjnego serialu „07 zgłoś się" i znacznie późniejszego sitcomu „Szpital na perypetiach". Dla mnie osobiście jej najpiękniejsza kreacja artystyczna to rola Stefy Wilczyńskiej, czyli najbliższej współpracownicy Dobrego Doktora w „Korczaku". Pamiętajmy też, że odważyła się – w takim, a nie innym „artystycznym klimacie" III Rzeczypospolitej – zagrać rolę Marii Kaczyńskiej w „Smoleńsku".

Czytelna w ideowych wyborach

Grała w katowickim Teatrze Śląskim i warszawskim Teatrze Powszechnym. Stołeczny Nowy Teatr pożegnał ją, nie szczędząc dobrych słów: „Odeszła Ewa Dałkowska, wspaniała aktorka, Przyjaciółka. Od początku tworzyła zespół Nowego Teatru, współtworzyła jego sens. Będziemy pamiętać jej wielkie role: Ryfkę, Gonerylę, Elizabeth Costello, Henię Gelertner, Izoldę Regensberg". Przypomnijmy, że do teatru Krzysztofa Warlikowskiego trafiła w 2008 roku na zastępstwo za znakomitą Stanisławę Celińską. Wystąpiła wówczas w sztuce „Oczyszczeni", pióra

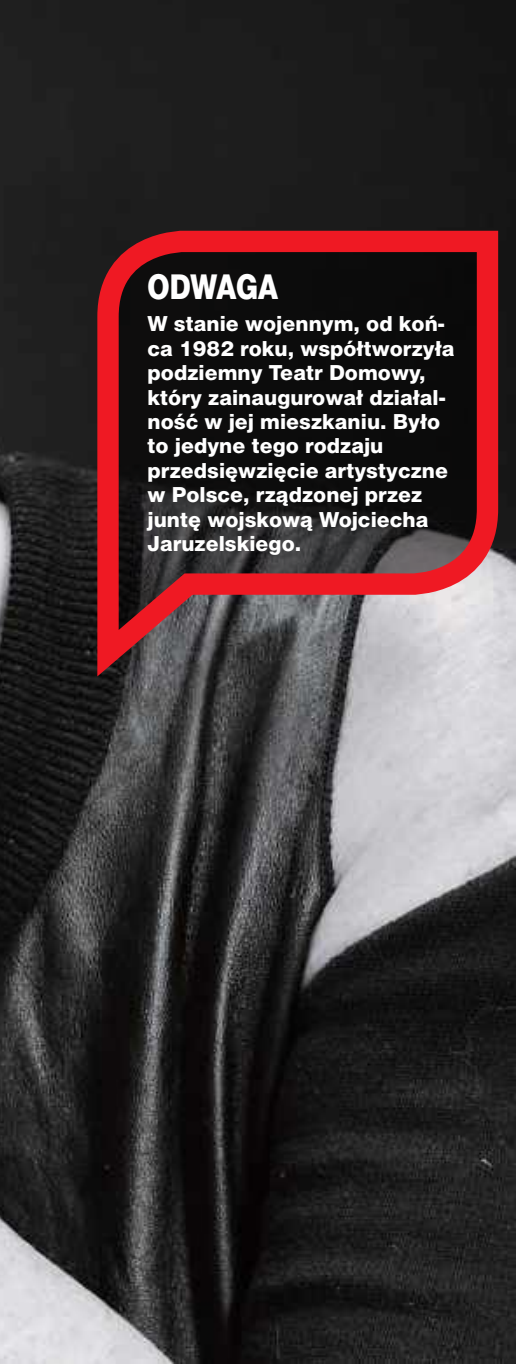

ODWAGA

W stanie wojennym, od końca 1982 roku, współtworzyła podziemny Teatr Domowy, który zainaugurował działalność w jej mieszkaniu. Było to jedyne tego rodzaju przedsięwzięcie artystyczne w Polsce, rządzonej przez juntę wojskową Wojciecha Jaruzelskiego.

FOT. KRZYSZTOF JARCZEWSKI/FORUM

brytyjskiej pisarki Sary Kane – spektaklu należącym do kanonu nowego brutalizmu. To nie przypadek – Ewa Dałkowska słynęła z wyrazistych, zapadających w pamięć ról. Krytyk filmowa Barbara Kaźmierczak pisała o niej przed laty: „Potrafi uwiarygodnić postacie kobiet o powikłanych, pełnych sprzeczności życiorysach, niejednoznacznych ani w swym negatywnym, ani też pozytywnym wizerunku".

W życiu była jednak postacią wyrazistą, jasną i dobrą w swych wyborach. W stanie wojennym, od końca 1982 roku, współtworzyła podziemny Teatr Domowy, który zainaugurował swoją działalność w jej mieszkaniu. Było to jedyne tego rodzaju przedsięwzięcie artystyczne w Polsce, rządzonej przez juntę wojskową Wojciecha Jaruzelskiego. Z czasem spektakle zaczęto grać w kolejnych prywatnych mieszkaniach, zespół teatralny postawił na zdjęte z afisza przez cenzurę sztuki z Teatru Powszechnego. O sile i popularności antykomunistycznego projektu świadczy fakt, że do 1989 roku zagrano około 300 podziemnych spektakli. „Kierowało nami poczucie braku wolności, to znaczy dojmujące poczucie, że nie mogliśmy jako aktorzy przekazywać tych treści, które chcieliśmy widzom mówić. Takie były główne motywy" – wspominała po latach. Warto dodać, że wśród bardzo ważnych dla Teatru Domowego postaci był śp. Emilian Kamiński, wykonawca słynnego „Bluzgu" pod adresem „Ślepowrona".

Charyzma Ewy Dałkowskiej, gotowość przekraczania utartych podziałów, dzielących środowisko artystyczne, zaskarbiło jej szacunek bardzo różnych ludzi.

Role najwyższej próby

Charyzma Ewy Dałkowskiej, gotowość przekraczania utartych podziałów dzielących środowisko artystyczne, zaskarbiły jej szacunek bardzo różnych ludzi. Odwaga prowadziła ją daleko – zagrała mocną rolę w głośnym filmie „Body/Ciało" Małgorzaty Szumowskiej. Talent i artystyczna bezkompromisowość zdobyły serca jej widzów, niezależnie od ich politycznych sympatii i antypatii. Były minister kultury w rządzie Zjednoczonej Prawicy, Piotr Gliński, wspominał po jej odejściu: „Wielka artystka, wspaniała, ciepła, pogodna osoba. Piękna, odważna polska Patriotka. Jej uśmiechu i optymizmu będzie nam zawsze brakowało. Polska, nie tylko nasza kultura, bardzo wiele straciła".

Z kolei Bogdan Zdrojewski, szef tego samego resortu w rządzie PO-PSL, napisał na X: „Ewa Dałkowska to ogromny talent, wszechstronność, ale też powściągliwość i empatia. Różniliśmy się politycznie, ale chciałbym, aby zawsze spory wyglądały tak, jak między nami. Z wielkim, wzajemnym szacunkiem. Ról nie będę przywoływać. Wszystkie najwyższej próby, a ilość tych zarówno filmowych, jak i teatralnych – jak dla kilku postaci". Aktor Jacek Poniedziałek, autor wielu nieprzyjemnych słów wobec elektoratu Prawa i Sprawiedliwości, w jej przypadku zrobił wyjątek: „Myślę o Ewie jak o przyjaciółce, chociaż bardzo, wręcz skrajnie, dzieliły nas poglądy polityczne. (…) Bywała, podobnie jak ja, choleryczką. Bywała szydercza lub złośliwa. Jednocześnie dobroć serca, ciepło było widać w jej niesamowitych, dużych, dobrych, łagodnych, lirycznych oczach".

Wizja Polski i polskości

A przecież Ewa Dałkowska nie była „szeregowym" wyborcą PiS. Udzielała poparcia tej formacji politycznej od 2001 roku. Była członkinią Honorowego Komitetu Poparcia Lecha Kaczyńskiego w czasie wyborów prezydenckich w 2005 roku. Pięć lat później została członkinią Warszawskiego Społecznego Komitetu Poparcia Jarosława Kaczyńskiego. A przed tegorocznymi wyborami prezydenckimi weszła w skład komitetu wspierającego kandydaturę Karola Nawrockiego na prezydenta RP. Trudno to uważać za decyzję czysto polityczną – to był jej świadomy wybór ideowy, wybór wizji Polski i polskości.

Choć życie nie szczędziło jej razów – kilka lat temu spłonął jej dom na wsi, niedawno zapaliło się warszawskie mieszkanie – do końca nie chciała zejść ze sceny. „Jeszcze w kwietniu pracowała nad nową rolą" – przypomina ekipa Nowego Teatru.

Ewa Dałkowska w 2015 roku została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2017 roku – wyróżniona Złotym Medalem Gloria Artis. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

FADO ZNAD WISŁY

Ola Jas, DAWNE I NOWE
Soliton

„Lubię ten smutek, który przyczyny nie ma, ale się snuje za mną wszędzie" – słowa z pieśni Seweryna Krajewskiego wręcz idealnie wpasowały się w melancholijny repertuar Oli Jas. Płyta „Dawne i Nowe" to dobry kompan na chwile zamyślenia i samotne spacery, ale zdarzają się tu również momenty, jak w piosence „Dobrze mi", że nogi same przyspieszą w tanecznym pląsie Skojarzenia z muzyką fado nabierają mocy w singlowym utworze „Odchodzę" – udanym duecie z portugalskim wokalistą Marco Olivera. Na koniec coś nie tylko dla dorosłych, ale także dla młodszych słuchaczy – piosenka „Nie mogę spać". Uprzedzam jednak, że wartki rytm tej kołysanki w zaśnięciu raczej nie pomoże.

★★★★★★

NIE TYLKO RAP

Little Simz, LOTUS
AWAL Recordings

Jeśli niezbyt często sięgamy po muzykę z rapem, to jest okazja, by nadrobić zaległości. Brytyjka Little Simz jest bez wątpienia jedną z najciekawszych artystek współczesnej sceny hip-hopowej, a wraz z kolejnymi albumami coraz śmielej przekracza granice gatunku. Jej najnowsza płyta „Lotus" zachwyca klimatem, melodiami, przekonuje zarówno pomysłowymi samplami, jak i barwą akustycznych instrumentów, a do tego porywającą wręcz rytmiką. W nowych nagraniach pojawiło się też wielu znakomitych gości, między innymi Michael Kiwanuka, Moses Sumney czy Sampha. Już za chwilę polska publiczność będzie miała okazję posłuchać Little Simz na żywo – 4 lipca artystka zagra na gdyńskim festiwalu Opener.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { LITERATURA SPOŁECZNA }

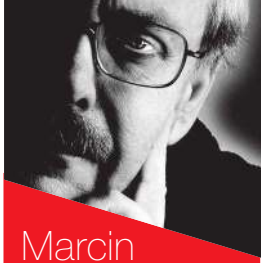

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Śpiewak a cappella

„Patopaństwo"
Jan Śpiewak
WAB, Warszawa 2025

Jan Śpiewak to na naszej scenie postać niezwykła: krew z krwi salonu, a jego bezwzględny krytyk. Bicz na macherów od dzikiej prywatyzacji w Warszawie, który nie dał się zapisać do żadnej partii, choć niedaleko mu do „Krytyki politycznej". W swojej najnowszej pracy opisuje funkcjonowanie państwa istniejącego czysto teoretycznie, które wycofało się ze swoich zadań społecznych. Dotyczy to bardzo wielu obszarów, w których na skutek podejścia „jak najmniej państwa" doszło do prawdziwych spustoszeń. Dotyka to m.in. sfery mieszkaniowej, gdzie szerzy się deweloperskie bezprawie. Obok ideologii liberalizmu Śpiewak obciąża winą za stan rzeczy polską patointeligencję, jego zdaniem spadkobierczynię całego zła Polski szlacheckiej, przy czym autor zdaje się nie rozróżniać zdradzieckiej magnaterii od braci szlacheckiej, która przechowała polski patriotyzm i inne wartości, jak choćby republikanizm. Stawiając znak równości między współczesnymi elitami, Śpiewak nie potrafi dojrzeć, że spór między inteligentem z Żoliborza a półinteligentem z Sopotu to coś więcej niż kłótnia w rodzinie. A Polska liberalna czy solidarna to nie taktyczny podział na podobieństwo szmoncesowych Żydów z Nowego Jorku, z których jeden obstawia demokratów, a drugi republikanów. Tusk stał się już dawno zakładnikiem nie liberalnej doktryny, lecz grup biznesowych interesów, służb, a nade wszystko obcych mocarstw.

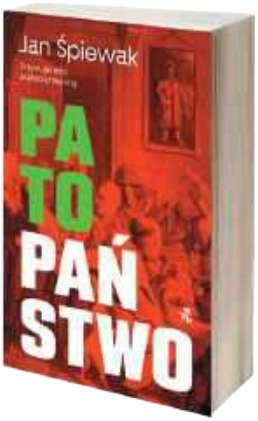

Historyk idei powinien znać Arystotelesa, który wie, że ocena systemu wypływa ze sposobu realizacji. W optyce Stagiryty nie ma ustrojów gorszych i lepszych, ich funkcjonowanie zależy od poziomów moralności społeczeństw. A podstawa moralności Polaków to zakorzenienie w tradycji, w obyczaju, w wierze. Czyli w tym, co łże-elity uważają za nienormalność. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

wypatruj

TEGO PSA

8 sierpnia do kin trafi film familijny „O psie, który jeździł koleją 2". Prawa do dystrybucji jedynki, której premiera odbyła się dwa lata temu, zakupiły 64 kraje na całym świecie. Czas powtórzyć ten sukces!

kochaj

BALET

Spektakl baletowy „Exodus/Bieguni Harnasie" w choreografii Anny Hop i Izadory Weiss dostępny jest na platformie YouTube Teatru Wielkiego Opery Narodowej. To znakomity dyptyk Polskiego Baletu Narodowego.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Pościg za bin Ladenem

„Amerykańska obława: Osama bin Laden”

reż. Mor Loushy, Daniel Sivan

USA, 2025

Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Najnowszy trzyodcinkowy dokument Netflixa to pozycja obowiązkowa dla wszystkich, którzy interesują się międzynarodowym terroryzmem. Ataki na World Trade Center i Pentagon z 11 września 2001 roku zmieniły świat. Doprowadziły do wielkiej wojny między Stanami Zjednoczonymi a Al-Kaidą i islamskimi ekstremistami. Serial „Amerykańska obława: Osama bin Laden” ma tę wartość, że oddaje głos oficerom CIA i wojskowym, zaangażowanym bezpośrednio w namierzenie terrorystów odpowiedzialnych za porwanie samolotów pasażerskich, a później w schwytanie członków siatki Osamy bin Ladena i wreszcie jego fizyczną likwidację w 2011 roku. Utkwiło mi w głowie takie zdanie, że każdy w CIA, kto zapłakał nad ofiarami World Trade Center, był natychmiast wyrzucany z pracy wywiadowczej. Innym walorem dokumentu są nagrania z akcji amerykańskich służb przeciwko Al-Kaidzie w Afganistanie. W produkcji nie zabrakło krytyki pod adresem władz USA za sposób traktowania terrorystów w Guantanamo, choć pojawia się zasadnicze pytanie: na ile państwo może się posunąć, by chronić tysiące swoich obywateli przed zamachami. Szczególnie ciekawe są fragmenty filmów z bombardowań wzgórza w Tora-Bora z grudnia 2001 roku, kiedy poleciało kilkaset bomb lotnictwa USA na ukrywających się talibów wraz z bin Ladenem. Przywódca Al-Kaidy został zabity dopiero 10 lat później w tajnej operacji pod nazwą „Włócznia Neptuna”, jednak walka z terroryzmem i odnogami Al-Kaidy jeszcze się nie zakończyła. **GP**

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA

Byli współpracownicy prezydentów George’a W. Busha i Baracka Obamy opowiadają nie tylko o wydarzeniach z 11 września, lecz także o tym, jakie nastroje panowały w komórkach wywiadu odpowiedzialnych za walkę z ekstremistami.

uśmiechnij się

DO MURPHY`EGO

Amerykańskiego aktora, kojarzonego z „Gliniarzami z Beverly Hills”, Eddiego Murphy`ego zobaczymy w komedii „The picup” na jednej z platform streamingowych. Zapowiada się iście wakacyjne kino akcji z humorem!

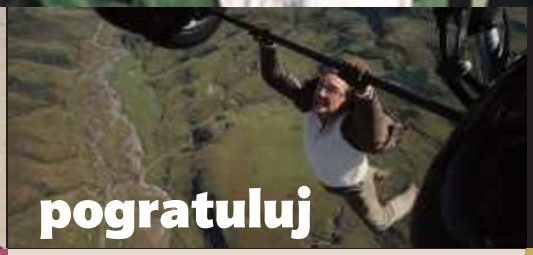

pogratuluj

CRUISE`OWI

Tom Cruise ustanowił rekord Guinnessa za kaskaderski wyczyn w „Mission: Impossible – The Final Reckoning”. Aktor wykonał 16 skoków z helikoptera, przypięty do... płonącego spadochronu. To się nazywa odwaga!

bądź blisko

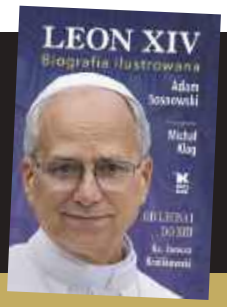

OJCA ŚWIĘTEGO

„Leon XIV. Biografia ilustrowana” M. Klagi, ks. J. Królikowskiego i A. Sosnowskiego przybliża historię powołania Roberta Prevosta, nowego Ojca Świętego. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

Powietrzni akrobaci

W LETNI WIECZÓR NAD WODĄ

Jeszcze nie tak dawno widok jaskółek był czymś oczywistym. Ludzie na wsiach, gdzie krowy widywały pastwiska i trawę, mieli ich serdecznie dosyć za brudzenie, ale jednocześnie cenili je za zmniejszanie liczby owadów. Jednak teraz jaskółki zaczynają być rzadkie. Szkoda, bo to ptaki, które fantastycznie obserwuje się przed deszczem.

CIEKAWOSTKI O JASKÓŁKACH

To gatunek ptaków, który postrzegany jest jednoznacznie pozytywnie. Od tysiącleci żyje w pobliżu człowieka i wykorzystuje nasze budynki, by zakładać gniazda.

POSPOLITE

Jaskółki należą do rodziny Hirundinidae, która obejmuje około 90 gatunków na całym świecie. Żyją na wszystkich kontynentach z wyjątkiem Antarktydy. Są gatunkiem najmniejszej troski.

PIĘĆ W POLSCE

Nasze jaskółki to: jaskółka dymówka, jaskółka oknówka, jaskółka brzegówka, jaskółka rdzawoszyjna i jaskółka skalna. Jeżeli spotkacie Państwo tego ptaka, to będzie to któryś z dwóch pierwszych gatunków.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Przyzwyczailiśmy się już w Polsce do tego, że czerwiec to najcieplejszy miesiąc w roku. Jednak tym razem wszystko ma być bardziej regulaminowo. Ciepłe, czy wręcz upalne dni przeplatają się z tymi zupełnie zimnymi. Deszcz pada tak często, jakby za wszelką cenę chciał nadrobić suche miesiące na początku roku. Takie dżdżyste dni mają swoje plusy. Jednym z nich jest z pewnością możliwość obserwowania jaskółek.

Szybkie jak błyskawice

Te malutkie ptaszki to prawdziwi powietrzni akrobaci. Popularne i powszechne w Polsce dymówki przelatują standardowo z prędkością ponad 32 km na godzinę, chociaż potrafią się rozpędzić nawet do 90 km. Obserwując je nad taflą jeziora i rzeki można zobaczyć, jak sprytnie potrafią robić zwroty, jak umieją zniżać się i przelatywać tuż nad wodą. To naprawdę imponujące. Aby zobaczyć to widowisko, najlepiej wybrać się na wycieczkę tuż przed deszczem. Te loty bowiem to nie są zwykłe przebieżki, jaskółki polują wówczas na owady. Zjadają je zresztą tysiącami. Przed deszczem latają najniżej, bo wtedy najniżej latają także owady. Głównie dlatego, że spada ciśnienie atmosferyczne i jednocześnie zwiększa się wilgotność powietrza, a splot tych czynników ściąga małe organizmy w dół. W locie – na pełnej prędkości – chwytają je jaskółki i w tej sztuce sprawiają wrażenie niedoścignionych.

> Popularne i powszechne w Polsce dymówki przelatują standardowo z prędkością ponad 32 km na godzinę, chociaż potrafią się rozpędzić również do nawet 90 km na godzinę.

Pocztowa jaskółka

Nie tylko na mnie musiało to robić wrażenie. Wiele pokoleń zastanawiało się nad tym, jak można wykorzystać te umiejętności. Wydają się one zbyt duże jak na pułapkę na komary. Czytając o jaskółkach, dotarłem do postaci Jeana Desbouvrie. Był to treser ptaków, żyjący na przełomie wieków XIX i XX. W czasach gołębi pocztowych wymyślił, że lepszą wersją ptasich listonoszy byłyby jaskółki. Oczywiście te nieduże ptaszki, których waga nie przekracza 20 gramów, nie mogłyby dźwigać dużych listów, ale miały przenosić szybciej i pewniej krótkie wiadomości. Jeżeli kiedyś ktoś zapyta, kiedy zrodziła się idea SMS-ów albo Tweetów, to śmiało można odesłać pytającego do Jeana Desbouvrie. W każdym razie największym plusem jaskółek miało być to, że są bardzo szybkie. Dzięki temu były trudniejsze do zestrzelenia i co za tym idzie – przejęcia przesyłki. W warunkach wojennych szybkość i pewność informacji są na wagę złota. Tak więc jaskółki znalazłyby z pewnością zastosowanie w armii. Desbouvrie pracował wytrwale nad tym projektem, ale musiał

TATUAŻ

Jaskółka to popularny motyw tatuaży. Najczęściej robią je marynarze, dla których jaskółki są symbolem szczęśliwego powrotu do domu. Gdy marynarz pokonał 5 tys. mil morskich, tatuował sobie pierwszą jaskółkę.

PRZYSŁOWIE

Jedna jaskółka wiosny nie czyni – pochodzi z „Etyki" Arystotelesa. Zdaniem filozofa, tak jak po ujrzeniu jednej jaskółki nie można powiedzieć, że idzie wiosna, tak po jednym szczęśliwym dniu nie można zakładać szczęśliwego życia.

DESZCZOMETR

Nasi dziadowie określali to prosto: kiedy się jaskółka zniża, deszcz się do nas zbliża. To znak, bo gdy ciśnienie spada, to rzeczywiście również owady latają niżej, a z polowania na nie żyją jaskółki.

pokonać szereg problemów. Nie ma wątpliwości, że jaskółki są w stanie wykonać to zadanie. Spokojnie potrafią odnaleźć drogę. Problemem był jednak migracyjny instynkt tych ptaków. Dlatego hodowca starał się go stłumić, dając hodowanym ptakom specjalną karmę (nie ujawnił jaką, uznając to za tajemnicę handlową). Próbował także stworzyć rasę jaskółek pocztowych i odnosił nawet pewne sukcesy. Jak odnotowuje artykuł na Wikipedii, w ramach demonstracji Desbouvrie przywiózł do Paryża dziką jaskółkę z okolic Roubaix i wypuścił ją na wolność. Ptak wrócił do swojego domu oddalonego o 258 km w ciągu 90 minut. Hodowca obiecywał, że jego szkolone ptaki będą miały jeszcze lepsze osiągnięcia. Ponoć zajmował się tym przez 30 lat. Mimo że koncepcja rokowała dobrze, to jednak nie została ostatecznie rozwinięta. Później pojawiły się inne sposoby komunikacji. A dziś w zasadzie nie potrzebujemy ptasich posłańców.

Co ciekawe, Desbouvrie równolegle zajmował się też inną kwestią. Próbował znaleźć lekarstwo na kaca. Twierdził, że jest w stanie ograniczyć to zjawisko poprzez tworzenie odpowiedniego podkładu przed spożyciem alkoholu. Jego zdaniem zjedzenie

MUCHOŁAPY

Jaskółki były cenione przez ludzi, bo doskonale redukowały liczbę much i innych owadów. Hodowla zwierząt powodowała, że tych nie brakowało, więc tym samym jaskółki znajdowały się blisko domów.

TABU

Według wierzeń i przesądów, niszczenie gniazd jaskółek przynosiło pecha. Miało prowadzić do produkowania przez krowy krwawego mleka lub powodować, że kury przestawały się nieść.

SZYBKOŚĆ

Jaskółki mogą osiągać prędkość do 70 km/h w locie nurkowym. Wszystko dzięki wyjątkowo aerodynamicznemu kształtowi. Ptaki te są znane z akrobatycznych manewrów podczas polowania na owady.

BĘDZIE DESZCZ

Przed deszczem jaskółki latają najniżej, bo wtedy najniżej latają także owady, na które te ptaki tak umiejętnie i skutecznie polują

odpowiedniej ilości białka i tłuszczu rozwiązuje problem. W tym celu wynalazł specjalną czekoladę. W każdym razie ani pocztowe jaskółki, ani czekoladki dla pijaków nie weszły do masowej produkcji.

Marynarze i jaskółki

Tak więc jaskółki to dla nas nadal przede wszystkim bat na różnego rodzaju owady. Chociaż uczciwie mówiąc, od wieków ludzkość podejrzewała te ptaki o coś więcej. Dlatego otaczano je swego rodzaju czcią. Instynktownie każdy wie, że niszczenie ich gniazd przynosi pecha. Jak zwykle w takich wypadkach, w dawnych czasach podejrzewano jaskółki o konszachty z bogami. „W Egipcie, w pobliżu miasta Coptos, leży wyspa poświęcona Izydzie. I żeby nie została ona zniszczona przez rzekę o tej samej nazwie, jaskółki, z nastaniem wiosennych dni, wzmacniają jej szpic plewami i słomą. Pracują nieprzerwanie przez trzy dni i noce z tak wielkim wysiłkiem, że pewne jest, iż wiele z nich w czasie tej pracy umiera. I do tej służby powracają zawsze każdego roku" – pisał w swojej „Historii naturalnej" Pliniusz Starszy. Nic dziwnego, że starożytni kojarzyli jaskółki z Izydą. Zresztą ta bogini odpowiadała za wierność i była patronką żeglarzy. Ponoć do dzisiaj marynarze wybierają sobie na tatuaż jaskółki. W dawnych czasach ich liczba na ciele świadczyła o doświadczeniu na morzu. Po przepłynięciu 5 tys. mil morskich można było wytatuować sobie pierwszą jaskółkę.

Nie wiem, czy dziś ta tradycja jest kontynuowana. Wiem za to, że samym jaskółkom coraz trudniej się żyje. Jakoś nie pasują one do naszych wiejskich domów w styropianie, nowoczesnych obór i wyłożonych kostką brukową podwórek. Czuć w powietrzu, że era dymówek i oknówek się kończy. Nie chcemy ich sąsiedztwa. Nie chcemy ptaków, które były z nami od tysięcy lat. Dlatego tym bardziej warto pójść nad wodę tuż przed burzą. Może je jeszcze zobaczycie. . **GP**

DZIWNE MIGRACJE

Jaskółki europejskie zimują głównie w Afryce na południe od Sahary. Populacje z Wysp Brytyjskich i północnej Europy zimują dalej na południe niż te z Europy Środkowej i Południowej – lecą aż do Botswany i Afryki Południowej.

SPOŁECZNIAKI

Jaskółki są bardzo towarzyskie i często tworzą duże stada podczas migracji. Komunikują się za pomocą szerokiej gamy wokalizacji i pieśni, które odgrywają rolę w spójności społecznej, obronie terytorium i kojarzeniu się w pary.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

NIEZWYKŁE ODKRYCIE NA ROZTOCZU

Ostatniego dnia maja, około południa, Przemysław Stachyra z Roztoczańskiego Parku Narodowego zauważył w śródleśnej osadzie we Floriance Zadrzechnię fioletową (Xylocopa violacea) lub czarnorogą (Xylocopa valga). Owad ten uchodził w Polsce za wymarły. Obecnie żyje przede wszystkim na południu Europy, w Hiszpanii, Portugalii, Francji i we Włoszech. Dotychczas widziano je w Białowieży, Bieszczadach, Ojcowskim Parku Narodowym i na Polesiu, a w 2024 roku na kampusie Uniwersytetu Wrocławskiego. Potocznie owad nazywany jest czarną pszczołą.

MINISTERSTWO CHWALI SIĘ FSC

„Sukcesywnie przywracana jest certyfikacja zrównoważonej gospodarki leśnej. 10 z 17 regionalnych dyrekcji Lasów Państwowych już posiada certyfikat FSC. Certyfikat zwiększa konkurencyjność na rynkach międzynarodowych polskich firm i ich produktów wytworzonych z polskiego drewna" – podało Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Za poprzedniej władzy Lasy Państwowe odchodziły od certyfikatu uznając, że FSC zaczyna za bardzo ingerować w polskie przepisy. Jednocześnie Prokuratoria Generalna uważała, że umowy, do których podpisania zachęcają aktywiści, nie zabezpieczają interesów skarbu państwa.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

„ŚWIĘTE MIASTO" Z SZATĄ CHRYSTUSA

W KLESZCZACH

Mtskheta od zarania dziejów leżała w kleszczach. Jak nie spienionych rzek, to stromych zboczy górskich. Ale także w kleszczach dwóch świątyń. Z jednej strony klasztoru Dżwari. Z drugiej strony miasto opatula katedra Sweti Cchoweli.

GRUZIŃSKIE GNIEZNO

To właśnie tutaj zaczęło się gruzińskie państwo. Tutaj przyjęło chrzest. Tutaj walczyło o wolność. Wreszcie to właśnie tu – jeśli wierzyć tradycji – trafiła swego czasu bezcenna relikwia: szata Jezusa Chrystusa. Oto „Święte Miasto".

Ten zakątek z żadnej innej strony nie prezentuje się tak pięknie i wyraźnie jak właśnie stąd. Gdy nasze terkoczące auto ostatkiem sił wdrapie się na pobliskie wzgórze i na chwilkę się zatrzyma, abyśmy wreszcie mogli wyjść na zewnątrz, by popodziwiać. Bo rzeczywiście z góry widać ją najlepiej. Dopiero z tej perspektywy człowiek widzi, jak dalece pofałdowany jest okoliczny teren. Jak gęsto usiane pagórki wżynają się w kolejne doliny. Jak rzeki agresywnie podmywają kolejne podnóża. Lepszego miejsca praprzodkowie praojców, którzy za kilka tysięcy lat będą zakładać państwo o nazwie Gruzja, znaleźć nie mogli.

Śródgórska dolina w widłach dwóch rwących rzek. Tej największej w kraju: Mtkwari – brązowej i zamąconej. I drugiej, nieco innej, bo turkusowej: Aragwi – wzdłuż której starożytne armie rzymskie, perskie czy mongolskie wytyczyły sobie wojenny szlak ufortyfikowany, prowadzący z Azji do Europy. Dziś nazywany Gruzińską Drogą Wojenną. Miejsce, gdzie pasma Wielkiego i Małego Kaukazu niebezpiecznie zbliżają się ku sobie. Z wystającymi zza nich niczym jakiś młodociany zawadiaka Górami Saguramskimi i Trialeckimi. Robiącymi za naturalne miejskie obwarowania.

Mtskheta, którą 3000 lat temu ludzie Kaukazu postanowili wznieść w takiej a nie innej lokalizacji, to taka właśnie „naturalna twierdza". Jej murami warownymi są góry, mostem zwodzonym pobliski rzucający złowrogi cień na osadę szczyt Dżwari, a fosami – wspomniane spienione rzeki. Dla Gruzinów Mtskheta jest mniej więcej tym, czym dla nas Gniezno. Tutaj był początek. To w to miejsce święta Nino przyniosła w IV wieku wiarę chrześcijańską. To tutaj w 337 roku wiarę proklamowano jako religię państwową. To tutaj po dziś dzień znajduje się siedziba najwyższych władz Gruzińskiego Kościoła Prawosławnego. To tutaj aż do XIX wieku chowano gruzińskich władców. To wreszcie nie innemu miastu, ale właśnie Mtskhecie zwierzchnik Gruzińskiego Kościoła Prawosławnego – dziś 92-letni Eliasz II, patriarcha najdłużej sprawujący swój urząd, bo od grudnia 1977 r. (!) – nadał niedawno miano „Świętego Miasta". A to zobowiązuje.

Wiosna zbliża się do Mtskhety powoli. Tutaj prędzej poczuje się chłodne powietrze znad kontynentu aniżeli ciepłą bryzę znad Morza Czarnego. Mimo wiosny ludzie po mieście nadal chodzą w wełnianych czapkach. Jakiś człowiek układa wzdłuż ulicznego krawężnika kwiaty na sprzedaż. Gdzie indziej ktoś rozłożył się z przenośnym antykwariatem. Już jest kilku zainteresowanych. Jeszcze inny mężczyzna sprzedaje gruzińskie wino. Widać plastikowe buteleczki niedbale rozłożone na drewnianym stoliczku i czekające na klienta. Z tymi przy tej aurze może być nieco gorzej. W taką pogodę turyści raczej wolą coś rozgrzewającego. Ludzie prędzej udadzą się do jednej z nielicznych w Mcchecie gruzińskich restauracyjek.

Są też w Mtskhecie i te bardziej frapujące obrazki. Jak choćby ten spod świątyni Dżwari. Wizytówki miasta. Starszy mężczyzna opatulony w wełnianą czapkę z dziurawymi rękawiczkami na dłoniach. Z pustym kubełkiem krzyczącym o jałmużnę. On też będzie musiał dzisiaj poczekać. Nie ma innego wyjścia.

Mtskheta od zarania dziejów leżała w kleszczach. Jak nie spienionych rzek, to stromych zboczy górskich. Ale także w kleszczach dwóch świątyń. Z jednej

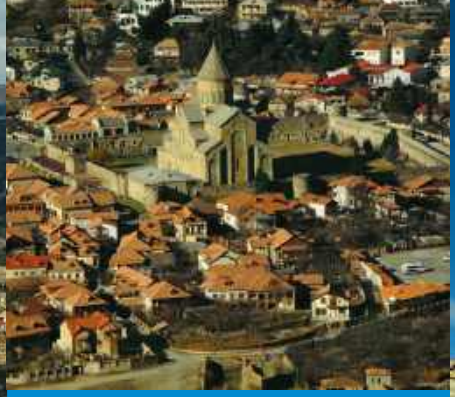

Monastyr Dżwari pochodzi z około 590 roku. Tu znajdują się fragmenty cudownego krzyża św. Nino.

MTSKHETA, JAKIEJ NIE ZNASZ...

ETYMOLOGIA Nazwa miasta Mtskheta pochodzi od nazwy jednego z gruzińskich plemion zamieszkujących pobliskie tereny. Archeolodzy są zdania, że może tu chodzić o plemię Moschi. Ich społeczność stworzyła tu jedno z pierwszych gruzińskich miast. Archeolodzy są zdania, że początki tutejszego osadnictwa sięgają nawet ponad 3000 lat p.n.e.

TUNEL Mało kto wie, że opisywaną dziś katedrę Sweti Cchoweli i monastyr Jvari łączy tajny, poprowadzony pod rzeką Kura, tunel. Na wypadek zagrożenia duchowni mogli więc ewakuować zarówno siebie, jak i cenne relikwie. Tunel niestety nie jest dziś udostępniony do zwiedzania.

KRÓLOWIE Oprócz cennych relikwii katedra Sweti Cchoweli kryje także ciała dawnych władców kraju. Było to bowiem tradycyjne miejsce koronacji i pochówku gruzińskich królów.

MOST Było o tajnym tunelu, to teraz o tajnym moście. Nazywa się Most Pompejski i jego ujrzenie zależy od… poziomu wody w rzece Kura. Most powstał jeszcze w 65 roku p.n.e. z rozkazu Pompejusza, który dowodził wojskami najeżdżającymi na okoliczne tereny. Mostu używano jeszcze w XIX wieku. Przeprawiać się przez niego mieli choćby Aleksander Puszkin i czy Lew Tołstoj.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

strony spoglądającego nań z pobliskiego wzgórza wspomnianego już klasztoru Dżwari, gruzińskiego monastyru pamiętającego VI wiek. Gruzini tłumaczą, że jego nazwa wzięła się od słowa „jvari", które w tutejszym dialekcie oznacza tyle co „krzyż". Z drugiej strony Mtskhetę opatula inna świątynia. To katedra, nazywana Sweti Cchoweli, czyli „Życiodajny Filar". Filar, który jest młodszy od sąsiedniego Dżwati o całe 5 stuleci.

Tradycja w tym właśnie miejscu lokalizuje pochowaną szatę Chrystusa. Wszystko dzięki pewnemu Żydowi, mieszkańcowi Mtskhety. Kroniki podają, że miał na imię Elizeusz i posłyszawszy o wyroku wydanym na Jezusa, wyruszył w drogę do Judei, aby Go ratować. Ze względu na odległość, jaka dzieli Mtskhetę od Jerozolimy (1400 km w linii prostej), nie zdążył na czas. Historia opowiada, że Elizeuszowi udało się jednak na miejscu odkupić od rzymskiego legionisty wspomnianą szatę Mesjasza. Gdy wrócił do domu, oddał relikwię swojej siostrze Sydonii. Ta zaś, otuliwszy się nią, zmarła. Brat postanowił więc pochować ukochaną siostrę właśnie w tej chuście. I, jak podaje tradycja, na grobie Sydonii z czasem wyrósł wielki, rozłożysty cedr.

Myliłby się jednak ten, kto pomyśli, że na tym gruzińsko-jerozolimska historia się kończy. Na wieść o tej historii sławna święta Gruzji, Nino, poleciła, aby wyrośnięty cedr ściąć, a na jego miejscu zbudować kościół. I tu kolejne zaskoczenie. Drzewo nie dało się ściąć. Dopiero gdy święta zaczęła w modlitwie przywoływać Anioła, drzewo uniosło się, a budowa mogła zostać ukończona. Z pnia cedru

Wnętrze katedry Sweti Cchoweli, czyli „Życiodajny Filar" z chrzcielnicą z IV wieku.

Miejsce kultu Szaty Jezusa i grób Sydonii.

powstała kolumna, filar, z którego wypływał życiodajny sok. Stąd wspomniana nazwa katedry.

Legenda legendą, tradycja tradycją – okazuje się, że może w nich być jakieś ziarnko prawdy. Dokładne badania archeologiczne wykazały, że na miejscu obecnej katedry znajdowała się wcześniej (około V wieku) niewielka trójnawowa bazylika, której raczej bez powodu miejscowa ludność by nie budowała... **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

KTO URATUJE KADRĘ?

KULISY SPORU LEWANDOWSKI–PROBIERZ

Odebranie opaski kapitańskiej Robertowi Lewandowskiemu to przykład, jak można jedną fatalną decyzją zniszczyć atmosferę wokół reprezentacji, obniżyć jej szanse w eliminacjach ważnego turnieju oraz wyrzucić z kadry jej najważniejszego zawodnika. Za to, co się stało w ostatnich dniach, odpowiedzialność ponosi głównie Michał Probierz, choć trzeba przyznać, że Robert Lewandowski też popełnił błędy i w całej sytuacji nie jest bez winy.

Z tak fatalnym wizerunkiem kadry nie mieliśmy do czynienia od czasu afery premiowej z Mistrzostw Świata w Katarze. Wtedy drużyna prowadzona przez Czesława Michniewicza przynajmniej wyszła z grupy, więc wynik, jak na możliwości Biało-Czerwonych, był przyzwoity, choć od oglądania reprezentacyjnych występów bolały zęby. Dziś jest dużo gorzej. Chodzi nie tylko o problemy wizerunkowe kadry, fatalną atmosferę, lecz także o stronę sportową. Kadra od strony piłkarskiej prezentuje się w obecnych eliminacjach mizernie, do tego została poważnie osłabiona odejściem jej najważniejszego ogniwa, choć może się to wkrótce zmienić.

Zwolnienie przez telefon

Ostatnie tygodnie to dla kibica reprezentacji istny rollercoaster niespodziewanych wyborów, zmiennych sytuacji i różnorodnych emocji. Zaczęło się jeszcze przed czerwcowym zgrupowaniem od decyzji Roberta Lewandowskiego, że opuszcza zgrupowanie kadry i nie przyjedzie na dwa mecze, w tym jeden – bardzo ważny. Komentarze na temat jego decyzji były podzielone, choć dominowała krytyka i zaskoczenie. Michał Probierz uspokajał sytuację, twierdząc, że wszystko jest uzgodnione, choć co bardziej nieufni dziennikarze zaczęli doszukiwać się teorii spiskowych. Wydawało się, że sytuacja jest pod kontrolą, kiedy media obiegła szokująca wiadomość, że Robert Lewandowski rezygnuje z gry w reprezentacji, dopóki szkoleniowcem pozostanie Michał Probierz. Powodem była decyzja selekcjo-

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

WYZWANIA

Niezależnie od tego, kto zostanie nowym selekcjonerem, stoją przed nim nie lada wyzwania: poprawa wizerunku kadry, uzdrowienie atmosfery, zbudowanie drużyny, która ma kręgosłup, styl i pomysł na grę.

Jedynym realnym osiągnięciem odchodzącego selekcjonera był mocno wymęczony awans w barażach do Euro 2024.

nera o odebraniu opaski kapitańskiej „Lewemu". W sieci zawrzało. Internet podzielił się na stronnictwo Lewandowskiego i stronnictwo Probierza. Początkowo wielu komentatorów krytykowało „Lewego", a broniło Probierza, jednak z czasem, kiedy odsłaniały się kulisy decyzji szkoleniowca, głosy krytyki zaczęły przenosić się na Probierza. Okazało się, że „Lewy" zawiesił występy w kadrze nie dlatego, że stracił opaskę kapitana, lecz przez sposób, w jaki Michał Probierz mu to zakomunikował. Trudno odmówić frustracji „Lewemu", który pełnił tę funkcję blisko 10 lat, a o decyzji trenera dowiedział się… telefonicznie. Bez odpowiedzi pozostaje też pytanie, dlaczego były selekcjoner uczynił to w tak niefortunnym momencie, tuż przed meczem eliminacji Mistrzostw Świata z Finlandią. Trudno za poważną uznać narrację Probierza, który pytany o moment decyzji, tłumaczył podczas konferencji, że na coś takiego nie ma nigdy dobrego czasu. Szkoleniowiec musiał zdawać sobie sprawę, że wywoła nie tylko medialny wstrząs, lecz także zepsuje atmosferę wokół reprezentacji. Ktoś mógłby powiedzieć, że selekcjoner kadry nie zachował się z klasą, ale zawodnik Barcy nie powinien rezygnować z gry w reprezentacji, bo przecież to gra z orzełkiem na piersi jest najważniejsza, niezależnie od tego, kto jest selekcjonerem. Mylą się jednak ci, którzy twierdzą, że „Lewy" zachował się egoistycznie. Raczej zdał sobie sprawę, że jedynym sposobem na ratowanie reprezentacji jest zwolnienie Probierza.

Probierz zostaje i odchodzi

Po meczu z Finlandią i zamieszaniu wywołanym przez Michała Probierza tylko niepoprawni optymiści mogli oczekiwać, że Cezary Kulesza pożegna się z obecnym selekcjonerem. W rozmowie z mediami prezes PZPN zapewnił, że zamierza pozostawić go na stanowisku selekcjonera. Do dymisji początkowo nie zamierzał podać się też sam selekcjoner. Dwie dobry później nastąpił zwrot akcji. Michał Probierz poinformował o rezygnacji, tłumacząc swoją decyzję dobrem drużyny. Nie dowiemy się zapewne, jak było naprawdę, bo część dziennikarzy podejrzewa, że selekcjoner dogadał się z prezesem PZPN i ustalili wersję odejścia dogodną dla selekcjonera. Michał Probierz pozostawia po sobie spaloną ziemię. Nie chodzi zresztą tylko o kryzys wizerunkowy, fatalną atmosferę wewnątrz kadry, lecz przede wszystkim o jej poziom sportowy. Krzysztof Banasik w serwisie X opublikował statystyki, które pokazują, że Probierz był najgorszym selekcjonerem kadry od czasów Adama Nawałki, wygrał bowiem tylko 38 proc. spotkań. Ciągłe mieszanie składem, brak szkieletu drużyny, bezbarwny styl gry – to tylko niektóre problemy kadry. Jedynym realnym osiągnięciem odchodzącego selekcjonera był mocno wymęczony awans w barażach do Euro 2024, ale trudno uznać pokonanie Estonii, a nawet Walii (po rzutach karnych) za wielkie sukcesy.

Kto za Probierza?

Dymisja Michała Probierza, choć spóźniona, wydaje się jedynym sensownym rozwiązaniem w sytuacji, w której znalazła się dziś reprezentacja. Daje też nadzieję, że eliminacje do wielkiego turnieju jeszcze nie są przegrane. Jego odejście sprawia, że PZPN musi szukać nowego selekcjonera. Na giełdzie nazwisk pojawiło się już kilka. Jan Urban, Maciej Skorża czy Marek Papszun – to potencjalni kandydaci do objęcia funkcji selekcjonera kadry narodowej. Mniej prawdopodobne jest zatrudnienie selekcjonera z zagranicy. Przykłady Paulo Sousy, a przede wszystkim Fernando Santosa dowodzą, że ostatnio nie kończyło się to dla reprezentacji pomyślnie. Skoro odszedł Probierz, to otwarte staje się pytanie, czy do kadry wraca Robert Lewandowski. Napastnik Barcelony zapewne wróci do kadry na wrześniowe zgrupowanie, pytanie tylko, jak zostanie przyjęty przez pozostałych reprezentantów i czy powróci w roli kapitana? Niezależnie od tego, kto zostanie nowym selekcjonerem, stoją przed nim nie lada wyzwania. Poprawa wizerunku kadry, uzdrowienie atmosfery to jedna sprawa, ale przede wszystkim zbudowanie drużyny, która ma kręgosłup, styl, której gra opiera się na schematach, która ma pomysł na grę. Drugie miejsce i awans do baraży w kwalifikacjach do Mistrzostw Świata wciąż jest w zasięgu Biało-Czerwonych. **GP**

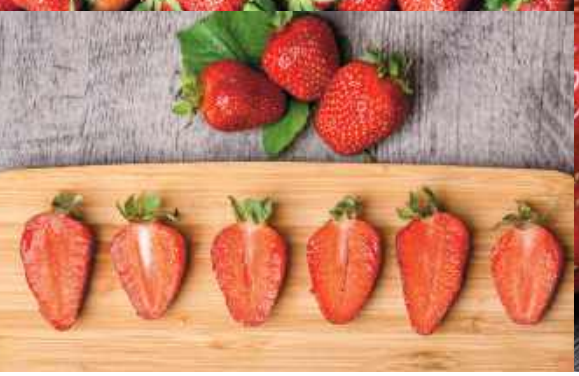

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Kulinarny skarb lata

Truskawki to jedne z najbardziej lubianych i wyczekiwanych owoców sezonowych. Nie tylko zachwycają smakiem, ale także oferują szerokie spektrum zastosowań kulinarnych – od deserów, przez napoje, aż po dania wytrawne.

TRUSKAWKOWA SAŁATKA Z SEREM PLEŚNIOWYM

- 300 g truskawek
- 1 opakowanie mix sałat (150–200g)
- 50 g łuskanych orzechów włoskich
- 100 g sera z niebieską pleśnią

Sos:

- 4 łyżki oliwy extra vergine
- 2 łyżki miodu
- 1 łyżeczka musztardy miodowej
- 1 łyżeczka soku z cytryny
- 1 łyżeczka octu balsamicznego
- świeżo zmielony pieprz

Wymieszaj wszystkie składniki sosu na gładką, jednolitą emulsję. Orzechy upraż na suchej patelni. Truskawki opłucz pod bieżącą wodą, osusz, usuń szypułki. Pokrój na połówki lub ćwiartki. Ser pleśniowy pokrój w kostkę. Na sałacie ułóż truskawki, ser i podprażone orzechy. Bezpośrednio przed podaniem polej sałatkę sosem, oprósz świeżo mielonym pieprzem i bardzo delikatnie wymieszaj. **GP**

CZAS	**15 minut**
KOSZT	**15 zł**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**
PORCJI	**2**

CZY WIESZ, ŻE...

W kuchni truskawki są niezwykle uniwersalne. Ich delikatna struktura sprawia, że można z nich przygotować zarówno szybkie, lekkie dania, jak i bardziej wyrafinowane kompozycje. W deserach truskawki idealnie komponują się z bitą śmietaną, mascarpone, czekoladą, miętą czy wanilią. Są również podstawą do produkcji konfitur, dżemów i syropów.

Z truskawek powstają też pyszne koktajle, smoothie, lemoniady i kompoty. Można je miksować z mlekiem, jogurtem, bananem, bazylią czy miętą, tworząc orzeźwiające napoje, idealne na upalne dni.

Truskawki doskonale komponują się z serem pleśniowym, fetą, rukolą czy octem balsamicznym. Mogą też towarzyszyć daniom mięsnym – szczególnie dobrze wypadają w towarzystwie drobiu czy cielęciny, nadając potrawom lekkość i świeżość.

Zawierają dużo witaminy C, antyoksydantów i błonnika, a przy tym są niskokaloryczne. Dzięki temu świetnie sprawdzają się w dietach lekkostrawnych i odchudzających.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

W komisjach w których państwowych instytucjach Trzaskowski był bezkonkurencyjny w wyborach? Jak ma na imię dwugodzinna Pierwsza Dama? Jak nazywa się były koszykarz obrażony na społeczeństwo, które wybrało prezesa IPN na prezydenta Polski? – to niektóre z haseł w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest dziś książka „Zamach na polskość".

Hasło ostatniej krzyżówki to PREZYDENT, a krzyżówki wcześniejszej – WIKTORIA. Za krzyżówkę z hasłem WIKTORIA nagrody główne, czyli książki Jakuba Maciejewskiego „Historia cenzury. Od starożytności do XXI wieku", otrzymują Zenon Michalski z Chełmży i Paweł Dołhań z Brzegu. Niespodzianki dostaną Aleksandra Surmańska z Górek koło Brzozowa, Pia Peisert z Poznania, Mariusz Majchrzak z Kłodawy i Antoni Marcinów z Gliwic. Za krzyżówkę z hasłem PREZYDENT nagrody główne, czyli wspomniane książki „Zamach na polskość", otrzymują Aniceta Banaszak z Osieka nad Notecią i Bartłomiej Styla z Międzybrodzia Bialskiego. Niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Jacka Jagodzińskiego z Gowarzewa, Jędrzeja Nawrockiego z Brzegu i Zdzisława Bielickiego z Tych.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

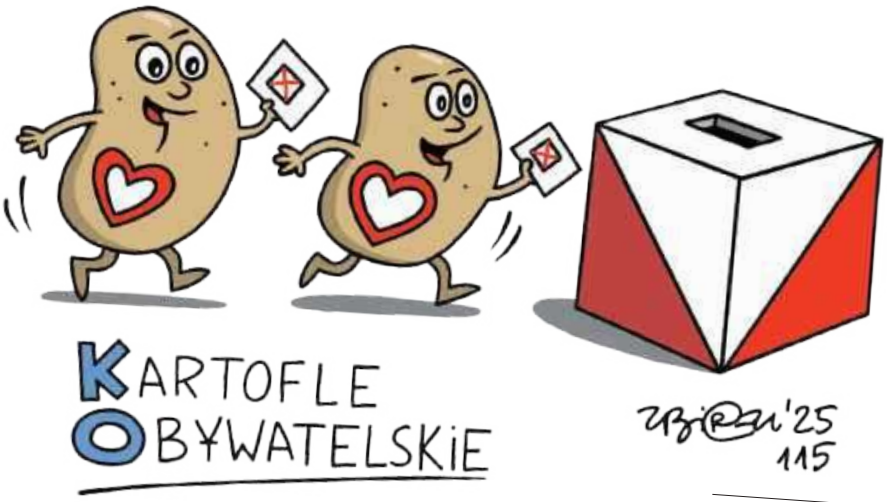

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17

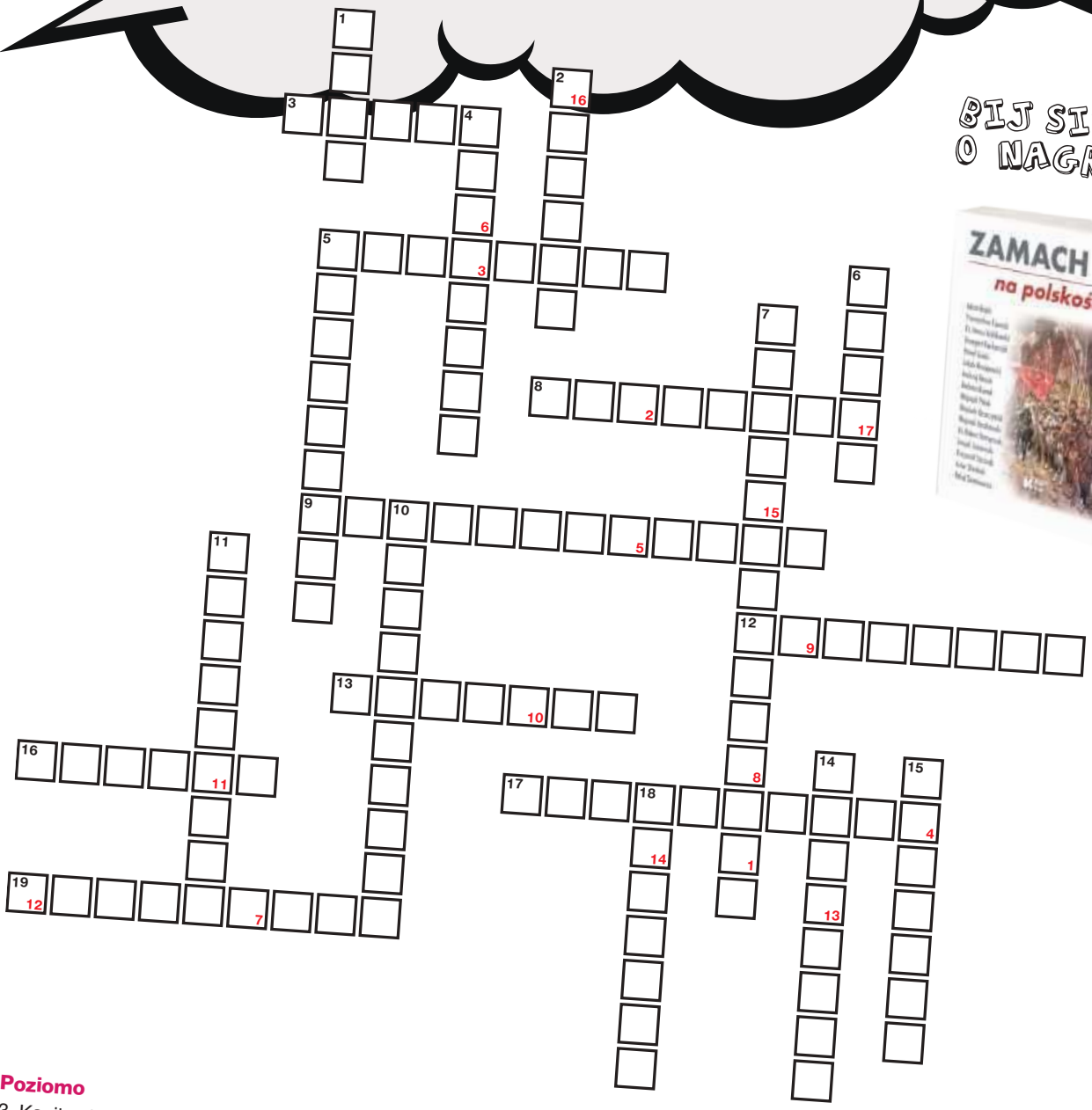

BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

3. Kapitan Lecha Poznań znany ze swojej religijności
5. Zamiast damą z łasiczką została damą z kartoflami
8. Tak dobrze sprawdził się jako wiarygodny świadek Donalda Tuska, że powinien zostać rzecznikiem rządu
9. Naleśnik, którego wysłał Trzaskowski zamiast siebie na debatę do Końskich
12. Nazwisko kapłana, twórcy Szlachetnej Paczki, zniszczonego przez bezpodstawne doniesienia Onetu
13. Niemiec, który grozi Polsce zamrożeniem funduszy, gdyby Polska nie zgodziła się na rozwiązania problemów, tak jak rozumie je Unia
16. Były koszykarz obrażony na społeczeństwo, które wybrało prezesa IPN na prezydenta Polski
17. Będzie rzecznikiem prezydenta Karola Nawrockiego
19. W komisjach wyborczych w tych państwowych instytucjach Trzaskowski był bezkonkurencyjny

Pionowo

1. To on najbardziej przyczynił się do porażki Rafała Trzaskowskiego
2. Najstarsze miasto w Polsce albo pornograbas z PKW
4. Okres pełnienia danej funkcji, na przykład przez prezydenta
5. Miejscowość w Lubelskiem z rekordowym poparciem 94,66 proc. dla Karola Nawrockiego
6. Imię córki prezydenta elekta, hejtowanej przez zwolenników Trzaskowskiego
7. Niedoszła ambasadorowa, synowa komunistycznego zbrodniarza
10. Imię dwugodzinnej Pierwszej Damy
11. Powstały w 1998 roku zespół śpiewający o biżuterii komunistki Joanny Senyszyn
14. Nowy koń w stajni Tuska (wstąpił do PO)
15. W tym mieście odbyła się konferencja CPAC Polska 2025
18. Każdy chciałby mieć takie zdrowie i każdy chciałby wygrać tam debatę

Listy

Swoim niech mydli oczy. Nas nie oszuka!

Jeszcze nie widziałam tak żałosnego exposé, same kłamstwa i manipulacje, ale w Sejmie Tusk mówił do swoich, my Polacy się na to nie nabieramy, już skończyło się zaufanie do tego premiera, który tylko zwija państwo – brak inwestycji, a tylko rozliczenia, które do niczego nie prowadzą. Żałosne to niestety i straszne, bo państwo się stacza, a on niczego nie widzi zza tej swojej bogatej bariery. A że Polacy mają coraz mniej w portfelach, to co go to obchodzi! Tak wynika z jego żałosnego wystąpienia.

Bożena W.

Nigdy więcej Tuska!

Widowiskowy upadek największej kreatury i szkodnika polskiej polityki ostatniego 30-lecia. Wydmuszka, chłopiec na posyłki Moskwy i Berlina, marionetka możnych tego świata, pomiatana przez nich na każdym kroku, a jednocześnie z głębi trzewi i serdecznie nienawidząca Polski i Polaków, których od 2005 roku nieustająco dzieli, a jego „zasługi" na tym polu będziemy wykorzeniać przez następne co najmniej dwa pokolenia. Na szczęście ludzie trzeźwieją i uświadamiają sobie, jaki błąd poczynili, wybierając to-to na najbardziej odpowiedzialne stanowisko w państwie. Obyś nigdy więcej się nie podniósł, stworze, i nie wrócił do władzy – czy to w Polsce, czy w strukturach unijnych.

Małgorzata N.

Żenada

Gdyby nie 8-letnie rządy PiS, liczne oddane inwestycje, dobry stan gospodarki, bezpieczeństwa, dziś Tusk i jego banda nie mieliby czym się pochwalić. Jak zwykle wszystkie osiągnięcia rządu ZP, łącznie z 800+, przypisali sobie, hipokryci!

Danuta W.

ACH, JE MILIONY

Tusek powołuje się na 11 mln wyborców, którzy wybrali ten jego „ulep", i uważa, że 10 mln głosów daje mu mandat do dalszego rządzenia. Lepszy z niego matematyk od Gortata...

Jakub L.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · niezależna.pl · Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. „Nie da się tworzyć nowej historii Polski bez odtworzenia jej moralnych fundamentów. Istniejemy jako państwo tylko dzięki temu, że przez pokolenia umieliśmy sprostać wielkim wymaganiom. Chwila obecna stawia nas przed nowym egzaminem. Wolnym narodem, niepodległym państwem nie mogą rządzić ludzie zniewoleni własną przeszłością" – kto wypowiedział te słowa w wystąpieniu telewizyjnym, wyemitowanym w TVP wieczorem 4 czerwca 1992 roku?

2. Jakie ugrupowanie reprezentował premier Jan Olszewski?

3. Jak długo rządził gabinet Jana Olszewskiego?

4. Jaką funkcję pełnił Antoni Macierewicz w rządzie Jana Olszewskiego?

5. Kto był marszałkiem Sejmu podczas „nocnej zmiany"?

6. Kto został wyznaczony przez Wałęsę do utworzenia nowego rządu po odwołaniu gabinetu Jana Olszewskiego?

7. Ilu posłów znalazło się na tzw. liście Macierewicza?

ODPOWIEDZI:
1. PREMIER JAN OLSZEWSKI; 2. RUCH DLA RZECZYPOSPOLITEJ; 3. NIECAŁY ROK; 4. MINISTRA SPRAW WEWNĘTRZNYCH; 5. WIESŁAW CHRZANOWSKI; 6. WALDEMAR PAWLAK; 7. 64

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

Tusk będzie miał neoprezydenta

Patrzę ze zdziwieniem na kolejne wynurzenia różnej maści komentatorów, którzy „roznoszą na strzępy" nowe exposé premiera, punktując brak treści, oderwanie od rzeczywistości, zwykłe kłamstwa i zaciekłą nienawiść wobec nawet potencjalnych krytyków. I nie mogę zrozumieć, czego ci ludzie po przewodniczącym Platformy oczekiwali? Czy liczyli, że pierwszy raz od dwóch dekad objawi się jako polityk z wizją rozwoju państwa? Że wyjdzie na sejmową mównicę i zapeszy opozycję precyzyjnym planem działań na resztę kadencji? Że jego pełne rzeczowych propozycji wystąpienie da do myślenia wyborcom, którzy do tej pory nie łączyli z nim żadnych nadziei na lepszą przyszłość Polski, a wręcz widzieli w nim zagrożenie dla niej? Mogę ironicznie, Hemarem, skwitować to tylko: wam od Tuska wara. W tym połówkowym exposé premier był po prostu sobą. Ani lepszym, ani gorszym, tylko tym samym, jakim go widzimy od lat. Zapiekłym, prymitywnym, zakłamanym i pustym politykiem-hejterem. Odmieniał „PiS" przez wszystkie przypadki, a każde swe nieszczęście przypisywał „pisowcom", o których myśli zdają się go bardzo dotkliwie prześladować. Można oczywiście cieszyć się z tego, iż pojawili się nowi odkrywcy prawdziwego oblicza szefa rządu, jednak nie można ich ocknięcia się przedstawiać jako nieprawdopodobnego wyczynu. Ale skoro już nawet nieliczni publicyści mediów tzw. propagandowego kordonu lidera PO zaczynają dostrzegać jego – użyjmy delikatnego określenia – mankamenty, to czas zapytać, dlaczego nie widzieli ich na przestrzeni ostatnich lat? Tusk był w Sejmie sobą. Posługiwał się kłamstwem w podobnej skali co rok czy dwa lata temu, siał nienawiść i pogardę tak jak zwykle, snuł gołosłowne wizje politycznych działań dokładnie tak jak zawsze. W jednej sprawie poszedł jednak dalej – zapowiedział wręcz terror. Wygłosił zamiar uwięzienia, a co najmniej represjonowania całej największej partii opozycyjnej – największego klubu parlamentarnego w Sejmie. To rzeczywiście nowość – jego plany antydemokratyczne nabrały rozmachu. Sęk w tym, iż akurat za to nie jest poddawany krytyce. Choć w demokracji po takich zapowiedziach powinien zostać zdyskwalifikowany. Jednak plany szefa rządu sięgają dalej. Z wypowiedzi w kolejnych dniach można wnioskować, że przygotowuje grunt pod ogłoszenie prezydenta elekta „neoprezydentem" – co w jego języku oznacza, że będzie podważał status głowy państwa i być może sabotował jego działalność. Po wyborczej klęsce najwyraźniej postanowił zająć swoich wyborców walką z Karolem Nawrockim. Z kolei zapowiedzi lepszej komunikacji należy odczytać jako plan frontalnego ataku na niezależne od jego władzy media. Zatem nie ma co liczyć na uspokojenie nastrojów po wyborach – przodownik „demokracji walczącej" zaostrza kurs. GP

W połówkowym exposé premier był po prostu sobą. Ani lepszym, ani gorszym, tylko tym samym, jakim go widzimy od lat. Zapiekłym, prymitywnym, zakłamanym i pustym politykiem-hejterem.

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA